Nr. 15, 16, 17. W Tarnowie 5go września 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

O UNII KOŚCIOŁÓW.

Chrystus Pan przyszedł na ten świat, ażeby założyć nie królestwa, lecz jedno tylko królestwo Boże i pozyskać dlań całą ludzkość. Między członkami królestwa tego miała panować jak największa jedność i miłość, „ażeby uwierzył świat, że Ojciec Niebieski Go posłał“ i umiłował uczniów Zbawcy. Królestwem tem jest Kościół św. i tylko on jeden jedyny; podwaliną zaś i opoką Kościoła jest Piotr św., żyjący w swych następcach. Tymczasem zamiast Kościoła jednego znachodzimy dzisiaj mnóstwo kościołów, z których jedni to twierdzą, co drudzy przeczą, a wszyscy uważają się za uczniów Chrystusowych. Stan dzisiejszy jest zatem nienaturalnym, a dowodem tego szkody, które z niego wynikają dla rozszerzania się królestwa Bożego i jego prawdy i pokoju w Duchu św. Wieczne kłótnie, sprzeczki, wzajemne szkalowanie się, oto objawy, które z pewnością nie zachęcają żadnego innowiercy do przystąpienia do królestwa Chrystusowego, lecz owszem odstręczają tylko. Lecz i bardzo wielu wierzącym przynosi dzisiejsze położenie chrześcijaństwa straty w wierze; ono bowiem jest jedną z głównych przyczyn indyferentyzmu religijnego. Jakże często się słyszy, że niewiadomo, który Kościół jest prawdziwy, bo wszyscy twierdzą, że u nich wyłącznie jest cała prawda Chrystusowa! Zdanie to wychodzi niekiedy nawet z ust ludzi uczonych i z historyą kościelną obeznanych! Nie będę dochodził ostatecznej przyczyny tego mniemania, ale stwierdzam, że odpadłoby ono zupełnie, gdyby wszyscy jedno byli.

Niestety nienawiść do innych wyznań uchodzi dzisiaj prawie za cechę prawowierności. Nowym dowodem tego twierdzenia są dwa protestanckie kongresy, niedawno temu, bo 3-go maja b. r., odbyte. Jeden w Halli uchwalił rezolucyę, „że w stosunku do Kościoła rzymsko-katolickiego.konieczną jest... die Bekämpfung katholicisierenden Wesens in der eigenen Kirche..... gegenüber dem vordringenden Romanismus“. Na drugim zaś w Berlinie, obesłanym przez tak zw. ortodoksów, czyli protestantów wierzących, zaznaczył nadporucznik von Rohr, że wierzący protestanci bliżej stoją Kościoła katolickiego, niż liberalnej teologii protestanckiej. Dla tego prosił, aby Związek Ewangelicki (Evangelischer Bund) hasło „Los von Rom“, jako nie na czasie, wyrzucił z swego programu. Słuszne to życzenie wywołało głośny protest (zob. Vaterland, Wiedeń 7/5 1905 n. 124) ze strony takich właśnie panów, którzy mają wiecznie na ustach tolerancyę religijną w najszerszem znaczeniu tego słowa. A jednak nie nienawiść, lecz miłość jest cechą prawdziwych uczniów Chrystusowych! Lecz nie jest to miłość błędu, lecz względem błądzącego; kto błądzącemu po bezdrożach powie, że idzie dobrze, okazuje właśnie wielki brak miłości. Tymczasem, jakżeż mało dziś owej tolerancyi prawdziwej! Przypatrzmy się dzisiejszej polemicznej literaturze teologicznej i zastanówmy się, jakie posiada po większej części cechy. Oto niejednokrotnie brak miłości i objektywności w krytyce nauk dogmatycznych innych wyznań, przekręcanie tychże, ażeby je uczynić jak najpotworniejszemi, nieuznanie w nich żadnego prawdziwego pierwiastka. Dzieł podobnych do katolickiej symboliki Möhlera niewiele posiadamy. Niełatwo nam w ogóle pogodzić stałość w wierze z miłością i sprawiedliwością dla osób innych wyznań.

Trudno wymienić niezliczone szkody, wynikające z obecnego stanu chrześcijaństwa, stanu z pewnością niezgodnego z ideałem Chrystusa Pana o jedności królestwa Bożego. Stan ten przewidział Chrystus Pan, ostrzegając nas przed fałszywymi prorokami. Jedność zatem jest istotną cechą Kościoła i dopóki ona nie zapanuje, nigdy nie będzie dobrze na tym świecie. Gdyby ludzkość cała żyła według zasad nauki Zbawcy, ten świat stałby się przedsmakiem raju. Uświęcenie ludzkości jest celem Kościoła. W obecnem jednak położeniu największą przeszkodą do tego celu są właśnie różne sekty chrześcijańskie. Ztąd wniosek, że samo szczęście nasze doczesne nawet wymaga pracy nad unią kościołów, pracy zbliżającej ową porę, o której Chrystus Pan powiedział, że przyjdzie czas, w którym będzie „*jedna owczarnia i jeden pasterz*“ (św. Jan 10, 16). W tym kierunku pracuje oddawna wielu katolików, lecz praca

ta nie odnosi skutków pożądanych, bo brak w niej jednolitego kierunku i wspólnej akcyi. Ostatecznej przyczyny różności kierunku szukać trzeba w pojęciu, jakie mają różne chrześcijańskie wyznania o Kościele i jego jedności. Dopóki tu jednomyślność nie zapanuje, stan rzeczy się nie zmieni. Pragniemy tedy wyłożyć w krótkości pojęcia różnych wyznań o Kościele i jego jedności. Jakkolwiek w *Dwutygodniku Katech.* omawiano już znamię jedności Kościoła, przypomnimy jeszcze zasady wiary naszej o Kościele i o jego jedności, a następnie przytoczymy poglądy pseudoreformatorów i kilku teologów protestanckich, starokatolików i prawosławnych rosyjskich w tej materyi.

„*Z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi*“ (Mądr. 2, 24). Przyczyną śmierci jest grzech: „Jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkie ludzie śmierć poszła, w którym wszyscy zgrzeszyli“ (Rzym 5, 12). Ludzkość cała stała się nieprzyjaciółką Bożą, przedmiotem potępienia. Chrytus Pan stał się człowiekiem, „aby zepsował dzieła djabelskie“ (I. Jan 3, 8). Przez Krew krzyża Jego Zbawca pojednał nas z Bogiem (Koloss. 1, 20) i uświęcił naród (Żyd. 13, 12) i tak stał się pośrednikiem Nowego Testamentu (Żyd. 9, 14--15), ażeby, jak jednem przestępstwem śmierć królowała, przez jednego daleko więcej królowali ci, którzy obfitość łaski i darowania i sprawiedliwości biorą (Rzym. 5, 17) i gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała—aby jako grzech królował na śmierć, tak też łaska królowała przez sprawiedliwość ku żywotowi wiecznemu przez Jezusa Chrystusa Pana naszego (Rzym 5, 20—21).

Chcąc zaś uwiecznić owoce męki swej przenajśw., Zbawca ustanawia tutaj na ziemi swe królestwo, czyli Kościół św. Wybiera Apostołów i im powierza swe posłannictwo. Każe im uczyć wszystkie narody wszelkiej prawdy Bożej, którą im w swej pełni objawił. Ażeby zaś tę prawdę przechowali nieskazitelnie, obiecuje im nieomylność w nauczaniu. Prócz władzy nauczania, powierza swym uczniom także władzę uświęcania ludzi przez Sakramenta św., czyniące ich uczestnikami zasług męki Chrystusowej. Człowieczeństwu zaś, chcącemu wejść do Królestwa Niebieskiego po śmierci, stawia za warunek absolutnie niezbędny: przynależenie do królestwa Jego ziemskiego. W niem bowiem złożył Zbawiciel wszystkie niezbędne nauki i środki do otrzymania powyższego celu, jako też i ich szafarzów. Kto tego Kościoła nie słucha, tego uważa Zbawca za poganina i celnika, zaznaczając przez to, że poza Kościołem zbawienia

niema. Jedność zatem — i to widzialna — jest główną cechą zewnętrzną tego Bogo-człowieczego zespolenia i to zarówno jedność wiary, jak jednosć Sakramentów i jedność posłuszeństwa t. j. hierarchii.

Są także więzy łączące dusze ludzkie wprost z Chrystusem Panem, mianowicie łaska Boża uświęcająca. Celem bowiem Kościoła jest uprawianie życia nadprzyrodzonego. Wszystkie środki do otrzymania życia nadprzyrodzonego powierzył Chrystus Pan Kościołowi jako coś istotnego, zasadniczego (principium), tak, iż ten pierwiastek nadnaturalny stanowi duszę Kościoła. Są zatem dusze, które mogą należeć do ciała Kościoła, nie należąc wcale do jego duszy. Nie może jednak być odwrotnie, czyli że kto należy do duszy Kościoła, jest temsamem i członkiem ciała Kościoła (przynajmniej pragnieniem); Kościół bowiem głównie i przedewszystkiem jest ciałem społecznem, dusza zaś jest tylko jego przymiotem (qualitas).

Czy dusze, członkowie duszy Kościoła, są także aktualnymi członkami ciała widzialnego społecznego królestwa Chrystusowego, w tem teologowie są niezgodni: jedni twierdzą, inni przeczą. Rzecz to zresztą małej wagi. Widzimy bowiem, że Chrystus Pan ustanowił Kościół zupełnie odpowiednio do natury ludzkiej, która nie jest ani czystym duchem, ani też tylko materyą, lecz połączeniem jednego z drugiem. Życie nadprzyrodzone musi mieć i duszę, tj. łaskę Bożą z wewnętrznymi jej owocami, tj. wiarą, nadzieją, miłością i innemi cnotami nadprzyrodzonemi. Życie jednak wewnętrzne objawia się na zewnątrz za pośrednictwem ciała. Tak też i religijne. Ciało zaś, wymagane przez to życie, jest właśnie zewnętrznym społecznym organizmem, którego członkowie złączeni są tem samem wyznaniem wiary, tymi samymi Sakramentami św. i tą samą władzą. Jedność ta jest widzialną, istotną i od Kościoła nieoddzielną i o nią to Zbawca tak usilnie w swej arcykapłańskiej modlitwie prosił Ojca (św. Jan 17). Żądać, ażeby tylko religia nie miała zewnętrznej manifestacyi, znaczyłoby to pogwałcić fundamentalne prawo natury.

To właśnie uczynili i czynią, od 12 wieku począwszy, heretycy, którzy twierdzą, że ciało Kościoła nie jest istotnym składnikiem tegoż, lecz tylko przypadkowym. Kościół prawdziwy, według nich, jest zupełnie niewidzialny i jednemu Bogu tylko znajomy. Według Lutra jest Kościół „gminą lub zbiorem wszystkich, którzy prawowiernie wierzą, ufają i miłują, tak że istotą chrześcijaństwa, jego życiem i naturą nie jest cielesne zebranie, lecz zgromadzenie

serc w jednej wierze". (Möhler-Symbolik §. 46). W jaki sposób Luter wpadł „na tę zrozpaczoną ideę niewidzialnego Kościoła", jak ową teoryę nazywa Harnack (Dogmengeschichte I. 343, nota 6), wszystkim nam wiadomo. Zapytany bowiem przez katolików, jak P. Bóg mógł tyle wieków pozostawić Kościół swój w tak ciężkich błędach, odpowiedział, że Chrystus Pan wcale swego Kościoła nie opuścił; Kościołem bowiem Chrystusowym nie jest ten, który podpada zmysłom naszym. Prawdziwy Kościół Chrystusowy zawiera w sobie wszystkie dusze, które czczą Boga w duchu i w prawdzie, a zatem jest ludzkim oczom niedostępnym. Jest to logiczną konsekwencyą systemu luterskiego. Luter uczy, że grzech pierworodny kompletnie zepsuł człowieka, że człowiek stracił przezeń wszelką naturalną nawet władzę poznania prawdy Bożej. Rozum może tylko poznać świat skończony. (Concordiae formula Solid. Decl. I.). Zatem w człowieku nic z człowieka dla Boga nie może powstać. Niema zatem obawy, ażeby zamiast głosu Bożego, czasem swego nie usłyszeć. Człowiek głosowi Bożemu nie może się sprzeciwić, bo nie ma wolności. P. Bóg zatem sam bez człowieka działa dzieło zbawienia w duszy ludzkiej i Duch św. sam kształtuje w człowieku wiarę. Konsekwentnie można twierdzić, że samo Pismo św. jest jedynem źródłem, prawidłem i sędzią w rzeczach wiary (Möhler Symolik §. 44), że „Duch św. czyta w Piśmie świętem, a nie ty". Rozumie się samo przez się, że w tej hypotezie niepotrzebnym się staje nieomylny urząd nauczycielski w Kościele, a Sakrament Kapłaństwa staje się rzeczą niekonieczną. Luter twierdził, że na mocy chrztu wszyscy wierni stają się kapłanami; jedynie dla utrzymania porządku nie wolno im bez powołania do urzędu nauczycielskiego wykonywać urzędu. Pewność zaś wewnętrzną, że posiadamy prawdę, uważał za kryteryum prawdziwej wiary. Gdy jednak potem Anabaptyści przeciw Lutrowi wystąpili, widział się on zmuszonym uciec się do Kościoła widzialnego i powoływał się na tegoż tradycyę. (Möhler Symb. §. 48. n. 2). Ba, uznawał nawet urząd nauczycielski w Kościele! „Spiritus duplici esse judicio improbandos. Uno interiori, quo per spiritum sanctum vel donum Dei singulare, quilibet pro se, suaqe solius salute illustratus, certissime judicat et discernit omnium dogmata et sensus, de quo dicitur I. Cor. II.: „Spiritualis omnia judicat et a nemine judicatur". Haec ad fidem pertinet, et necessaria est cuilibet etiam privato christiano. Hanc superius appellavimus interiorem claritatem Scripturae sacrae. Alterum est judicium externum, quo non modo pro nobis ipsis, sed et pro aliis et propter aliorum salutem certissime judicamus spiritus et dogmata aliorum.

Hoc judicium est publici ministerii in verbo, et officii externi et maxime pertinet ad duces et praecones verbi..... Sic dicimus judice Scriptura omnes spiritus in facie Ecclesiae esse probandos". (Möhler Symb. §. 47 nota 1). „Rzeczą jest pewną, że Pismo św. jest jasne jak słońce, szczególniej w rzeczach dotyczących się zbawienia" (ibid.). Przypisuje też Luter widzialnemu Kościołowi nieomylność, przez co oczywiście popada sam z sobą w sprzeczność [1]).

Lecz jak powstał Kościół zewnętrzny, jakim sposobem otrzymał swą szatę zewnętrzną? Według Lutra, Duch św. wzbudza w człowieku wiarę i czyni go przez to członkiem niewidzialnego Kościoła. Wierzący wypowiada swą wiarę przed światem i tak staje się uczniem Chrystusowym w oczach świata. Znajdzie wtenczas i innych tego samego przekonania. Ci zestawiają razem to, co uznali za istotną prawdę i łączą się w publiczne i widome stowarzyszenie. Prócz wiary zauważają, że Chrystus Pan ustanowił pewne Sakramenta, więc i w nich udział biorą. Władzę administracyi Sakramentów każdy wierzący otrzymuje ipso facto, na podstawie powszechnego kapłaństwa, które poprzedza sam chrzest i jest skutkiem wiary w Chrystusa Pana. Sakrament bowiem według Lutra, to nie znak zewnętrzny, sprawiający łaskę Bożą; według Lutra też uświęcenie człowieka wcale nie jest skutkiem Sakramentu. — „Wszystkie Sakramenta służą (u Lutra) tylko do podsycania, podtrzymania i pomnażania wiary" (ad fidem alendam). (Möhler Symb. §. 29).

Nie będę zbijał fałszywości tych twierdzeń, ani usiłował godzić ich sprzeczności: to rzecz teologów protestanckich; chciałem dać tylko krótki pogląd na sprawę samą. W hypotezie protestanckiej wystarcza jedność niewidzialna, bo ta tylko jest istotną; zewnętrzny zaś Kościół jest „obcym dodatkiem, uzewnętrzeniem czysto duchownej religii chrześcijańskiej". Tego zdania trzymają się zacięcie wszyscy teologowie protestanccy ortodoksyjni: według nich tylko Kościół niewidzialny otrzymał jedynie obietnicę nieomylności i istnienia aż do końca świata. I to jest cechą protestantyzmu wierzącego, że nie przeczy chrześcijaństwa jako nauki, jak to czynili heretycy do 12 wieku, lecz nie uznaje go jako instytucyi zewnętrznej, jako naczynia, zawierającego w sobie naukę. Są jednak niezgodni w ustanowieniu wspólnego łącznika niewidzialnego [2]). Członkami Kościoła są według Lutra wierzący, według Melan-

[1]) Nad pogodzeniem tych dwóch sprzeczności i dzisiejsi teologowie protestanccy łamią sobie głowę, jak słusznie zaznacza O. Pesch w swej Propedeutyce (str. 195); panuje między nimi w tym punkcie „prawdziwe zamieszanie babilońskie".

[2]) Objaw ten spotykamy w wyższym jeszcze stopniu u nowożyt-

chtona święci, według Kalwina zaś ci, którzy efektu predestynacyi dostąpili, tj. posiedli wiarę usprawiedliwiającą, której predestynowany nigdy żadnym uczynkiem nie może utracić. Anabaptyści, idąc za Pelagianami, twierdzą, że jedynie doskonali w Kościele Chrystusowym się znajdują. Menonici uczą, że składa się on tylko ze sprawiedliwych i odrodzonych. Według Jansenistów tyko łaska uświęcająca łączy dusze w Kościół. Z tegoby wynikało, że stan obecny Kościoła wcale nie jest przeciwnym jedności kościelnej, że ona mimo rozdziału istnieje! Istotnie u wierzących protestantów nie słychać o wysiłkach i pracach nad unią Kościołów. Prof. Seeberg w swej odpowiedzi na żywot Lutra, skreślony przez O. Denifle, twierdzi nawet, że „słowa *ut unum omnes sint* znajdują się wprawdzie w katolickiej Biblii, lecz wcale nie w Piśmie świętem"! Jest to zupełnie logicznem, jeżeli jedność zewnętrzna nie ma być istotną cechą Kościoła Chrystusowego!

Nie wszystkim jednak teologom protestanckim, jak już wspomniałem, wystarczyła ta jedność niewidzialna. Zbyt jasno bowiem Pismo św. mówi o jedności wiary, a tymczasem każda sekta ma swe specyalności. Ażeby tę trudność usunąć, rozróżniają oni między jednością istotną a nieistotną i twierdzą, że wszystkie Kościoły są zgodne w rzeczach istotnych. Atoli już w oznaczeniu, co należy do istoty wiary, a co nie, panuje między protestantami największa niezgoda. Jednym wystarcza w ogóle wiara w Chrystusa Zbawiciela świata (Wegscheider), drudzy żądają wiary we wszystko, co zawarte w Piśmie św., innym wystarcza wiara w artykuły fundamentalne (Jurien), zwłaszcza w symbolu Apostolskim zawarte (Pusey), rytualiści zaś anglikańscy żądają wiary we wszystkie definicye soborów powszechnych, z których jednak tylko pierwsze sześć uznają za prawdziwe. Wszyscy się zgadzają w tem, że zewnętrzna jedność społeczna i jedność rządu wcale nie jest istotną. Sekty różne mogą być z sobą w przyjaznych stósunkach, nawet i w przymierzu, lecz jest to rzeczą zupełnie obojętną. Rytualiści przyznają wprawdzie, że jedność katolicka jest jednością doskonalszą, a może nawet jest przykazana, ale twierdzą, że w żadnym razie nie jest warunkiem istotnym Kościoła Chrystusowego i dlatego też w różnych trudnościach dyspenzują od tego obowiązku. Uczą nawet, że czasami musi poszczególny Kościół odłączyć się od „reszty Kościoła". Rozdział taki jednak nie jest zupełny i całkowity, nie jest oddzieleniem się od Kościoła, o ile tenże jest prawdziwym, tylko o ile jest zepsuty

nych zwolenników chrystyanizmu uczuciowego, jak nasz Witkiewicz itp. (Dop. Red.).

w nauce wiary lub moralności. Jest to teorya tak zwanych „*Schwesterkirchen*“, które mają być gałęziami jednego i tego samego drzewa Kościoła.

U rytualistów praca nad unią Kościołów istnieje przecież na seryo. Założono nawet w Londynie 1857 r. towarzystwo, którego celem było wyprosić u Boga jedność doskonałą trzech gałęzi Kościoła katolickiego. (C. d. n.). *α.*

Najważniejszy powód demoralizacyi w szkołach.

Pojawiły się w roku zeszłym artykuły w „*Gazecie narodowej*“ i „*Gazecie kościelnej*“, omawiające przyczyny zepsucia między naszą młodzieżą. Wiele tam znajdujemy cennych spostrzeżeń i trafnych uwag, ale przecież uderzała w nich czytelnika dziwna wstrzemięźliwość i bojaźń przed wypowiedzeniem całkowitej prawdy, boć żaden z autorów owych artykułów nie zwrócił uwagi na to, jak zgubnie oddziałuje na młodzież katolicką stykanie się jej na ławie szkolnej z młodzieżą innych wyznań, przedewszystkiem żydowską. Nie trudno się domyśleć, dlaczego — choć wszyscy to czują dobrze—boimy się tej kwestyi poruszyć. Wiadoma rzecz, że odwieczną taktyką tego plemienia jest: „krzyczeć głośno i wszędzie krzyczeć“, choćby wina całkowicie po jego była stronie, a krzyku takiego każdy się boi, boi się przedewszystkiem władza, boją się ludzie spokojni. Choćby się zatem z całą miłością prawdy, nawet w interesie samych żydów, chciało napisać kilka słów dla rozwagi, podniosą się natychmiast hałaśliwe krzyki we wszystkich „blattach“ i skoligaconych z nimi u nas dziennikach, że się szerzy antysemityzm, albo nawet, że się głosi krucyatę przeciw żydom. Nie jestem zwolennikiem skrajnego antysemityzmu, który tu lub ówdzie objawił się w czasach ostatnich — a wystąpił namiętnie w sferach (w Berlinie), z katolicyzmem niemających nic wspólnego — daleką była odemnie nienawiść wszelka, czy niechęć; kierowałem się jedynie miłością prawdy, co zresztą stwierdzają poniżej przytoczone fakta.

Pracując przez szereg lat przy różnych szkołach ludowych, przyszedłem do przekonania, że już tam zagraża naszej dziatwie wielkie niebezpieczeństwo ze strony dzieci żydowskich, uczęszczających razem do tej samej szkoły. Jakiż mam na to dowody?

1) Kiedym przyszedł na posadę do miasteczka T.[1]), kierownik tamtejszej szkoły, obecnie c. k. inspektor szkolny, zaraz przy pierwszej wizycie zwrócił się do mnie z prośbą następującą: „Proszę ks. katechety, w naszej szkole bardzo rozpowszechnił się nałóg „samoplamstwa“ między młodzieżą; niechże ks. Dobrodziej zajmie się całą duszą, aby złemu zaradzić, bo my sobie nie możemy z tem dać rady“.

Zacząłem więc w imię Boże pracę od odpowiednich nauk, rekolekcyj i częstej spowiedzi u dzieci i dzięki Bogu trochę się pod tym względem uspokoiło. Aż raz, gdzieś już po pół roku, odbywając inspekcyę na ogrodzie szkolnym, dostrzegłem za pewną ubikacyą gromadkę starszych chłopców, ściśniętych w kółko. Podchodzę do nich i spostrzegłem, jak właśnie żydek S., uczeń czwartego roku nauki, w oczach swoich kolegów, pięciu katolików i dwu innych żydków, dopuszczał się tego występku! Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że ich często do tego namawiał i uczył tej obydnej zbrodni przy każdej nadarzonej sposobności. Kierownik szkoły w porozumieniu z Radą Szkolną miejscową, mając na uwadze §§. 29 i 30 regulaminu szkolnego dla szkół ludowych[2]), wydalił go na miesiąc, poczem uczeń wrócił i pewnie dalej psuł dziatwę, tylko już ostrożniej. Oburzony odniosłem się sam ustnie i przez mojego ks. Proboszcza do ck. inspektora szkolnego p. L., czy niema jakiego sposobu na zupełne usunięcie go ze szkoły, jednak znowu powtórzył mi owe cenne paragrafy, które mi przecież nie były obce.

W szkołach średnich, w których niema przymusu szkolnego, łatwiej sobie poradzić. Istnieje bowiem wyraźne rozporządzenie Ministerstwa wyzn. iośw. l. 485 r. 1850, wydane do namiestnika Styryi, przytoczone (za Marenzellerem) w *Dwutyg. katechet.* (T. I. str. 13). Brzmi ono:

„Was die Behandlung der Schüler betrifft, welche im Verdachte *geheimer Sünden* stehen, so muss, bevor von Seite der

[1]) Nazwy miejscowości i nazwiska osób dla łatwo zrozumiałych powodów, podaję w skróceniu.

[2]) „Na *doczesne* wydalenie ze szkoły może skazać ucznia lub uczennicę tylko Rada szkolna miejscowa na wniosek nauczyciela, a względnie grona nauczycielskiego. Co do czasowego zaś wydalenia ze szkoły należy pamiętać, że takowe wtedy jedynie może nastąpić, jeżeli chodzi obawa szkodliwego dla reszty dziatwy przykładu i zgorszenia i że wydalenie *dłuższe nad miesiąc nie jest dozwolonem*“. Zbiór ustaw i najważn. rozporz. w sprawie szkol. lud. str. 243.

†

Lehrer eingeschritten wird, die Anwendung besonderer Vorsicht empfohlen werden. Vor allem wird es sich darum handeln, ob der Verdacht begründet sei, und wenn er es ist, so wird die Schule dagegen schwerlich durch andere Mittel als durch Rathschläge, welche sie den Eltern ertheilt, und durch ernste Ermahnung des Schülers von Seite des Religions — und des Classenlehrers entgegenzuwirken im Stande sein. Strafen werden nur dann mit Erfolg angewendet werden können, wenn es sich um Thatsachen, um unerlaubte Verhältnisse oder um Verführung anderer handelt; bei auffallenden Verirrungen und offenbar nachtheiligen Einwirkungen auf die Gesammtheit der Schüler *wird die Entfernung von der Anstalt eintreten müssen*".

A przecież zdaje mi się, że mógłbym twierdzić napewno, iż wypadek wyżej opisany, nie jest unikatem w swoim rodzaju; niejeden katecheta i duszpasterz mógłby może więcej podobnych faktów przytoczyć.

2) Mam pod ręką dwie skargi ks. B. W. do ck. Rady szkolnej okręgowej w T. l. 2158 z dnia 29. grudnia 1897 następującej osnowy:

„Świetna ck. Rado szkolna okręgowa! A. S., syn H., karczmarza w S., uczęszczający do szkoły ludowej w S., dopuścił się zniewagi religii katolickiej [1]) w ten sposób, że na obrazku Matki Boskiej, umieszczonym w czytance szkolnej, napisał słowa: „to dziadówka". Pokazywał to później dzieciom katolickim, objaśniając w sposób szyderczy i dla uczuć katolickich w najwyższym stopniu bolesny. Drugi syn wspomnianego H. S. mówił o Matce Najśw. i o księdzu takie rzeczy, że dzieci katolickie nawet powtórzyć tego nie śmiały. W obec tak jaskrawych faktów raczy Świetna c. k. Radą szkolna okręgowa łaskawie nakazać zupełne wykluczenie A. S. i H. S. ze szkoły ludowej w S. w celu ochronienia katolickich

---

[1]) Takie rzeczy słyszą rozumie się od swych ojców lub matek. X. dr. Ciemniewski przytacza następujący fakt: „Trudno uwierzyć, ale trudniej jeszcze nie wierzyć, gdyż osobiście widziałem się i rozmawiałem w szpitalu (który założyła pobożna pani hrabina dla ubogich tamtejszej okolicy) z doglądającą chorych żydówką, która widząc moje zakłopotanie, powiedziała mi z uśmiechem: Niech wielmożny pan nic się nie boi, tu można śmiało umierać, bo ja sama pilnuję, aby ludzie nie umierali bez tego, co państwo nazywają „Sakrament". Tu żydówka *splunęła*, a mnie się aż źle zrobiło". My a żydzi. X. dr. Jan Ciemniewski str. 144.

dzieci przed tak szkodliwymi wpływami. T. dnia 24. grudnia 1897. ks. B. W."

Ciekawą jest także opinia Rady szkolnej miejscowej w S., na tym dokumencie dopisana:

L. 48. Rada szkolna miejscowa w S. popiera w zupełności prośbę ks. katechety, tembardziej, *że wypadek ten nie jest wcale odosobniony*. Rada szkol. miejscowa w S. 26. grudnia 1897. W. Ł. przewodniczący, M. J. nauczyciel.

Na to Rada szkolna okręg. odpowiedziała:

L. 2158/97 R. S. O. Radzie szkolnej miejscowej w S. odstępuje się do właściwego zarządzenia we własnym zakresie działania w myśl §§. 29 i 30. Regulaminu dla szkół ludowych.

A więc znowu urzędowy dowód, że poprostu niema sposobu, aby tak krzyczące zgorszenia usunąć ze szkoły. Tak się dzieje już w szkole ludowej, gdzie ostatecznie i wiek i stosunki nie pozwalają tak bardzo na większe zepsucie. Czyż i w obec takich faktów myśl o szkołach wyznaniowych wyda się zacofaną?

Przejdźmy do innej kategoryi szkół. W pewnej szkole wydziałowej żeńskiej uczennica wyznania Mojżeszowego, uczęszczająca do klasy piątej (względnie I. wydz.) dopuściła się w obec katoliczek zniewagi religii naszej. Z tej okazyi wypowiedział ówczesny katecheta egzortę, w której zwrócił uwagę uczennic na stosunek i zachowanie się względem koleżanek innej religii — głównie żydówek. Treść tej przemowy, jak mi wiadomo, była mniej więcej następująca: „Żydzi są naszymi bliźnimi, nie wolno ich nienawidzić, nie wolno im dokuczać i szydzić z nich, a w potrzebie należy ich nawet wesprzeć. Ale trzeba pamiętać, że od żydów dzielą nas przekonania religijne, które są wręcz odmienne. Dlatego o zlaniu się Polaków z żydami niema mowy, jak tego dowodzi historya, a ściślejszy z nimi stosunek zawsze nam szkodę przynosi. Trzeba więc pożycie z koleżankami-żydówkami ograniczyć do tego, co jest nieuniknione, a nie wchodzić z nimi w żadne ściślejsze znajomości i przyjaźnie. Nie wdawać się z niemi w dysputy religijne, nie wyśmiewać ich wiary, ale też nie pozwalać im o naszej religii źle się wyrażać lub z naszych obrzędów szydzić".

Nadto jedna z pań nauczycielek tego zakładu, chcąc zapobiec wzajemnemu sobie dokuczaniu uczennic, kazała wszystkim żydóweczkom w swojej klasie zająć osobne ławki i to w pierwszych rzędach, a za niemi dopiero w tyle rozmieściła katoliczki.

Dyrektor zakładu, dowiedziawszy się o tem wszystkiem, nakazał natychmiast gospodyni klasy (z odpowiednią admonicyą!)

uczennice rozmieścić w ławkach jak poprzednio, a ks. katechetę na drugi dzień po owej egzorcie poprosił z miną nadzwyczaj ubolewającą (!) do swej kancelaryi i otworzywszy czarno oprawną książkę ustaw szkolnych, chciał mu tłómaczyć ustawy zasadnicze!!

Na podobne wypadki w szkole wydziałowej żeńskiej wskazał już *Dwutygodnik katechetyczny* zaraz w początkach swego wydawnictwa [1]).

Niechże taka uczennica, nierzadko zdolniejsza, ukończy szkołę i zostanie nauczycielką i w dodatku otrzyma (jak się to niestety dziś już dość często zdarza) posadę w szkole, do której w przeważnej części uczęszcza młodzież katolicka! Czegóż się można spodziewać po takiej wychowawczyni? Jakież ziarno moralne zasieje ona w sercach młodocianych? Dlatego nie dziwmy się, że sami chłopi nie mają dosyć słów oburzenia na takie postępowanie władz szkolnych i wyciągają błagalne ręce, by ich ratowano przed wpływem nauczycielek-żydówek, jak tego niedawno dali dowody w korespondencyi, zamieszczonej w numerze 51. *Gazety niedzielnej* (1904), gdzie tak czytamy:

„Istna powódź żydowskich nauczycieli nachodzi nasze polskie i katolickie szkoły. Czy to już ma być przedsmak żydowskich wpływów w Radzie szkolnej krajowej? Gdzie my żyjemy i co to z nami wyprawiają Rady szkolne? Co Wy, Panowie, robicie? Czy chcecie wywołać zaburzenia, a może i rozlew krwi?"

„Dwie samoistne gminy, Berezówka i Folwarki, należą do związku szkolnego w Monasterzyskach. Gminy te mają szkoły filialne jednoklasowe; macierzysta szkoła w Monasterzyskach liczy 6 klas i ma 7 sił nauczycielskich, pomiędzy któremi cztery żydówki. Oto teraz kierownik szkoły w Monasterzyskach p. S. przydzielił szkołę w Berezówce nauczycielce żydówce Thalerównie, a w Folwarkach nauczycielce, również żydówce, Walmusównie—dwie zaś inne pozostawił dla ozdoby szkoły w M. Na takie zarządzenie my się zgodzić nie możemy, my nie chcemy takiej szkoły, my nie będziemy wcale dzieci naszych posyłać do takiej szkoły, bo my z łaski Bożej katolicy i Polacy, a nie żydzi, żeby żydówka dzieci nasze wychowywała. To żydówka ma uczyć dzieci nasze pacierza? Nie, nigdy nie pozwolimy na to. My ojcowie i matki, a zatem mamy prawo stanowić o wychowaniu naszych dzieci. Coby powiedział rabin i kahał żydowski, gdyby tak ich szkoły Hirschowskie obsadzono katolikami i poruczono im uczenie religii żydowskiej?

---

[1]) cf. Dwut. kat. rocznik I. str. 20.

Dlatego błagamy na klęczkach Jego Ekscelencyę Najprzew. ks. Arcybiskupa naszego, Arcypasterza najlepszego, ażeby raczył wglądnąć w tę sprawę i wziąść nas w opiekę“. Podpisy gospodarzy.

Podobało się wprawdzie p. kierownikowi S. nazwać ową skargę 12. gospodarzy agitacyą, ale mu się też cięta dostała odprawa w numerze 1-szym z roku 1905 w powyższej *Gazecie niedzielnej:*

„Odsyłamy p. Kierownika i członków Rady szkolnej okręg. w Buczaczu do „Planów naukowych“, gdzie jest mowa o celu i zadaniu szkoły ludowej, aby uprzytomnili sobie, że zadaniem szkoły ludowej jest nietylko nauczenie czytania, pisania, rachunków itd., ale przedewszystkiem wychowanie w duchu religijnym i narodowym. Czyż zaś żyd, luter ma i może wychować dzieci katolickie w duchu ich religii? Czyż może wlać w duszę dziecka te uczucia, których sam nie ma, a nawet jest ich wrogiem? To u p. Kierownika religia katolicka, luterska, żydowska, a może jeszcze zasady budaizmu, to wszystko jedno? Ciekawe są katolickie przekonania p. Kierownika! Według zasad nie „klerykalizmu“, ani „fanatyzmu“, ale według zasad religii katolickiej, nauczyciel żyd w szkole, do której uczęszczają dzieci katolickie, jest dziwolągiem, bezprawiem, drwieniem z uczuć rodziców-katolików, z religijnego i narodowego wychowania szkoły. Jeszcze bardziej oburzającem jest krótkowidztwo wychowawcze, czy obojętność religijna tych, którzy do szkoły *jednoklasowej* przydzielają żydówkę. W takiej bowiem szkole przez całych 6 lat, przez wszystkie godziny nauki szkolnej pozostają dzieci pod wpływem nauczyciela, czy nauczycielki, nieuznających zasad tej religii, która musi być fundamentem wychowania“.

Jeżeli takie wypadki spotykamy w szkołach żeńskich, to cóż dopiero musi w szkołach męskich! Ale czy to wszystko dojdzie kiedy do urzędowej wiadomości?

Mam pod ręką fakt, że w pewnej szkole wydziałowej męskiej katecheta ks. K. odebrał uczniowi osławione pismo illustrowane „*Bocian*“. Kiedy zaczął rzecz bliżej badać, okazało się, że uczeń otrzymał tę wstrętną szmatę od swego kolegi Mojżeszowego wyznania. Oczywiście dla różnych względów i względzików, a przedewszystkiem ze względu na dyrektora i grono, którzy są strasznie drażliwi, gdy katecheta coś się dowie i sądzą, że wytoczeniem sprawy publicznem, naraziłby zakład na kompromitacyę (?!) — trzeba o tem zamilczeć. Lecz najzgubniejszy wpływ da się dopiero zauważyć w szkołach wyższych: w gimnazyum i w szkołach realnych. Mógłbym jako naoczny świadek wiele napisać z swoich czasów

szkolnych, ale na razie o tem zamilczę. Za to przytoczę fakta inne, świeższej daty, tem pewniejsze, że niektóre są znane i Radzie szkolnej krajowej, a rzucają światło jaskrawe na nasze stosunki w gimnazyach.

W gimnazyum w T. wypędzono ucznia kl. VII. b. M. S., żyda. Sprawa ta, głośna w całem mieście i opowiadana z rozmaitymi śmiesznymi acz bolesnemi epizodami, uwłaczającymi nawet powadze profesorów, tak się przedstawia:

Ojciec jego jest właścicielem domu nierządu. Nic dziwnego, że do takiego kolegi schodziło się co wieczór mnóstwo kolegów i innych znajomych studentów. Fakt ten stwierdziło dwóch profesorów, którzy gorliwie pracują w Towarzystwie: „Opieki nad młodzieżą" i za to ów żydek został z zakładu usunięty. Innych rzeczy, jako to, że tam także miano pożyczać pieniędzy studentom, że tam podobno grano w karty..... nie stwierdzono. Powiedzą mi: Więc sprawiedliwości stało się zadość; fakt odkryto i złe usunięto! Pocóż o tem jeszcze pisać? Tak, ale czy sobie zdaje społeczeństwo z tego sprawę, ile takich wypadków jest możliwych w obec innego faktu, który stwierdza profesor warszawski, Jan Maurycy Kamiński, w dziele „O Prostytucyi", mianowicie, że prawie wszystkie takie gniazda zepsucia znajdują się w rękach żydowskich?! Ile złego pozostało między młodzieżą z tak ułatwionego sposobu grzeszenia! Ilu najzdolniejszych nieraz uczniów zmarnowało swe zdrowie i życie w ten sposób! Wszak w tem samem mieście lekarz (żyd) powiedział jednemu z profesorów, otworzywszy swój notes: W niedługim czasie miałem 20 kilka wypadków zarażenia syfilisem u studentów tak wstrętnych, że nie wiem, czy znajdą się podobne okazy na klinikach!" Niechby owa ankieta lekarska, z którą się tak dzielnie rozprawił Nie-Scriptor w *Gazecie narodowej* w numerach 287—294 z roku 1903 i takie fakta raczyła wziąść pod uwagę, a wtenczas środki zaradcze przez nią proponowane wypadną zupełnie inaczej.

I jeszcze jeden fakt podam, na który mam listy osoby poważnej i ze wszech miar wiarygodnej. Dla illustracyi pozwolę sobie przytoczyć ten ustęp dosłownie.

„Ballada, jakich wiele" w naszych czasach i w naszym biednym kraju..... Wesoły, rumiany, przyzwoicie ubrany, zwyczajnie jak bywa syn kmiecy, rozpoczął J. M. nauki gimnazyalne w T. Rodzice zamożni, mając kilku chłopców, powiedzieli: „sprzedajmy dwa woły, niech idzie do szkoły, a kto wie, co się i z nim sta-

---

[1]) cf. str. 138 squ.

nie"? Ale tego nie przewidzieli, ani się nie spodziewali, że synek w czwartej klasie już się pocznie pozbywać zasad wiary katolickiej i „głośno się będzie przechwalał, że jeszcze w cztery tylko prawdy wierzy". Syn wzrastał dalej w rozumie, lecz za to i w dumie, która rosnąc w dotychczasowej progresyi, miała już w siódmej klasie powiedzieć: „non est Deus". Bolała matka poczciwa, wzór w parafii matek chrześcijańskich, bo nawet przełożona stowarzyszenia matek chrześcijańskich. Być może, że w duszy zdobyła się ona na bohaterską ofiarę Blanki, matki św. Ludwika. Bóg snać wysłuchał, złożył syna chorobą, chorobą ciężką, nieuleczalną. Rwał się chłopak do życia, do szkoły, do nauk — choroba przemogła. Widząc straszną rzeczywistość „reversus est in se" — zaczął refleksye pod innym kątem widzenia, niż teorya Kant-Laplace'owska, która błędnie wykładana, podkopała w chłopcu wiarę. W oświetleniu właśnie tych zaprzeczanych dotąd prawd, ujrzał chory wszystko inaczej, niż mu to fałszywa przedstawiała nauka. I wskazał zgubne źródło bezbożnej mądrości, wskazał je tak, jak je wskazuje dziś każdy nieuprzedzony, a bezstronny w słowach: „cherche le juif". Tak! „Koledzy żydzi" — opowiadał — „urządzali wieczorami zebrania, na które chodziliśmy z latarkami czy lampkami przez różne zaułki i korytarze; na zebraniach tych czytywano dzieła Drapera i innych eiusdem farinae, wygłaszano mowy..." Umierając, prosił matki: „Mamusiu, jakbyście mieli dać brata młodszego do szkół, nie dajcież go do gimnazyum w T.".

Niestety ciemności nocne zakrywają to wszystko i spełnia się przysłowie rosyjskie: „Żydów się prawa nie czepiają". Przypominam sobie oburzenie w mieście podczas jednego z procesów politycznych między studentami: „Patrzcie! Jednego za drugim katolika ciągną do sądu śledczego pod kierunkiem p. K., a żyda ani jednego, choć oni byli prewodyrami"! Niestety skończyło się wszystko, jak zwykle u nas, w teoryi bardzo ładnie, bo wypowiedziano dużo frazesów na temat: „karz rękę, a nie miecz ślepy", w praktyce zaś ukarano ślepe narzędzie.

Głośno się u nas mówi i pisze, że przywódcami socyalizmu, co jest w istocie prawdą, wszędzie są żydzi, lecz sądzę, że wartałoby zebrać dane statystyczne, kiedy oni nabierają tych przekonań i takiego wpływu: czy dopiero na uniwersytecie? O ile mi wiadomo — nie! Byłem młodym wówczas studentem, kiedy w 8. klasie gimn. było trzech zdolnych, ale „czerwonych", jak ich nazywano powszechnie, żydów, którzy zaraz po wyjściu z gimnazyum wsławili się jako główni agitatorzy i przywódcy na zgromadzeniach

socyalistycznych (jednego z nich podobno zaraz na pierwszym roku praw relegowano z uniwersytetu). Co ciekawsze, że jeden z nich napisał profesorowi jezyka polskiego zadanie wprost na zasadach przewrotnych i profesor publicznie w klasie powiedział: „Ja nie będę walczył z tobą o zasady, ale dałem ci z zadania celująco“ (!). Tacy i pod względem patryotycznym z pewnością niedobrze wpływają na naszą młodzież.

Nie łudźmy się: ogół żydów patryotami nie będzie. Dość wziąść do ręki ich gazetkę syonistyczną, aby się przekonać, czem dla nich Polska. Zaznaczyli to nieraz wyraźnie w rocznicę Konstytucyi 3. maja. Żaden z żydowskich studentów nie przypiął kokardki, a kiedy im zwracano uwagę, dlaczego tak postąpili, odpowiedzieli wprost: „Co nas to obchodzi“?!

Znany mi niemniej fakt, że w pewnem gimnazyum uczeń żyd napisał tak lekceważąco o naszym złotoustym Skardze, że go profesor musiał publicznie skarcić w klasie. Zupełnie także godzę się na uwagi „*Związku chłopskiego*“, piętnującego niewłaściwości podczas wieczorków Mickiewiczowskich. Student katolik i Polak w roli Konrada bluźni, a żyd, jako sodalis, broni imienia Maryi?!

Oto wiarogodne fakta, świadczące chyba dosadnie, jak zgubny wpływ wywiera młodzież żydowska na naszą.

A teraz pragnąłbym dla nas samych wyciągnąć praktyczne wnioski:

1) W obec tego, że nasi Najprzewielebniejsi Arcypasterze uznali za słuszne na posiedzeniu Sejmu galicyjskiego dnia 8go listopada r. 1904 po uchwaleniu nowej ustawy o Radzie szkolnej krajowej wnieść deklaracyę, że będą poczuwali się do obowiązku większej czujności w interesie Kościoła i społeczeństwa — w obec tego, że sam lud się odezwał, że „to niebywały szkandał w dziejach polskich i katolickich, iż do Rady szkolnej polskiej i na wskroś katolickiej wprowadzono żyda, potomka tychsamych żydów, co naród polski rozpili i zdemoralizowali, co spowodowali upadek cnoty i obyczajności polskiej i dziś są największymi wrogami jego św. religii katolickiej — i nam trzeba baczniejszą niż dotychczas zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, jakie zagraża młodzieży naszej ze strony młodzieży żydowskiej.

2) Sądziłbym, że naszym obowiązkiem jest: porzucić dotychczasową taktykę tuszowania niemiłych wypadków, jakie częstokroć z tej strony powtarzają się w niektórych zakładach. Wszak prawda i samym żydom może nasunąć poważne refleksye, jeżeli zechcą — i może ich poprawić — a nadto pamiętajmy, że prasa na żołdzie żydowskim zostająca nie szczędzi nikogo i niczego, oprócz współplemienników

i własnych interesów. Głoszą oni najwstrętniejsze klamstwa o księżach i religii naszej, więc chyba gniewać się na nas nie powinni, gdy im prawdę i tylko prawdę mówić będziemy. A choćby im to nie wsmak było i choćby krzyczeli jeszcze głośniej, niż zwykle, to pomyślmy naprawdę, czy Pan Jezus nie mówi dziś do nas, jak do Apostołów świętych przed wyjściem do Gethsemani: „Sed nunc, qui habet sacculum, tollat similiter et peram, et qui non habet, vendat tunicam suam, et emat gladium“ (Łuk. 22, 36.).

Podając do publicznej wiadomości niniejszy artykuł, sądzę, że jestem tylko tłómaczem tego, nad czem wszyscy często ubolewamy, o czem często rozmawiamy. Zresztą prawdy te o żydach, z boleścią wypowiedziane, znajdujemy i u poważnych, tak obcych jak i naszych pisarzy.

Goethe tak pisze o żydach w swem dziele: „Wilhelm Meisters Wanderjahre“:

„Żydzi nigdy nie byli wiele warci, jak to im zresztą tysiąckrotnie wyrzucali ich właśnie Prorocy, przywódcy, sędziowie itd. Mają oni bowiem bardzo mało cnót, ale za to wszystkie niemal wady narodów nie-żydowskich. I cóż mogę powiedzieć o takim narodzie, który w wiekowej swej wędrówce *znaczy tylko ślady zepsucia* i wyzysku innych narodów? Wskutek tego nikt się dziwić nie może, że *nie mamy do żydów zaufania i że uważamy jako nasz obowiązek strzedz naszą kulturę od skażenia jej przez żydów*“.

Jeszcze trafniej, powiedziałbym duchem proroczym owiany, wypowiedział tę prawdę przed trzystu laty nasz Sebastyan Klonowicz:

„Tak żyd włóczęga przez sztukę bezprawi
W ciało społeczne wpije się i wzrośnie,
Nasze bogactwa pożre i przetrawi —
Pochłonie wszystkie kraju posiadłoście“!

A znając naszą słabość narodową i obawiając się snać, że mu nie uwierzą, albo że go posądzą o przesadę, kończy słowami, przy których, gdy wspomnimy naszą historyę, łzy w oczach stają:

„Obaczą króle, zkąd szkodliwa rana,
Rzeczpospolita jęknie po niewczasie,
Gdy krew z jej ciała będzie już wyssana,
I wszelkie życie obumarłem zda się“. [1]

Alef.

---

[1]) Nie mamy nic przeciw żydom jako żydom, tj. przeciw ich rasie i Staremu Zakonowi, ale domagamy się oddzielenia ich w szkołach od katolików, by młodzież naszą ustrzedz od zepsucia. Nie przeczymy wprawdzie, że i między żydami znaleść można chlubne wyjątki — owszem przyznajemy to chętnie — ale stwierdzamy, że wyjątki nie znoszą reguły i wołamy: „Caveant consules...!“ „Contra facta non valet disputatio“. (Dop. Red.).

III. Kazanie adwentowe o procesach.

»Brat z bratem się prawuje! Mówię ku wstydowi waszemu. Czyż niemasz między wami mądrego żadnego, któryby mógł rozsądzić między bratem twoim«? (I. Kor. 6, 5—6).

Najmilsi w Panu Chrześcijanie! Słyszeliście już, że przez gniewy i nieprzyjaźnie wyrządza sobie człowiek na duszy bardzo wiele szkody i to daleko więcej sobie samemu, niż nieprzyjacielowi. Albowiem wskutek swego gniewu wpada w mnóstwo grzechów śmiertelnych, a nawet niekiedy dopuszcza się wielkich zbrodni przeciwko wszystkim niemal przykazaniom Boskim, a tym sposobem sam dla siebie staje się nieprzyjacielem, sam własną duszę, tak drogą P. Bogu, dekretuje na wieczne zatracenie. A wrogom jego, cóż się tymczasem dzieje? Wrogom tymczasem ani włos z głowy nie spada, a jeżeli się gniewnik zdoła na nich zemścić, to w najgorszym nawet razie będzie to tylko szkoda doczesna, nie wieczna!! Sami więc mi przyznacie, że nie warto się gniewać i nienawidzić, nie warto żyć w nieprzyjaźni i mścić się na swoich wrogach. O tem już się przekonaliście z poprzednich nauk. Dzisiaj jeszcze i to wam dodaję, że nawet spory sądową drogą prowadzone są także bardzo szkodliwe. Tak jest! Spory sądowe i skargi sądowe, jednem słowem procesy, są zgubne i szkodliwe; może jeszcze zgubniejsze i szkodliwsze, niż zwykłe gniewy. Wątpicie o tem? Posłuchajcie dowodów. Spróbuję wam w tej nauce wykazać: ile sobie to procesnicy przez procesy zacięte szkody wyrządzają: a) na majątku, b) na zdrowiu, c) na całem powodzeniu.

O Duchu Przenajświętszy, Duchu miłości i zgody braterskiej, otwórz nam oczy, byśmy nie błądzili i sami sobie nie szkodzili doczesnie, a tembardziej wiecznie! O to Cię prosimy przez miłość Twej Niepokalanej Oblubienicy Maryi. *Zdrowaś Maryo.*

* * *

Wszczęły się raz w gminie chrześcijańskiej w Koryncie niezgody i spory. Włóczono się po sądach — i to jeszcze pogańskich. Św. Paweł Apostoł, założyciel tej gminy, był wówczas gdzieindziej. Dowiedziawszy się o tych zwadach i procesach, napisał z natchnienia Ducha św. do tej gminy list nauczający, ale i karcący. Pisał w nim między innemi te słowa: *»Czyż niemasz między wami mądrego żadnego, któryby mógł rozsądzić*

między bratem swoim? Ale się brat z bratem prawuje: a to przed niewiernymi? Juzci koniecznie jest w was występek, że (skoro) *sądy miewacie. Czemu to raczej krzywdy nie podejmujecie? Czemu raczej szkody nie cierpicie? Ale wy krzywdę czynicie i szkodzicie, jeszcze braciom* (tj. innym chrześcijanom). *Aza nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie osięgną królestwa Bożego? Nie mylcie się!«* (I. Kor. 6, 5—9). Jak widzicie, św. Paweł Apostoł powstaje tu w swoim od Boga natchnionym liście na procesowanie się, na skargi sądowe. Powiada, że nam chrześcijanom, nie przystoi włóczyć się po sądach, że powinniśmy raczej krzywdę znosić, niźli ją wyrządzać, że to jest występna rzecz: gniewać się, spierać i skarżyć po sądach. Jeźli się już nie można pojednać w żaden sposób i porozumieć w zawikłanych sporach i pretensyach majątkowych, to powinniśmy między sobą wybrać mężów mądrych, którzyby bez sądów spory rozstrzygali. W ostateczności dopiero wolno i w sądzie dochodzić sprawiedliwości i słuszności, ale z wszelką łagodnością i spokojem, bez goryczy i nieprzyjaźni. »*Nie czyńcie nic przewrotnego w sądzie«* mówi Duch św. (Eccl.). Choć niezawsze jest grzechem prawować się i pozywać do sądu, zawsze to jednak jest rzecz bardzo niebezpieczna i blizka grzechu; to też rzadko który proces obejdzie się bez grzechu. Jeden się procesuje niby to o honor, o obrazę honoru, a właściwie z pychy szatańskiej. Tamten wnosi skargi z chciwości lub zemsty. Inny pieni się ze ślepej pasyi lub zazdrości. Ten gotów krzywoprzysięstwo złożyć sam, lub od drugich je kupić. Tamten chce biedniejszego nękać i niszczyć ciągłymi rekursami tak długo, aż go do ostatniej nędzy doprowadzi. Niejeden wreszcie chce koniecznie na swojem postawić, choćby go to miało nie wiedzieć ile kosztować. Ci wszyscy oczywiście niegodziwie się procesują i nie zasługują na kapłańskie rozgrzeszenie, ani u Boga na miłosierdzie, ani na zbawienie wieczne. Ci w swej szalonej ślepocie nie dbają na duszę, nie dbają na spowiedź, bo się nie rządzą wiarą żywą katolicką.

Ale żeby to choć zastanowili się uważnie i spokojnie, ile sobie przez procesy docześnie szkodzą, to na majątku, to na zdrowiu, toby się pewnie zreflektowali. Oto Duch św. o gniewach, niecierpliwości i innych namiętnościach, które do procesu pobudzają, tak mówi: »*Kto myśli o rozterkach, miłuje swary,* (ten) *upadku szuka«* (Prov. 17, 19). »*Zły człowiek zawsze swaru szuka, ale Anioł okrutny będzie wysłan przeciw niemu«* (Prov. 19, 19). »*Kto niecierpliwy jest, w szkodę popadnie«* (Prov. 17, 19).

»*Swar prędki zapala ogień, a zwada skwapliwa wylewa krew, a język poświadczający przywodzi śmierć*« (Eccli. 28, 13). »*Gdzie zazdrość i spór, tam niestateczność i wszelka zła sprawa*« (Jak. 3, 16); »*Zazdrość i gniew umniejszają dni*« (Eccli 30, 26)., to znaczy skracają życie. Z tych i innych wielu podobnych wyroków Ducha św. przekonujecie się, że swary i spory zacięte, a takimi są właśnie prawie wszystkie procesy, wielce szkodzą duszy, bo wielu prowadzą do zaciętej nienawiści, do rozlewu krwi, do wielu szkód i kosztów, niejednemu zdrowie rujnują i życie skracają. Iluż to procesy przywiodły już do nędzy! Niedarmo to mówi przysłowie: »Lepsza słomiana zgoda, niż tłusty proces«. I słusznie! Oto przypatrzmy się, jakie są rzeczywiste koszta procesu. Weźmy najkrótszy proces, zakończony zaraz ugodą: Za napisanie skargi 2 złr., dla świadków 2 złr., ugodne 1 złr., razem 5 złr. A gdzież jeszcze adwokat, a strata czasu, fatyga, przekąska, a przekleństwa i zgorszenie? A przecież to wszystko P. Bóg rachuje i będzie żądał rachunku w dzień sądu z każdego nawet na próżno wymówionego słowa!

Weźmy większy proces: pisarzowi 3 złr., stemple do 1 złr., świadkom po 2 złr., adwokatowi 15 złr. lub więcej, świadkom na drugim terminie 3 złr., komisyi 10 złr., za pisanie rekursu 2 złr., oto masz 36 złr.; za 3-ci termin znów z 30 złr., za 4-ty termin najmniej 80 złr., oto razem 146 złr.! Jeźli niemasz gotówki, pożyczasz u żyda — i na wielką lichwę! A gdzież czas, a fatyga, a przekąski? Tymczasem gospodarstwo marnieje, bydło chudnie, zdrowie się niszczy, bieda pcha się drzwiami i oknami do domu. Prawdą to jest, co ludzie mówią o krowie, że ją procesnicy za rogi ciągną i za nogi, a adwokaci doją!

Abyście lepiej poznali skutki procesu, opowiem wam jedno zdarzenie prawdziwe. Na lewym brzegu Sanu leży piękna wioska Płużyn. Na końcu wsi były grunta, należące do dwóch właścicieli, oddzielone od siebie międzą tak szeroką, że dwie krowy mogły się na niej wygodnie paść, a w środku była jeszcze mała ścieżka. Po jednej stronie pasał Jędrzej, a po drugiej sąsiad jego Jakób. Na końcu tej międzу przy łące rosła wierzba, którą już dawno niewiedzieć kto, czy ojciec Jędrzeja czy Jakóba, zasadził, gdy jeszcze obecni gospodarze byli małymi chłopcami. Wierzba dotąd rosła i nikt się nie troszczył, zkąd się wzięła i do kogo należy. Aż razu jednego, w dzień świąteczny, wyszli obaj gospodarze popołudniu oglądać zasiewy, jak wyglądają po deszczu. Zeszli się obaj na miedzy granicznej i rozmawiając o różnych

gospodarskich sprawach, doszli i do owej wierzby. Jakób pyta się, jak stara będzie ta wierzba. »Będzie mieć ze 20 lat, odrzekł Jędrzej, bo już 19 lat, jak mój ojciec umarł, a sadzili ją niedawno przed śmiercią«. »E! to wy nic nie wiecie, skoro mówicie, że wasz ojciec ją sadził, bo ja pamięłam jak dziś, że mój tatuś, gdy sadził wierzbę koko stawu, to i tę posadził na miedzy, tylko nie pamiętam, jak dawno temu«. »Nie bajcie głupstw — przerwie głośniej Jędrzej — bo ja wiem dobrze, że tę wierzbę mój ojciec sadził«. »Komu wy to powiadacie«? krzyknął już Jakób. »Czy ja to dziecko, albo głupiec? Czy nie wiem, co mówię? Spytajcie się tylko starszych gospodarzy, a powiedzą wam, że mój ojciec, a nie wasz sadził tę wierzbę«. »No — to się przekonamy«, odrzekł Jędrzej i wrócili obaj do domów. Dowiadywali się u starych, ale żaden dokładnie nie wiedział. Jedni mówili, że wierzba Jakóbowa, inni, że Jędrzejowa. Ludzie uczciwi namawiali ich do zgody, ale ani Jakób, ani Jędrzej o zgodzie słyszeć nie chcieli. Jakób chciał mieć całą wierzbę, a Jędrzejowi ani połowy przyznać nie chciał. Tak więc o rzecz bagatelną przyszło do kłótni i nienawiści i do obrazy Boskiej. Jakób, człowiek gwałtowny i pręki, wybiegł nazajutrz z siekierą, aby poobcinać gałęzie z wierzby na płot; Jędrzej pospieszył na ratunek wierzby. Bóg wie do czegoby przyszło, gdyby rozsądni gospodarze nie byli przyszli i nie uspokoili ich. Wreszcie postanowili udać się na drogę procesu. Jakób wytoczył proces Jędrzejowi, a Jędrzej począł się bronić do upadłego! Powstała ztąd między nimi straszna nienawiść. Jędrzej przez złość zabił kamieniem kurę Jakubowej, że weszła do jego ogródka — Jakób złamał kijem nogę prosięciu Jędrzeja, dopadłszy je na swym trawniku. Ztąd nowe skargi to przed wójtem, to przed sądem. Obaj zaślepieni w złości zapomnieli o Bogu, zapomnieli o spowiedzi wielkanocnej, bo żaden nie chciał się pierwszy przeprosić i pogodzić. Gdy ksiądz proboszcz począł grozić, że po nazwisku będzie wymieniał z ambony tych, którzy do spowiedzi nie byli, przyszło do krótkiej zgody; podali sobie ręce, ale ani się widzieć więcej nie chcieli. W parę tygodni potem Jakób pojechał do miasta i zażądał komisyi. W kilka dni zjechała komisya kosztem jego, rozłożyli mapy i przekonali się, że wierzba stała w miejscu kamienia granicznego, że zatem połowa wierzby jest własnością Jędrzeja, a połowa Jakóba. Radzili panowie z komisyi podzielić się wierzbą i nie czekać wyroku sądowego. Wreszcie dali się obaj sąsiedzi namówić do dobrego. Wykopali wierzbę, podzielili

się drzewem i gałęziami, a wkopali kamień graniczny. Gdy każdy z nich obliczył, patrząc na tę trochę drzewa, ile go kosztuje proces, przekonał się, żeby za te pieniądze mógł nową chałupę postawić, nie licząc tego, ile czasu strawił na włóczeniu się po sądach i adwokatach i ile przytem siebie i drugich nagryzł, namartwił, naobmawiał, ile P. Boga naobrażał.

Prawdę to ludzie mówią:

Schodzisz buty i cholewy
W procesie o plewy!
Chwalisz się, żeś wygrał sprawę,
A nie obstoi skóra za wyprawę.
Ze skargami jedziesz do miasta kolasą,
A po dekret idziesz piechotą i boso.

Albo
Przed procesem każdy chwat,
Każdy wygra, każdy skacze.
Po procesie każdy dziad,
Każdy klnie i płacze.

Żalicie się na nieurodzaje, na wysokie podatki, ale raczej żalcie się na siebie i na wasze pasye do zemsty i zazdrości. Znośne byłyby podatki, ale wy sobie sami robicie gorsze wydatki. Obliczcie, proszę was, ileby to zostało w waszej kieszeni, gdybyście żyli w zgodzie i w świętej miłości — poprawcież się tedy, najmilsi moi, zdobędźcie się na więcej wiary, więcej miłości braterskiej. Znam jednę parafię, gdzie ks. proboszcz zaprowadził zwyczaj, iż wszystkie nieporozumienia załatwiają ludzie na plebanii, przez obranych do tego radnych polubownych! Więc i wy, najmilsi, w sprawach spornych udawajcie się pierwej do ludzi rozumnych i mądrych i pomódlcie się gorąco do Ducha św. o oświecenie, a z pewnością większa połowa procesów odpadnie. Pamiętajcież zawsze na słowa P. Jezusa: *»Cóż pomoże chociażby człowiek cały świat zyskał, a na duszy swojej stratę poniósł«?* Zaprzestańcie tedy, drodzy moi, procesować się i włóczyć po sądach bez koniecznej potrzeby! W ten sposób wyrobicie sobie dobre imię wśród ludzi, a P. Jezus, ten Książe pokoju i Marya niepokalanie Poczęta będą się cieszyli z takiego postępowania waszego i będą wam błogosławili, a po śmierci przyjmą was tam, gdzie jest wieczny pokój, wieczna miłość i wieczne wesele. Amen. *Ks. J. Wróbel.*

IV. Kazanie adwentowe o przebaczaniu uraz.

»*Prosimy was, miasto Chrystusa pojednajcie się*«. (2 Kor. 5, 20).

Bracia! »*Pan blizko jest*« (Filip 4, 4). Za dziewięć dni obchodzić będziemy pamiątkę Przedziwnego Narodzenia Syna Bożego. Co niegdyś mówił św. Jan Chrzciciel żydom, to dzisiaj ja wam mówię: »*Prostujcie drogę Pańską*«! Usuwajcie ze serc waszych to wszystko, co może zawadzać przychodzącemu do was P. Jezusowi z łaską Swoją Boską.

Mam w Bogu nadzieję, że wielu już z was sprostowało drogę P. Jezusowi do serca swego w tym św. Adwencie. Wszak widzę, jak ten czas zapełniacie gorętszemi modlitwami, ostrzejszymi postami, a przedewszystkiem jak licznie przystępujecie do św. Sakramentów. Tego tylko nie wiem, czy ustępują ze serc waszych gniewy, urazy, nienawiści i nieprzyjaźnie, tak domowe, jak sąsiedzkie i sądowe. O jakbym się czuł z was szczęśliwym, gdybyście się wszyscy w społeczeństwie miłowali, tak jak mam to P. Jezus nakazuje! Ale się niestety muszę bać i niepokoić o was, bo wiem, jak wielce serce ludzkie czułem jest na przykrości i krzywdy od drugich doznane, jak jest przeciwnie nieczułem i twardem w obec przeprosin, wynagrodzeń i perswazyi.

Powiada polskie przysłowie: »Ksiądz swoje, a djabeł swoje«. A ja powiadam: »ksiądz swoje, a gniewnik swoje«. Ksiądz w kazaniach mówi: »Nie gniewaj się na bliźniego, drogi chrześcijaninie, porzuć nieprzyjaźnie i nienawiści, pohamuj się od zwady, wstrzymuj się od procesów, a umniejszysz sobie grzechów i kosztów na ziemi i unikniesz straszliwej odpowiedzialności przed Bogiem.« Tak ksiądz upomina, tak prosi. A gniewnik co? Gniewnik mówi swoje: zasłania się różnemi wymówkami i żyje dalej w nienawiści i nieprzyjaźni z bliźnimi swoimi. Czyż ma on kiedy słuszność w tym swoim uporze? Nigdy w świecie! Powiadam wam, że wszystkie wymówki, tyczące się przebaczenia i pojednania, są próżne i niedorzeczne. Rozbierzemy dziś niektóre z tych, które są najpospolitsze i najgłówniejsze między ludźmi.

Wprzód jednak proście ze mną Ducha św. o oświecenie za przyczyną Matki Niepokal. i św. Jana Chrzciciela i zmówcie nabożnie: *Zdrowaś Maryo.*

W dawnych czasach, przed przyjściem P. Jezusa na świat, rządzili się ludzie trojakiem prawem. Jedno było od świata podane, drugie od ciała, trzecie od czarta. Ciało ze światem tak ludziom mówiło: »Dla dobrego bądź dobrym, za przyjaźń płać przyjaźnią — a dla złego bądź złym: oko za oko, ząb za ząb!« A czart jeszcze gorzej wołał: »Nawet dla dobrego bądź złym; za miłość płać nienawiścią i za dobrodziejstwa płać obelgą, gdy tylko przez to możesz siebie wywyższyć.« Przeklęte to były prawa, bo z nich wynikały morderstwa, rozboje, zemsty, nienawiści i nieprzyjaźnie.

Syn Boży, przyszedłszy z nieba na świat w ludziem ciele dla naszego oświecenia i poświęcenia, skasował owe potworne pojęcia ludzkie, a na ich miejsce ustanowił nowe prawo, mówiąc: »*Słyszeliście, iż powiedziano starym: Będziesz miłował przyjaciela twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego.* »*A ja wam powiadam:* »*Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was*« (Mat. 5, 44). To właśnie nowe prawo Jezusowe, prawo ewangeliczne, opowiadają kapłani ludowi chrześcijańskiemu bez ustanku. To prawo opowiadam też i ja wam, drodzy parafianie, teraz w tym adwencie, żebyście nieprzyjaciołom i krzywdzicielom waszym przebaczali; ale ten i ów z was myśli sobie może tak: »Jegomość nakłada tu tylko obowiązki na pokrzywdzonych i znieważonych, a krzywdzicielom i szkalującym daje spokój. To jegomość chce, żeby nam może zuchwali i niegodziwi ludzie po głowach bezkarnie chodzili, a my żebyśmy zawsze im wszystkie ich krzywdy i zniewagi zaraz przebaczali?«

Nie chcę ja tego, moi dobrzy ludzie, żeby wam źli po głowach chodzili, nie chcę, żeby grzeszne plemię brało górę nad dobrem. Sami przecież widzicie, że złym nie pobłażam. Sami przecież wiecie, że my księża i tu na ambonie i tam w konfesyonale i w szkole pośród dziatwy uczymy i nakazujemy oddawać każdemu, co się mu słusznie należy; według słów św. Pawła Apostoła: »*Komu cześć, cześć; komu honor, honor*«; a podobnie: »komu dług, dług«. Przecież sami wiecie, że w I. kazaniu adwentowem groziłem krzywdzicielom kilkakroć sroższym sądem Boskim, niż pokrzywdzonym. Możecie być pewni, że Bóg sprawiedliwy zrobi przy śmierci straszny obrachunek z tym człowiekiem, który was teraz krzywdzi i znieważa. Bądźcież tedy o waszych nieprzyjaciół zupełnie spokojni, a siebie patrzcie. Po-

wtarzam wam słowa Proroka Jeremiasza: »*Biada, który buduje dom swój w niesprawiedliwości, a bliźniego swego uciska*« (Jerem. 22, 13). Tensam P. Jezus, który nam nakazuje miłować nieprzyjaciół naszych, tensam P. Jezus nakazuje tembardziej waszym nieprzyjaciołom przeprosić was i zaspokoić, a nakazuje w Ew. św. Mateusza temi dobitnemi słowy: »*Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze, by cię znów przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia-by cię podał słudze, a ty byłbyś wrzucony do ciemnicy. Zaprawdę powiadam ci, nie wynijdziesz ztamtąd*« (Mat. 5, 23—26). Słyszycie, jak P. Jezus nakazuje — komuż? waszemu nieprzyjacielowi — załagodzić was w tem życiu. Słyszycie, jak P. Jezus grozi — komu? nieprzyjacielowi waszemu, krzywdzicielowi waszemu, że go wrzuci do ciemnicy piekielnej, zkąd już nigdy nie wyjdzie za te krzywdy, które wam w tem życiu wyrządził, a nie naprawił. I czegóż wy jeszcze chcecie?

Bóg się sam pomści na waszym krzywdzicielu. Czyż wy się jeszcze oprócz tego mścić chcecie? Wstydźcie się karać winowajcę za jedno 2 razy; toć to rzecz niesprawiedliwa! Dajcie spokój zatem i sami złem za złe nie oddawajcie, ani się też sami nie mścijcie, bo napisane jest: (Rom. 12) »*Mnie pomsta, ja oddam*« mówi Pan. »*Ale jeźli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarmij go; jeźli pragnie, napój go. Bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego*«, to znaczy, dobrocią swoją i miłosierdziem zwyciężysz go i pozyskasz dla siebie i dla Boga.

Ale powie mi ktoś znowu może tak: »Honor mi odebrał, w obec świata mię zelżył; na majątku mię skrzywdził, więc jakże ja mu to mogę darować?« Co? Honor ci odebrał? Jaki honor? Nazwał cię złodziejem, pijakiem, albo jeszcze gorzej? Mój drogi! Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Jeźliś jest czysty i niewinny, honor twój zostanie przy tobie pomimo obelgi doznanej od bliźniego. A jeźliś jest winnym, to wiedzże o tem, że honoru przez występki straconego ani swą zemstą, ani nawet wyrokiem sędziego nie zdołasz odzyskać, ale dopiero i jedynie przez szczerą poprawę złych obyczajów. A zatem ty sam sobie nie odbieraj honoru, to w zwyczajnych stosunkach i twój nieprzyjaciel odebrać ci go nie zdoła. Przestań kraść, przestań oszukiwać, przestań święta gwałcić, przestań przeklinać, przestań się upijać, przestań zbytkować, przestań żyć występnie, a honor twój będzie z tobą w obec Boga i w obec ludzi.

Jeźli zaś bliźni w twój ogród, w twoją łąkę, w twoje pole się wciska, lub części dziedzictwa ci zapiera, upomnij się o swoje

spokojnie, ale i po dobroci, najprzód sam w cztery oczy, potem weźcie sobie obaj jakiego poważnego człowieka za sędziego polubownego, albo opowiedźcie sprawę radzie gminnej lub miejscowemu księdzu, by was rozsądzili; gdyby i to wszystko nie pomogło, a chodzi o rzecz większej wagi, możesz ostatecznie wezwać na pomoc powagi sądowej. Ale pamiętaj, że i w tym razie nie wolno pałać gniewem, zemstą lub nienawiścią i zawziętością ku wrogowi. Tak spokojnie oczekuj wygrania procesu, jak gracz oczekuje wygrania na loteryi, a rolnik plonu na roli swojej. Nie upieraj się zacięcie przy swoich prawach, bo się możesz mylić. Zdaj się na wyrok sądowy i zawsze bądź do zgody gotowy. Pamiętaj, że w razie słuszności wygrasz — jak to mówią — ledwie jednę chudą krowę, a przeprocesujesz 5 lub 10 tłustych.

Pamiętaj, że gdy się będziesz procesował, to Kościół św. będzie się frasował o ciebie, że podobno popadniesz w gniewy i różne zgorszenia. Ach już chyba się raczej nie procesuj o swoją bagatelną własność, o skibę gruntu. W każdym razie postąp sobie w sporze sądowym tak, jak kowal postępuje ze żelazem. Dopóki mu się żelazo na zimno da klepać, nie idzie z nim do ognia, ale na zimno je kuje. Jeźli zaś na zimno nie może go nagiąć według potrzeby, wtedy dopiero kładzie do ognia i rozpala, ale oczywiście nie bierze go już wówas gołemi palcami, ale obcęgami, aby się nie sparzył. Tak i ty bracie, dopóki możesz po dobroci odebrać twoją krzywdę, nie spieraj się o nią w sądach; jeźli zaś po dobroci nic u swego przeciwnika w sukcesyach majątkowych, choć one ci się pod Bogiem należą, nie możesz uzyskać, mógłbyś ostatecznie dopominać się drogą sądową, ale powiadam ci, że proces zrobi z twego serca coś w rodzaju rozpalonego żelaza. Za lada okazyą i nieostrożnością możesz poparzyć swe sumienie przy procesowaniu. Przysposób się do tego zatem z góry w razie konieczności i z modlitwy a skruchy ukuj rodzaj obcęg dla rozpalonego serca twego. Ile razy w ciągu procesu poczujesz w sercu porywy złości i niechęci ku swemu upartemu przeciwnikowi i jego machinacyom, uciekaj się zaraz do serdecznej modlitwy. Módl się za nieprzyjaciela, módl się za siebie, żebyś przez procesowanie nie przeprocesował swej duszy i swego zbawienia. To mówi Pan Zastępów: *»Sąd prawdziwy sądźcie, miłosierdzie i litość czyńcie każdy nad bratem swoim«* (Zach. 79). *»Co ma za pożytek czło-*

wiek, jeżliby zyskał wszystek świat, a samby siebie stracił i na duszy szkodę podjął«? powiada P. Jezus (Łuk. 9, 25).

Ale powie znów ktoś tak: »Jabym przebaczył swemu nieprzyjacielowi, jabym go kochał, ale nie mogę.« Co? Nie możesz przebaczyć? Nie możesz kochać? To nieprawda. Tysiąc innych mogło przebaczyć i miłować swoich, daleko większych krzywdzicieli, a tybyś tylko jeden nie mógł? Gdyby ci P. Bóg kazał w powietrzu latać, a nie dał ci skrzydeł, mógłbyś mówić, że nie możesz. Ale P. Bóg ci nakazuje tylko pod utratą zbawienia kochać nieprzyjaciół, t. j. przebaczyć i dobrze życzyć i dobrze czynić swoim nieprzyjaciołom—i daje ci do tego Swoją pomoc nadnaturalną. Jeźli nie mozesz ich miłować, to tylko dlatego, bo nie chcesz. Nie możesz, bo Boga o taką miłość gorąco nie prosisz. Nie możesz, bo w grzechach różnych śmiertelnych bez spowiedzi przez długi czas żyjesz, więc ludzi miłować nie możesz, bo i P. Boga nie miłujesz. Ale jeźli nie możesz miłować swoich nieprzyjaciół po chrześcijańsku, to wiedzże o tem, że nie możesz być kiedyś w niebie.

Przyznaję ci, że miłować nieprzyjaciół jest to rzecz przykra i trudna. Ale pamiętaj, że jest to jednak rzecz od P. Boga nakazana. Bóg każe, więc możesz i powinieneś, bo Bóg wie najlepiej, co zdziałać możesz i nie żąda niczego, czegobyś nawet przy pomocy łaski Bożej dokonać nie potrafił. Pomnij, że jeźli Pan rozkazał, to i wielką nagrodę przyobiecał, bo królestwo niebieskie. Powiedz mi, biedny komorniku, czybyś się wystarał o 100 złr., gdyby ci ktoś całe dobra sąsiednie N..... za te 100 złr. gotów był sprzedać. Tak samo i ty bogaczu, gdyby ci dom gorzał, a miałbyś tam szkatułę z dukatami, czyż nie biegłbyś po nią i przez ogień, czyż mówiłbyś, że ci trudno i przykro? Więc tylko dla królestwa niebieskiego nie chce wam się żadnych trudów i kosztów ponosić? Gdzież wiara wasza, gdzież rozum wasz? Nie potrzebujesz zresztą tak gorąco miłować swego nieprzyjaciela, jak swoich kochanych rodziców. Wystarczy, żebyś miał dla niego dobre serce, żebyś był dla swego nieprzyjaciela uprzejmy, jeźli się z nim spotkasz, żebyś go w potrzebie wedle możności poratował i za niego się niekiedy pomodlił. To już wystarczy, a przecież za łaską Bożą każdy z nas potrafi to zrobić. Przebacz tedy krzzwdzicielowi i miłuj w nim bliźniego swego! Powiedz sobie: Boga samego w nim miłuję, bo cenić i miłować muszę nie to, co w nim jest złego, jeno to, co w nim jest dobrego, Bożego, jak n. p., że jest obrazem

i podobieństwem Bożem, że jest odkupiony Krwią Syna Bożego, że jest drogim samej Matce Bożej. Czy i wtenczas trudno ci będzie miłować bliźniego?

Ale słyszę nową wymówkę. Powiadacie: »Jabym mu przebaczył, jabym mu przebaczyła, ale on mię bardzo ciężko nieraz już obraził. Jeszcze niezagojona rana serca mego. Pokażcie mi tę ranę, niech ja widzę, czy taka, jak rana w Sercu Jezusowem? Pokażcie ręce, czy one są tak zranione, jak były ręce Jezusowe? Pokażcie nogi, czy macie je tak na wylot przebite, jak przenajświętsze nogi Jezusowe? Czy macie twarz tak pokrytą plwocinami, jak niemi okrytą była twarz Jezusowa? Ach chrześcijanie, słudzy Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego! Pana naszego tak zbito, zraniono—i to bez powodu—i On odpuszcza, modli się do Ojca: »Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«. Was dotknięto słowem, zraniono z dopuszczenia Bożego za wasze grzechy..... i zaraz szukacie zemsty? Czyś ty człowiecze nigdy nikogo niczem nie obraził? Przypomnij sobie, ileś razy już obraził drugich i przebaczono ci, a ty teraz przebaczyć nie chcesz? O! wstyd i hańba! Może powiesz, że twój nieprzyjaciel nie warta przebaczenia? Otóż słuchaj! Choćby wróg twój nie wartał przebaczenia, to warta go P. Jezus, który powiada, że co czynimy jednemu z tych, czynimy to samemu Panu Jezusowi. A może cię już twój bliźni 3, 4, 7 razy obraził? Choćby cię obraził i 77, tj. sto i tysiąc razy, powiada P. Jezus w Ewang. u św. Mat., że masz mu przebaczyć. Ileś ty to już razy Boga obraził i niby to przepraszał, a zawsze swoje robisz i żądasz przebaczenia u Boga, gdy się zdobędziesz na szczerą skruchę i spowiedź. I ty zatem przebaczaj zawsze i wszędzie.

Ale mi powiesz: »Niech przyjdzie do mnie nieprzyjaciel i niech mię przeprosi, to mu przebaczę«. Tak? Przecieście się obaj pospierali i poprzezywali i pokłócili. Obaj zbłądziliście, więc też obaj błąd naprawić macie. Nie przychodzi bliźni do ciebie, to ty podaj pierwszy rękę do zgody. A chociażbyś mu się nawet wcale nie odciął, tylko on sam ciebie obraził, to i tak podaj mu rękę do zgody i miłości. Uważ, żeś ty pierwej P. Boga obraził, chociaż Bóg cię nie obrażał, a i tak nie ty do Boga pierwej, ale Bóg do ciebie pierwszy z łaską i pobudzaniem do skruchy nabliżać się raczy. Gdyby Bóg chciał był czekać na twoje przybycie i ukorzenie się całkiem samodzielne i nie dopomógł ci łaską swoją tak, jak ty czekasz na przybycie i upokorzenie się krzywdziciela przed tobą, tobyś nigdy nie zdobył się na dobrą

skruchę i spowiedź i zmarniałbyś na wieki. Patrz, jakiś zacięty, jakiś pyszny, skoro więcej wymagasz—równy od równego, niż Bóg wymaga od ciebie, robaka mizernego. Oj żaden Święty nie był taki zacięty, pyszny i zarozumiały!

A może się wstydzisz podać pierwej rękę do zgody? Kogo się wstydzisz? P. Boga, św. Aniołów lub wybranych Pańskich? Czy może religijnych ludzi? Przecież ani P. Bóg, ani Aniołowie, ani wybrani Pańscy, ani ludzie religijni nie będą cię za to ganili, ale owszem pochwalą cię i czynem twym się ucieszą. Widocznie wstydzisz się tylko światowych ludzi, którzy się trzymają nie Ewangelii Chrystusowej, jeno swojej pychy i ducha mściwości! Doprawdy, żeś nie wielki rycerz, skoro się takiej gawiedzi wstydzisz i boisz. Bój się ty raczej pogróżek i wyroków Boga najświętszego, a lepiej wyjdziesz na tem. A więc przebacz i miłuj swego wroga tak, jak Bóg to nakazuje.

Ale może mi tu powiecie jeszcze tak: »Ej dosyć już księże tych przytaczań i zbijań. Ja mu tam już przebaczę, ale patrzeć na niego, albo schodzić się z nim i mówić do niego, ach tego to już nigdy nigdy nie zrobię i zrobić nie mogę.«

Sprawiedliwy Sędzio, Boże, ponieważ ten człowiek, tak nieubłagany i w złości zacięty, nie chce swemu bliźniemu miłosierdzia okazać, niechże i on nie ma Twego, o Jezu, miłosierdzia! Skoro on odpuścić nie chce, to i Ty, o Jezu, mu nie odpuszczaj! Skoro on zemsty szuka i Ty się zemścij za zniewagi, jakie Ci wyrządza! Gdy zjawisz się przed nim na sądzie, pokaż mu zagniewaną twarz Twoją i odrzuć go precz od siebie w przepaści piekielne!—I cóż, czy przystajecie, bracia, na taką deklaracyę, na taką modlitwę? A jednak odpowiada ona wyraźnym słowom Chrystusa. Jeźli wam to nie do smaku, to przebaczcie i wy rodzice dzieciom i wy dzieci rodzicom, siostry braciom i wy bracia siostrom, bogaci biednym i wy biedni bogatym. *»Prosimy was, miasto Chrystusa, pojednajcie się wszyscy, a pokój Boży niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie«.* Amen. *Ks. J. Wróbel.*

V. Kazanie adwentowe o środkach przeciwko gniewowi i nienawiści względem nieprzyjaciół.

»Zkądże walki i zwady między wami? Izali nie ztąd? Z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych«. (Jak. 4, 1).

Mili chrześcijanie! Bystre potoki górskie lub wezbrane rzeki wyrządzają nieraz ludziom wielkie szkody, ale gniewy, nienawiści, nieprzyjaźnie i procesy stokroć nam większe klęski zadają. Mieliście sposobność przekonać się o tem w czterech ostatnich naukach moich w Adwencie. Żeby gwałtownie rzeki szkody nie robiły, poskramia się je i reguluje mocnymi okopami, wałami i tamami. A gniewy, nienawiści i nieprzyjaźnie czemże ukrócimy, czemże zażegnamy? Ważne to pytanie — i właśnie w tej ostatniej nauce adwentowej odpowiem wam na nie, podając wam niektóre środki i tamy przeciwko gniewowi. Uważajcie tylko dobrze, abyście poznali, jak mamy zwyciężać w sobie gniew, nienawiść i wszelką nieprzyjaźń. Od gniewu, nienawiści i wszelkiej złej woli, wybaw nas Boże! Oto Cię prosimy przez zasługi św. Jana Chrzciciela. *Zdrowaś Maryo.*

* * *

Kto chce choremu skuteczne przepisać lekarstwo, musi wprzód poznać jego chorobę i do choroby zastosować lekarstwo. Mając sobie przyrządzić skuteczne lekarstwo przeciw gniewowi, nienawiści i nieprzyjaźni, musimy się wprzód dobrze przypatrzeć swemu gniewowi i swej nienawiści względem naszych bliźnich, rozważyć, jak gniew wygląda i zkąd się w nas bierze. Wiecie, kto się gniewa na bliźniego? Otóż gniewem grzeszy ten, kto się nad miarę oburza na to, co mu jest przeciwne. A któż grzeszy nienawiścią i nieprzyjaźńią względem bliźniego? Nienawiścią i nieprzyjaźnią względem bliźniego grzeszy ten, kto ma złą wolę względem bliźniego i brzydzi się jego osobą. Złą rzeczą jest gniew, ale nienawniść i nieprzyjaźń jest jeszcze gorszą; bo nienawiść i nieprzyjaźń nie jest tylko samem oburzeniem się i chwilowem rozjątrzeniem na bliźniego, ale jest gniewem zaciętym i długim. Człowiek taki zwykle też od bliźniego stroni, nic zgoła do niego nie mówi, albo mu nawet złorzeczy i łży, na zdradzie mu stoi i przeróżne przykrości i szkody wyrządza, słowem lub uczynkiem. Między gniewem a nienawiścią taka zachodzi różnica, jak między wodą gorącą a wrzącą, między śnie-

giem a lodem. Nienawiść jest zwykle śmiertelnym grzechem, gniew zaś chwilowy niezawsze jest ciężkim grzechem, ale łatwo może być nim, bo z gniewu prędkiego, często powtarzanego, może powstać gniew nałogowy, długi, a to jest już nienawiścią.

Żebyśmy mogli uleczyć i uchronić się od gniewu i nienawiści, musimy wiedzieć, zkąd się biorą gniewy, nienawiści, walki i spory. Otóż Duch św. przez usta Apostoła Jakóba odpowiada nam, że gniewy, nienawiści, zwady i spory pochodzą *z pożądliwości naszych, które wojują w członkach naszych* (Jak. 4, 1). *»Jestto pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota«* (1 Jan 2, 16), czyli pycha, chciwość, nieczystość i zazdrość. Tak jest, moi drodzy. Z pychy to zwykle lub chciwości, czy też z zazdrości, a niekiedy nawet z nieczystości, pochodzą nasze gniewy i nienawiści, swary i procesy z bliźnimi. (Przyp. 13, 10): *»Między pysznymi zawsze są swary«* powiada Duch św. w księdze Przypowieści. Ale i z chciwości także pochodzą gniewy, kłótnie, nienawiści i procesy. Mówi o tem Duch św. znowu temi słowy: *»Nad chciwego nic nie ma gorszego, bo ten i duszę swą ma sprzedajną«* (Eccli 10, 9—10), a więc prędki jest do wszelkiej zbrodni, a zatem i do gniewu i nienawiści. Ale i ze zazdrości pochodzą gniewy, swary i procesy, bo powiada Duch św., że *»złośliwe jest oko zazdrosnego«* (Eccli 14, 8). A nawet niekiedy i z nieczystości pochodzą gniewy i nienawiści; niekiedy z nieczystości dzieją się nawet zabójstwa przeciwników. »Nieczystość robi ludzi zabójcami« powiada św. Jan Złotousty, a jeźli ich robi zabójcami, to wprzód robi ich gniewnikami i wrogami zajadłymi względem przeciwników, jak to widzimy w lubieżnej Herodyadzie, która najprzód gniewem, a potem morderstwem odpłaciła się św. Janowi Chrzcicielowi za dobre upomnienia (Marek 6, 19). Otóż przekonujecie się z tych wyroków Pisma św., że gniewy, nienawiści, *»zwady i walki«*, procesy i skargi pochodzą *»z naszych pożądliwości, które wojują w członkach naszych«*, tj. z pychy, chciwości, nieczystości i zazdrości.

Ale i z codziennego doświadczenia przekonujemy się o tej prawdzie. Patrzcie! Ten pała gniewem i nienawiścią ku swemu bliźniemu—dlaczego? Bo pychę ma w sobie. W tej swojej pysze uczuł się od niego obrażonym, choć nie było o co. Ten znów gniewy, procesy z bliźnim prowadzi, świadków przekupuje, rekursami, komisyami, a nawet fałszywą przysięgą nęka, bo paskudna chciwość i chytrość nim włada. Nią powodowany gniewa się na tych, co mu się o swoje upominają lub swego dochodzą;

sam wszystko chciałby pozjadać i powydzierać, choć mu się to pod sumieniem nie należy. Tamten znów dyszy zemstą ku bliźniemu, bo mu tenże przeszkodził w nieuczciwych miłostkach i stosunkach potajemnych; odbił mu kochankę, czy tam kawalera. A ten znów czemu się gniewa? Bo mu uczciwa żona tego odmawia, co się działo w Sodomie i co potem siarczystym deszczem i ogniem Bóg wypalił. Więc się plugawy mężulek wścieka i szaleje w swojej nieuczciwości. A jeszcze inny nie może patrzeć na bliźniego, usycha od złości, dąsa się i pieni, bo jest zazdrośnikiem, bo widzi, że bliźni w dostatku a on w biedzie, bliźni w honorze a on w pogardzie, bliźni się dobrze ma, a onby się chciał od niego mieć lepiej, a nie może — więc się nań gniewa i zacina. Patrzcie, tak wyglądają źródła gniewów i nienawiści; gniewy biorą początek jedne z pychy, drugie z łakomstwa, trzecie z nieczystości i cielesności, a czwarte z zazdrości. —

Jakież będzie na nie lekarstwo? Otóż trzeba ich źródło zatamować, trzeba w sobie stłumić: pychę, mściwość, zazdrość i lubieżność, a osłabną, a nawet całkiem zaginą między nami gniewy i nienawiści, kłótnie i procesy. A zatem uważaj człowiecze! Jeźli jesteś dla bliźniego gniewliwy i nienawistny skutkiem pychy, zabij w sobie tę pychę co rychlej, oskarżaj się z niej ściśle na spowiedzi i posilaj duszę pokornym Jezusem, a nie będziesz się potrzebował gniewać i zacinać. — Jeźli jesteś gniewliwy i nienawistny skutkiem chciwości i chytrości, zabij w sobie tę gadzinę nigdy nienasyconą i odkryj ją na spowiedzi, a nie będziesz się potrzebował o głupstwo swarzyć, złorzeczyć i procesować. Jeźli jesteś gniewliwy i nienawistny w skutek zazdrości, wyznaj ją na spowiedzi, łącz się z Jezusem Chrystusem, miłośnikiem dusz ludzkich, przestań być zazdrosnym, a ustąpi z serca twego zawiść, a z nią i wstręt, gorycz względem bliźniego. — Jeźli cię z twoim bliźnim poróżniły sprawy cielesne, jeźli ogień lubieżności zrobił cię zapalczywym wrogiem bliźniego, wrogiem nawet twej własnej żony, to umartwiaj się od czasu do czasu, zagaś co rychlej ogień lubieżności w takowych rzeczach, powiedz o nich przed spowiednikiem, łącz się z Najczystszym Jezusem w Najśw. Sakramecie, a będzie to zarazem doskonała tama dla twojej gniewliwości. Oto jest najmilsi, pierwszy i skuteczny środek, pierwsza bardzo mocna tama przeciwko gniewowi i nienawiści. Trzeba osłabiać i przytłumiać za pomocą Sakramentów św. w sobie pychę, chciwość, zazdrość

i cielesność a po stłumieniu tych źródeł gniewu, zgaśnie wnet i sam gniew.

Oprócz tego sposobu są jeszcze inne. A mianowicie w tej mozolnej pracy około stłumienia namiętności przywodźcie sobie na pamięć odnośne przykłady cierpliwości i pobłażliwości. I tak najprzód rozważajcie, ile to zniewag i krzywd doznał i wciąż doznaje od stworzeń Bóg w Trójcy jedyny. A jednak patrzcie jak ten Przedobry Bóg, milion miliony razy obrażany i krzywdzony, wszędzie i zawsze okazuje się cierpliwym, pobłażliwym i przebaczającym! Na złych i na dobrych każe słońcu świecić, na złych i na dobrych zsyła codzień niezliczone dary to dla ciała, to dla duszy. A wybyście mieli gniewem i złością pałać?

Już Żydzi, żyjący w St. Zakonie przed nar. J. Chrystusa, umieli przebaczać swym nieprzyjaciołom: 1) Oto wiecie, że Józef Egipski okrutnym braciom swoim, co go zabić chcieli, a potem go sprzedali za 20 srebrników do Egiptu, ze serca przebaczył, dobrodziejstwa im świadczył i ściskał ich po bratersku. 2) Wiecie, że Dawid zawziętemu wrogowi i niewdzięcznikowi Saulowi, a kiedyindziej Semejowi — miotającemu nań obelżywe słowa — życie i wolność darował. I tylu innych. Ach dziwujcie się chrześcijanie i naśladujcie te piękne przykłady!

A jeźli i te przykłady nie stopią twego gniewu i nieprzyjaźni, s awiam ci na przykład samych pogan. Oto słuchaj. Poganin Perykles nieprzyjaciela swego, co go w jego domu własnym od rana do wieczora łajał, z latarnią wieczór uprzejmie odprowadził. Prawodawca pogański Lykurg wziął na wychowanie i na naukę do siebie tego młodzieńca, co mu przed chwilą oko był wybił. I tylu innych! U Turków pogańców nawet podziśdzień jest zwyczaj, że przed wielkanocnemi świętami najprzód się muszą pojednać i pogodzić ze swymi wrogami i dopiero do swoich udają się meczetów na nabożeństwa. Ktoby się niechciał pojednać z wrogiem swoim, podpada publicznej klątwie i publicznej wzgardzie. Dziwuj się chrześcijaninie i wstydź się swojej zaciętości w obec takich przykładów pogan.

A jeźli to jeszcze nie zdoła cię uleczyć z gniewu, przypatrz się niemym stworzeniom. Ileż my to razy bijemy psy, koty, cielęta, krowy i konie, nieraz i bez przyczyny, a one nam tego nie pamiętają, na nas się nie gniewają i nie mszczą. Ach! dziwuj się gniewniku i nie daj się zawstydzić niemym stworzeniom, lecz porawiaj się z twego gniewu i nieprzyjaźni. Otom wam podał drugi środek na ułagodzenie gniewu. Ile razy was

gniew będzie chciał opanować, rozważajcie sobie te i t. p. przykłady cierpliwości, łaskawości i słodyczy. Komu przykłady nie pomogą, ten niechaj rozważa szkody z gniewu i nieprzyjaźni wynikające. Jestto trzeci środek do uśmierzenia gniewu.

Uważ człowiecze gniewliwy, mściwy, do procesów skory, że przez swoją zaciętość sobie szkodzisz sam o wiele więcej, niż swemu nieprzyjacielowi. Szkodzisz sobie na zdrowiu, szkodzisz sobie na honorze, szkodzisz sobie na majątku, szkodzisz sobie na spokoju i powodzeniu, szkodzisz sobie na ciele, szkodzisz sobie na czasie, szkodzisz sobie na sumieniu, szkodzisz sobie na zbawieniu, szkodzisz sobie przed ludźmi, szkodzisz sobie wiecznie. A nieprzyjacielowi twemu tymczasem może nic się złego nie dzieje, a jeźli mu się co złego od ciebie dzieje, jest to tylko szkoda chwilowa, doczesna, a twoja szkoda jaka? Powtarzam ci raz jeszcze, że twoja szkoda jest wielka, dotkliwa, ciężka i może nigdy niepowetowana! Pałając gniewem i nienawiścią ku bliźniemu, jesteś niejako rozgniewaną pszczołą, co wprawdzie czasem nieprzyjacielowi wiele dokuczy, bo go swem żądłem ukłuje, ale sobie daleko więcej szkodzi przez to, bo przez wypuszczanie żądła sama się zabija i gubi. Otóż dla ugaszenia w sobie gniewu i nienawiści, miej człowiecze na pamięci tak zgubne dla ciebie skutki zapalczywości, a nie dasz się jej na długo uwieść, lecz się sam zreflektujesz w zapędzie gniewu.

Ale przytem jeszcze często módl się gorąco o cnotę łagodności i miłości. W chwili wzburzenia nic nie mów, ale milcz, albo się napij wody i wyjdź z tego miejsca na chwilkę, gdzie cię podrażniono i obrażono. A ochłonąwszy, polecaj siebie i drugich P. Bogu i przyjmij ze spokojem tłómaczenie się twoich nieprzyjaciół.

Ale słuchajcie: są jeszcze inne recepty na gniew. Duch św. wzywa każdego gniewnika i upomina: »*Pamiętaj na ostateczne rzeczy, a przestań wieść nieprzyjaźnie.*» (Eccli 28, 6.) »*Pamiętaj człowiecze zagniewany, co cię czeka. Czeka cię »kara śmierci»*. (Eccli 28, 7). Czeka cię gniew i sąd Boski. Czeka cię wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa. O tak, Moi Najmilsi! Z łatwością unikniemy, z łatwością wyrugujemy ze serca nawet i najzaciętsze gniewy nienawiści, jeźli się tylko często a szczerze zastanawiać będziemy nad śmiercią, nad sądem, nad niebem, nad piekłem. Ale my o tem niestety rzadko myślimy, ztąd też często popadamy w gniewy. W tem zaś szczególnie zasługuje-

my na naganę, że na śmierć jesteśmy niebacznymi, choć nam ją przecież co chwilę przypominają: i ornaty żałobne i chorągwie czarne i modły zaduszne i trumny straszne, dzwony głośne i cmentarze ponure. Musieliście już pewnie nieraz podumać sobie na cmentarzu o śmierci pewnej i nieuchronnej, bo cmentarz to bardzo wymowny kaznodzieja; aleście zaraz potem może o tej nauce cmentarzowej zapomnieli. Więc pójdźcie dziś ze mną w duchu na cmentarz, pójdź ze mną i ty, którego pycha do gniewu zapala— i ty, którego mściwość do swarów uwodzi—i ty, co się ze zazdrości lub cielesności gniewasz i zacinasz. Pójdź, bracie gniewliwy, myślą na cmentarz, pootwieraj wszystkie groby, pootwieraj wszystkie trumny, porachuj w nich martwe zwłoki, zbierz wszystkie czaszki, zbierz wszystkie popioły nieboszczyków, co tam od kilkuset lat spoczywają. Rozpatrz się w nich dobrze, a ja tymczasem stanę przy tobie z metrykami pośmiertnemi i będę ci czytał po kolei imiona i nazwiska i kondycye nieboszczyków. Ty mi masz każdego po kolei palcem pokazać: najprzód tych, co byli za życia w honorach i dostojeństwach, potem tych, co za życia byli w dostatkach, potem tych, co w rozkoszach się wszelkich za życia kąpali. I jakżeż? Czy potrafisz ich wszystkich rozpoznać i rozróżnić, tak, jak za życia między sobą się różnili? Pewnie, że nie potrafisz. O! bo śmierć okrutna zrównała bogatych z biednymi i wysokich z nizkimi, szlachtę z chłopami, obywateli z pastuchami, a rozkoszników z umartwionymi. Pyszny stał się pościelą robactwa, chciwiec stał się ze wszystkiego ogołoconym, rozpustny stał się w grobie błotem śmierdzącem. Oto, co śmierć sprawia, co i ciebie kochany bracie czeka! — Patrz! jakiś niemądry, iż dla pychy, chciwości, zazdrości lub cielesności wpadasz tyle razy w gniewy i nieprzyjaźnie, z których przy końcu życia nic ci zgoła nie przyjdzie! Oglądnąwszy ciała i prochy nieboszczyków, szukaj ich dusz; gdzie je znajdziesz? Jedne w niebie, drugie w piekle. Ci, co są w piekle, tak tam teraz desperują według opowiadań Mędrca Bożego: »*My głupi... zbłądziliśmy.... Cóż nam pomogła pycha? albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień.... Zniszczeliśmy w złości naszej.*« (Sap. 5, 4, 6, 8, 9). Czy chcesz i ty tak kiedy w piekle lamentować? Ci zaś, co są w niebie i oglądają Boga, według opowiadania św. Jana Apostoła, tak mówią do siebie pośród niebieskiej rozkoszy. »*Weselmy się i radujmy się*«. (Apok. 19, 7). »*Śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie*

będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły». (Apok. 21, 4). Jeźli chcesz i ty niebem się weselić, to gniewy wszelkie musisz ze serca wyrzucić. Ach czemuż o tak wielkich prawdach nie pamiętasz? Zacznij przynajmniej od dziś dnia zażywać tego lekarstwa i pamiętaj o śmierci, sądzie i wieczności.

Otoście poznali, mili Chrześcijanie, pięć najważniejszych środków czyli lekarstw przeciwko gniewowi, nienawiści i procesom, pięć lekarstw, jako macie 5 palców. Powtórzę je wam krótko. 1) Trzeba w sobie stłumić źródła namiętności, jako to: pychę, chciwość, nieczystość i zazdrość zapomocą dobrej spowiedzi i Komunii św. 2) Trzeba sobie żywo przypominać łagodność i pobłażliwość P. Boga i przykłady Świętych. 3) Trzeba rozważać szkody z gniewu dla samego gniewnika wynikające. 4) Myśleć często o śmierci, o sądzie, o niebie i piekle. 5) Trzeba się często a serdecznie modlić o łagodność i miłość względem bliźniego. Trzeba panować nad swoją pasyą, nadto w napadzie gniewu nic nie mówić, ani nic nie robić, aż się człowiek uspokoi. Oto jest, Mili Bracia, krótka recepta na gniewy i na nienawiści. Według tej recepty przyrządzajcie sobie skuteczne lekarstwo. Jeźli ona wam za jednem użyciem nie pomoże, to powtórzcie raz drugi i dziesiąty, a z pewnością doznacie dobrego skutku. Te pięć lekarstw zdziałają, że nie jeden palec, ale dłoń całą z pięcioma palcami podacie do pojednania się waszym przeciwnikom.

Otom wam, Najm. parafianie, powiedział, com wiedział i czem mnie dobry P. Bóg natchnął. Udowodniłem wam w tych 5 kazaniach Adwentowych, że nie warto się gniewać, mścić, procesować i żyć w nienawiści. Nie zatwardzajcie przeto serc waszych urażonych i rozjątrzonych. »*Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono*». »*Prosimy was miasto Chrystusa*»; pojednajcie się wszyscy ze sobą szczerze i serdecznie. Pojednajcie się przy łamaniu się opłatkiem. Wszak zbliża się wilia, i św. Gody Syna Bożego! Jakież to słodkie i uroczyste dla nas te obie uroczystości, to serdeczne łamanie się opłatkiem i te gorące życzenia i te śpiewy kolendowe i te miłe odwiedzimy sąsiedzkie! Pamiętasz ty, człowiecze, jakeś drobnemi rączkami klaskał z radości, kiedy ci rodzice powiedzieli, że jutro będzie wilia? Pamiętasz ty, człowiecze, jakeś pod wieczór wybiegał co chwilę na pole patrzeć, kiedy wyjdzie pierwsza gwiazdka, kiedy się zacznie obiad wiligijny? Ach słodkim był wtedy dla ciebie opłatek z miodem, ale słodki dlatego, bo sumienie twoje było niewinne i czyste.

A tego roku czybyś miał obchodzić w gniewie wilią i święta B. Nar? W gniewie.... a więc w goryczy — i jakżeż opłatek ma ci się wydać słodkim, choćbyć go miodem niewiedzieć jak posmarował? Jeśli chcecie mieć miłe i słodkie święta, miłą i słodką wilię, wyrzućcie ze serca gorycze i kwasy względem swych bliźnich. Zaprzestańcie nienawiści, nieprzyjaźni, proszę was o to dla miłości Dzieciątka Jezus.

Kończąc te Adwentowe nauki o gniewie, cóż mam wam życzyć przy nadchodzących świętach? Otóż życzę, żeby serca wasze gorzały prawdziwą miłością Boga i żebyście odtąd poczęli żyć w prawdziwej miłości braterskiej. Życzenia zaś te, zakończę modlitwą do ciebie, o Jezu: »Zapisz nas w ranie Serca Twego, a to wszystkich a wszystkich bez wyjątku. Najprzód tych, co nigdy na nikogo się nie gniewają; potem zapisz i tych, co słuchali tych nauk o braterskiej miłości. Zapisz obywateli, żeby jakoś w lepszej zgodzie ze sobą żyli. Zapisz i wieśniaków, żeby się po sądach tak nie włóczyli. Jeźli tu kto z nich ma kamienne serce, daj mu o słodki Jezu! serce czułe i przebaczające, żebyśmy się tu wszyscy wzajemnie miłuiąc, kiedyś rozkoszniejszą wilię i rozkoszniejsze święta w niebie z Tobą, oraz Ojcem i z Duchem miłości obchodzić zasłużyli, razem z Najświętszą Panną, Matką Bożą i z wszystkimi Świętymi na wieki. Amen.

Egzorta na uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny.

Wielką radością powinno się napełniać dziś serce każdego wiernego chrześcijanina, bo w dniu dzisiejszym obchodzimy uroczystość narodzenia naszej największej, najmilszej, najukochańszej Matki, Najśw. Maryi Panienki. Dziś ta najdroższa Matka nasza pierwszy raz obaczyła światło dzienne, dziś pierwszy raz otwarły się Jej oczęta przeczyste i wzniosły się ku niebu, ku Swemu Ojcu niebieskiemu, by Go najpierw uczcić. Dziś pierwszy raz otwarły się te usteczka niewinne i pierwszy raz załkała ta najukochańsza Dziecinka, która później temiż usteczkami miała wielbić Boga i wypowiedzieć słowa zbawienia dla świata: »Niech mi się stanie według słowa Twego«. Dziś pierwszy raz zajaśniała dla ziemi ta piękna roślinka, która później w tak cudną rozkwitła lilję, iż cały świat wonią swych cnót napełniła, jako o Niej śpiewał już Prorok w Starym Zakonie: »Na

ulicach jako cynamon i balsam wonny wydałam zapachy; jako myrrha wybrana, wydałam słodkość wonności« (Eccli 24, 6). Słuszną też rzeczą, byśmy w dniu dzisiejszym zachęcili się do czci Najśw. Maryi Panny, a zachęcimy się, gdy poznamy, czem bylibyśmy, gdyby Maryi nie było.

Gdyby Maryi nie było, gdyby się nie była narodziła i Bóg nam Jej nie dał, bylibyśmy wszyscy do dziś dnia poganami, brodzilibyśmy w ciemnościach grzechowych. Gdyby bowiem nie było Maryi, nie mogło-by być i Jej Najśw. Syna, bo P. Jezus chciał być Synem Najśw. Maryi Panny, a nie kogo innego. Ona więc jest tą »bramą niebieską«, o której śpiewamy w litanii, Ona tym »domem złotym«, »tym pałacem jaśniejszym króla«, gdzie Bóg żywy, Zbawiciel nasz zamieszkał. Ona jest tą »gwiazdą zaranną«, która pierwsza zabłysła na ciemnem niebie grzechów i występków pogańskich, jakie wtedy na ziemi panowały i przez Swego Najśw. Syna dała ludziom nadzieję wybawienia. Jakże więc źle, jak strasznie byłoby na świecie, gdyby nam się nie narodziła N. Marya Panna! Jakże więc cieszyć się w dniu dzisiejszym powinniśmy i jak Ją za to, że dla Niej niejako Zbawiciel na świat przyszedł, czcić powinniśmy! Gdyby Maryi nie było, któżby był naprawił to, co Ewa złego w raju uczyniła? Gdyby Jej nie było, któżby był niewiastom i dziewczętom dał przykład, jak w swojej płci i w swym stanie żyć mają, by się dostać do nieba? Marya przedewszystkiem naprawiła to, co Ewa złego uczyniła i jak pięknie mniej więcej mówi św. Augustyn: »Ewa płakała, Ona się radowała; Ewa łzy, Marya uciechę w sobie nosiła: bo Ewy dzieci byli ludzie grzeszni, a Jej Syn był niewinnym; Matka rodzaju naszego przyniosła karę światu, Rodzicielka Pana naszego przyniosła światu zbawienie. Ewa jest sprawczynią grzechu, Marya zasługi« (Sermo 18. de Sanc. ex Brev. de Nat.). Wszystko więc, co Ewa zepsuła, Marya naprawiła. A jeszcze bardziej naprawiła Marya, co Ewa zepsuła, przez swe życie święte, przez cnoty, których »była pełna«, któremi, jak słońce promieniste, wokoło jaśniała. W Niej mają przykład dziewczynki małe, w Niej dzieweczki podrastające, w Niej panienki, w Niej dziewice, w Niej Matki, kobiety, w Niej wdowy. Od Niej, jeżeli chcą, wszystkiego dobrego mogą się nauczyć, by Bogu i ludziom według Boga się podobać. Czyż więc nie mamy się wszyscy cieszyć, a zwłaszcza dziewczęta i niewiasty, że dziś się wasz wzór, Marya, narodził? Jakże nieszczęśliwemi, jak biednemi i pogardzanemi byłyby dziewczęta i niewiasty, jak to

rzeczywiście do dziś dnia jest u nie-chrześcijan, gdyby Marya Swoją świętością ich nie podniosła i ich czci im nie przywróciła?

Gdyby Maryi nie było, jakżeby nam smutno i przykro było na ziemi! Choćby P. Jezus był przyszedł w cudowny sposób bez Maryi, co stać się także mogło, jakże mało byłoby takich, którzyby się zbawić mogli, gdyby Maryi nie było! Iluż bowiem jest ludzi, którzy od chrztu bez grzechu się zachowują? A choć jest Sakrament Pokuty, gdzie bez Maryi sam P. Jezus przez kapłana odpuszcza grzechy, iluż byłoby ludzi, którzyby tam iść się odważyli, zdecydowali, gdyby nie było Maryi? Iluż to chrześcijan, znając swe grzechy i występki, nie śmiałoby się zbliżyć do stóp Chrystusa Pana, ilużby bało się Jego straszliwej sprawiedliwości, ilużby trwało dalej w grzechach, gdyby nie było Maryi! Marya — to nasza Matka; Marya — to Matka miłosierdzia; Marya — to nasza jedyna po Bogu uciecha; Marya — to zbawienie grzeszników; Marya — to nasza Orędowniczka, Pośredniczka, Pocieszycielka nasza! Ona dodaje otuchy nawet najgorszym ludziom, że porzucają swe występki; Ona wlewa w nich nadzieję, że Bóg im wszystko odpuści nie dlatego, by na to zasłużyli, ale dlatego, że za nimi prosić będzie Matka Boga, Marya. Ona jest naszą prawdziwą Matką, pod której płaszcz się chronimy, jak pisklęta, gdy wiemy, że nam grozi niebezpieczeństwo, gdy nam grozi kara Boska:

Bo skoro Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Ciebie uciecze,

śpiewamy w prześlicznej pieśni: »Serdeczna Matko«. Ona Matką miłosierdzia, bo niema grzesznika, nad którymby się nie ulitowała, któregoby nie broniła, gdy się do Niej uciecze. Ona nasza jedyna po Bogu ucieczka, bo Ona nas broni przed Majestatem Bożym i wstrzymuje karzącą rękę Boga nad nami. Ona schronieniem grzeszników, bo kto się Jej szczerze odda w opiekę i o Niej nie zapomina, o tym też Ona nigdy nie zapomni, nigdy go nie opuści i od piekła go z pewnością uratuje. Bo też, jak mówi św. Bernard, »od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Maryi, był kiedy od Niej opuszczonym«. Gdyby więc Maryi nie było, do kogobyśmy się uciekali, gdziebyśmy pomocy szukali, u kogobyśmy zbawienia szukali, gdy grzechy nasze są wielkie i stracimy odwagę zbliżyć się do Pana, aby Go za nieprawości nasze przebłagać?

Już blizko 400 lat temu, gdy P. Bóg spuścił karę na Polskę za jej grzechy, bo cały kraj nasz napadli Szwedzi, wszystko

zrabowali, miasta i wsie palili, a kościoły burzyli lub obdzierali. Cała Polska była już w ich szponach, tylko jeszcze jedno miasteczko, jeden zamek w Częstochowie nie chciał się im poddać. Przyszło więc Szwedów, którzy są lutrami i Matki Boskiej nie czczą, około 6000 pod Częstochowę, gdzie zaledwie było 400 ludzi. Kpili sobie Szwedzi, że ci ludzie chcą się bronić. Ale inaczej myśleli Polacy, zamknięci w Częstochowie. Wraz z przeorem ks. Kordeckim oddali się oni pod opiekę Maryi Częstochowskiej, której obraz cudowny jest w tamtejszym kościele i błagali Jej o pomoc i odwrócenie nieszczęścia i kary Bożej od nieszczęśliwej Ojczyzny. I oto wysłuchała ich Marya; po długiem oblężeniu Szwedzi z hańbą od Częstochowy odstąpić musieli, gdyż klasztor ochroniła Najśw. Panienka, którą nawet Szwedzi widywali w powietrzu nad klasztorem, jak płaszczem świątynię zasłaniała, a kule ogniste rzucane na klasztor albo przelatywały bez szkody, albo się od murów klasztornych odbijały i nic złego nikomu nie wyrządzały. Ta obrona obudziła cały naród tak, że za niedługo przy pomocy Bożej dzielni wodzowie, jak Czarnecki i inni, Szwedów całkiem z kraju wypędzili i Polska na nowo wolną została. I któż to sprawił? Oto Marya Częstochowska! Bez Jej pomocy bylibyśmy o 400 lat wcześniej w niewoli i kto wie, coby się z nami do dziś dnia już stało!

Jakże więc cieszyć się powinniśmy, że nam P. Bóg dał dziś Maryę! Jak czcić, jak wielbić, jak kochać powinniśmy tę Matkę naszą, przez którą tak łatwo się nam jest zbawić! Nie zapominajcież więc, kochane dzieci, nigdy o Maryi. Pamiętajcie, że bez Niej bylibyście może dziś poganami, że bez Niej życie wasze byłoby bardzo nędzne i ciężkie! Pamiętajcie, że bez Niej słaba byłaby dla was nadzieja dostania się do nieba! Przeciwnie przy pomocy Maryi i żyć dobrze będziecie mogli, by się Bogu i ludziom spodobać i nieba spodziewać się możecie. Uciekajcie się do Niej we wszystkich potrzebach waszych i tak Ją całem sercem czcijcie, abyście sobie zasłużyły, by ostatniem słowem waszem przy śmierci było: »Jezus i Marya« i by wam ta Marya niebo otworzyła. Amen.

»JUDASZ« i »ŚWIĘTY BOŻE« — J. Kasprowicza.

Bezbrzeżny smutek i ból wieje z pieśni, której dał poeta tytuł „Judasz" i trzeba przyznać, że to targanie wewnętrzne, jakie szarpać musi duszę każdego zdrajcy, świetnie jest oddane. Bądź co bądź jednak zdrajców nie mamy co żałować, jeźli zdrady swej nie naprawili dobrym czynem i każdy człowiek dla zdrajcy może mieć tylko uczucie pogardy. Tymczasem ten „Judasz" Kasprowicza, choć jest zdrajcą i autor nasz wcale tego nie zaprzecza, jest jednak tak dziwnymi kolorami odmalowany, że mimowoli musi obudzić w sercu czytelnika dla siebie litość i współczucie i jakąś, jeźli nie nienawiść, to niechęć do Stwórcy, który go ściga na każdym kroku swą karą i do którego woła Judasz: „Czemuś mię stworzył, o Panie, takim nędznikiem"? — Nadto Chrystus, mimo smutku bezbrzeżnego, jaki tkwi w Jego oczach, w tym utworze staje się niesmacznym, przez to, że nasz pisarz Jego twarz i łzy czyni jakby Erynniami nieszczęsnego Judasza, którego zdaje się poeta nie potępiać i podzielać przekonanie, iż Judasz temu nie winien, że jest zdrajcą, bo takim go Bóg stworzył, a Zbawiciel nie uratował—gdyż tak każe nasz piewca mówić nieszczęsnemu do P. Jezusa:

Czemu mię ścigasz?
Gdzież Twoja wielka, uwielbiana miłość?
Gdzież Twoja litość?
I czem Twe słowo rzucone z krzyża
Konającemu łotrowi?

Poeta, jak z tego utworu widać, przejęty jest teoryą Lombrosa o niepoczytalności zbrodniarzy, a zarazem chciałby, by Bóg był miłosierny, a nie był sprawiedliwy i by za grzechy nie karał, gdyż grzechy nie pochodzą według naszego pisarza, jak to już gdzieindziej słyszeliśmy, z wolnej woli, której nikt nie ma według niedowiarków, ale z konieczności, gdyż Bóg każdego stwarza ze zarodkiem zła. Dość, że cały ten utwór wychodzi na to, że Judasz jest niewinny, święty, bo nie czyni nic złego, tylko to, co musi, a za to nie odpowiada, ergo jest bez grzechu; zaś Bóg, który Judasza stworzył zdrajcą, a potem go karze i prześladuje, jest niemiłosiernym tyranem.

Ten Judasz nadto, ma być typem mężczyzny, bo tak mówi o sobie:

Czemu mię ścigasz?
Lat temu tysiąc, może sto, a może
zaledwie kilka upłynęło godzin,

†

zdawało mi się, że nadszedł już kres
mych niepokojów.....
— — — — — — — —
Nie pierwszy ja zdrajca
i nie ostatni
i nie jedyny.
— — — — —
Wszyscyśmy zdrajcy!

Ten Judasz poety nietylko zdradza — ale jak Marya Egipcyanka naszego autora — różne zbrodnie popełnia. Nadto ten Judasz to..... Polak, bo pominąwszy tło polskie przyśpiewuje sobie: „Nalejże mi karczmarko“ itd.

Jednem słowem cały ten „Judasz“ bodajby był światła dziennego nie oglądał, jako ów historyczny Judasz, a byłoby mu lepiej, a ludziom przyjemniej. I jakąż myśl miał nasz pisarz w „Judaszu“? Chyba Bogu bluźnić, zdrajcom i łotrom wypisywać apologie, a nasz naród shańbić, bo każe Judaszowi swemu chodzić po naszych wsiach i polach i śpiewać polskie śpiewki. Zdrajców ani apostatów dużo nasz naród nigdy nie miał Bogu dzięki. Smutno, bardzo smutno, że też są ludzie na świecie, którzy w zdrajcach mają upodobanie i chcą w innych zamiłowanie ku podłej zdradzie rozbudzić.

* * *

Niedawno temu wpadł mi w rękę numer pisemka bezbożnego dla młodzieży o zabarwieniu anarchistyczno-socyalistycznem p. t. „Promień“ z marca 1904 r. W odpowiedziach redakcyi znalazłem tam naganę, daną jakiemuś młokosowi za jego bluźnierstwa przeciw Bogu, umotywowaną tem, że to nikogo nie bawi już, a jest bardzo niegrzecznem, a zatem te wymyślania nie mają celu w druku.

Dziwne to jednak, że nieraz ludzie starsi, którzy już dawno wyszli z lat kozłowych, uważają za oznakę wyższości umysłowej czy polotu poetycznego: wymyślanie P. Bogu w sposób dość karczemny. Tak sądzić bowiem zdaje się nasz poeta w poemacie „Święty Boże“.

Ktoby to pomyślał, iż na tyle zdobyć się może złość czy nierozsądek ludzki, iż pieśni jednej z najpiękniejszych, pełnej wiary, pieśni uwielbiającej Stwórcę i błagającej Go o łaski, pieśni, którą nabożny lud polski śpiewa od niepamiętnych czasów i która tchnie namaszczeniem i świętością, że tej pieśni można nadużyć do tego stopnia, by zrobić z niej pieśń bluźnierców, pieśń złorzeczenia P. Bogu, pieśń uwielbienia dla szatana! Tak jednak uczynił J. Kasprowicz. On ból ludu, gnieciónego klę-

skami i karami Bożemi, które to klęski lud przyjmuje od Boga, jak dziecię pokorne zasłużoną karę z ręki dobrego ojca, bo wie, że to ból zbawienny, ból, który zmywa zmazy i winy i odrywa od ziemi, a prowadzi do nieba, nasz pieśniarz ten ból pojął fałszywie, przekręcił, z bólu ludu wierzącego uczynił ból niedowiarków, potępionych szatanów, ból zatwardziałych i złorzeczących morderców. Są wprawdzie czasem w tej pieśni poety porywy wiary, ale mdłe i tak dziwnie wyglądające w obec steku bluźnierstw, jak skomlenie bitego zwierzęcia, które chciałoby swego pana ugryść, ale nie może, bo jest na to za słabe. Oprócz bluźnierstw słyszymy tu rozmaite fałszywe zasady, które autora naszego do tak pięknych rezultatów doprowadziły.

Pieśniarz nasz, niby ptak ze sercem skrwawionem i okiem zamglonem, która to krew i mgła ma być skonem serca i duszy piewcy naszego, chce, by ten jego skon

Niech będzie skonem i Twoim
Święty Boże! Święty Mocny!
Święty a nieśmiertelny,
Zmiłuj się nad nami!

I rzuca się dalej na P. Boga nasz pisarz, jakby dostał idèe fixe i życzy Bogu, by łzy ludzkie poszarpały Jego świty i łuny nad ziemią

gdzie ból i rozpacz drzemią,
ogromne, przez Szatana zapłodnione światy,
a może przez Ciebie,
o Święty, Nieśmiertelny, Święty, Mocny Boże!

I chciałby nasz pieśniarz, by Bóg z nim razem płakał i szedł z Nim przez przestrzeń ciemną i pragnie, by Ojciec niebieski rzucił ze siebie „nietykalne blaski“, „zgarnął ze siebie moc władającą“ i stał się lichym i okrytym łachmanami, jak człowiek-poeta; albo by Bóg „w potędze wszechmocnego bytu“ stanął przy jego boku i duszę jego rozszerzył do bezmiaru i wlókł się z nim na samotne pola, gdzie siedzi samotna Dola.

Choć rzeczywiście P. Bóg zgarnął ze siebie nietykalne blaski i moc władającą i stał się lichym i nawet łachmanem okrytym, bo stał się człowiekiem i umarł na krzyżu sponiewierany, choć P. Bóg wedle życzenia poety stoi przy boku wierzących, rozszerza ich duszę do bezmiarów i towarzyszy im wszędzie i udziela swej pociechy i szczęścia, o czem wszystkiem wie dziecko chrześcijańskie z katechizmu, nasz autor o tem, choć musiał wiedzieć, wiedzieć nie chce i ignoruje zbawienie świata przez Chrystusa, bo nie chce

znać kardynalnych prawd wiary świętej. Gdyby je znał, pamiętał, a zwłaszcza co najważniejsze praktykował, nie byłby mógł czegoś podobnego napisać.

To też Dola naszego piewcy, ignorująca zbawienie przez Jezusa, łaknie zbawienia i łka, a przed nią widać na polu niepogrzebione ciała i ludzi wystraszonych, z pochyloną głową, z krzyżami i gromnicami, a przed tłumem kroczy śmierć i wywija stalową kosą. Cały ten tłum wlecze się na grób zapomnianego człowieka.

W dalszym ciągu każe nasz autor kopać grób samotny dla nieszczęsnego człowieka, którego tęsknota gnała za widmem bolu, który to ból sam jeden ma głos wszechmocny i rozpieśnia duszę człowieka w natchnioną pieśń zapładniającą światy (?). Niewiadomo, dlaczego nasz pieśniarz ból, na który tak narzeka wszędzie, tu ni ztąd ni zowąd, uwielbia.

W grobie tym, na tle naszego wiejskiego krajobrazu, ma spocząć ów nieszczęsny człowiek, który w sobie miał trud ziemi i zebrał z chat żalniki łez i chciał przemienić łzy w tryumf, ale nie mógł—i obarczony przekleństwem najdroższych grzmiał piorunami rozpaczy, z czego wszystkiego śmieje się ślepa Dola, co skłania naszego poetę do modlitwy, w której prosi, by P. Bóg świat zachował od wszelkich nieszczęść. Ale P. Bóg jakoś nie wysłuchuje, bo się nasz piewca irytuje, że my ciągle wołamy, wzdychamy, a jednak wszędzie cicho. Więc też woła do Stwórcy:

Przerwij tę ciszę!
— — — — — — —
Niech zapomnieni wstaną,
A żywym niechaj życie nie będzie ponurym,
Wielkim, kopanym dołem!

Ale znów mityguje się nasz pieśniarz i dalej się modli o oddalenie od nas złego. Za chwilę atoli ogarnia autora naszego oburzenie, że P. Bóg nie dba nic o ten świat, siedzi sobie między gwiazdami na złotym tronie i „spocząwszy głową na trójkącie pozłocistym, mając u swych nóg krzyż trójramienny, przesypuje sobie w złotej klepsydrze proch gwiazd i ani spojrzy na padolny smug“. I w dalszym ciągu złości się nasz poeta na Boga, że „tworzy zasiew na byty, na pełne cierpień żywoty“, że upaja się wielkością stworzenia, a tymczasem na świecie głód, szatan, ludzi pobudza do zbrodni i rozmaite klęski spadają na ziemię. I do tego dochodzi, że szatan, gdy jeszcze dzień nie zgasnął, wyszedł z błota, chwycił kościotrupa (?) i wzrósł nad samego Boga. Chce tedy nasz piewca, by P. Bóg piorunem świat od szatana uwolnił i woła:

Wal błyskawicą, wal!
Niechaj się łamie,
niech się rozkruszy ta zdrada,
która nad życiem i nad śmiercią włada!

Ale prosta rzecz, grom nie pada, bo niewieleby on zaszkodził szatanowi, a nadto szatan już jest ukarany i pokonany od wieków: raz przed wiekami od Boga-ducha, a drugi raz w czasie od Boga-człowieka. O tem jednak poeta znów nie wie; nic dziwnego, bo tylko w sercach wierzących szatan jest pokonany i może być pokonany.

To też piewca, zgniewany na Boga, że nie chce walić gromem w szatana, nie wiem zkąd do tego, na którego tyle wymyślał, zaczyna się modlić, jak owa dusza w „Na wzgórzu śmierci“.

Z nieukojoną żałobą
Klękam przed Tobą!
Zlituj się, zlituj nad ziemią.
— — — — — — —
Szatanie!
Kop mi samotny grób
na opuszczonym łanie
u krzyża czarnego stóp

i tańcz na nim taniec piekielny! To byłoby trochę ciekawsze, gdyby było nowe. Ale takie trele wywodzili już, o ile nam się zdaje, we Włoszech Carducci, a we Francyi Baudelaire i jemu podobni. Ten ostatni tak się modli w „Les litanies de Satan“:

— O, ty najrozumniejszy i najpiękniejszy z aniołów, Boże zdradzony przez los i pozbawiony chwały — o szatanie, zmiłuj się nad moją długą nędzą!

— O, książe wygnania, którego skrzywdzono i który zdradzony, podnosisz się zawsze coraz silniejszy — o szatanie, zmiłuj się nad moją długą nędzą!

— Ty, który wiesz wszystko, wielki królu rzeczy kryjących się w podziemiach, życzliwy uzdrowicielu trosk ludzkich — o szatanie, zmiłuj się nad moją długą nędzą!

— Podporo wygnańców, lampo wynalazców, spowiedniku wisielców i spiskowców — o szatanie, zmiłuj się nad moją długą nędzą!

— Przybrany ojcze tych, których w swym czarnym gniewie wypędził z raju doczesnego Bóg Ojciec — o szatanie, zmiłuj się nad moją długą nędzą! [1]).

---

[1]) T. Jeske Choiński. Op. cit. Str. 88.

A więc nasz poeta pod tym względem nic nowego nie stworzył. Powtórzył tylko stare bluźnierstwa!

Kto się modli do szatana, ten nienawidzi Boga. Tak też nasz mężny autor zwraca się z pogardą do Mocnego i Nieśmiertelnego i powiada, żeby sobie płodził żywoty:

Aby tak klęły, jak ja,
aby płakały, jak ja,
— — — — — —
aby tak marły, jak ja —
o Święty, Nieśmiertelny! Święty, Mocny Boże!

Żal zaiste musi ścisnąć serce każdego wierzącego człowieka nad bezgranicznem prawie zaślepieniem i złością ludzką! Rzeczywiście jest coś szatańskiego w tem bluźnieniu, w tej zajadłości, w tym dzikim bólu poety! To coś, jakby z tamtego świata, z krainy zła, z krainy wiecznej męki i rozpaczy. Trudno jednak mieć współczucie dla człowieka, który ignoruje chrystyanizm, który na każdem miejscu, że się tak nieco trywialnie wyrażę, kopie nogą wszystko, co mogłoby go oświecić, do Boga prawdziwego zaprowadzić, ból duszy ukoić. Nasz piewca zappmniał najelementarniejszych pojęć o Bogu, jakich o Nim uczy chrześcijaństwo. On ma swoją religię, swego Warunę; i owszem potworności bluźnierczej fantazyi stroi w symbole katolicyzmu i gwałtem swe bożyszcza kreuje na Boga chrześcijańskiego i ubiera go w symbole katolickie. Jak deiści uważa P. Boga za jakąś istotę obojętną, która nie zna doli ludzkiej, która nigdy nie stała się człowiekiem i nie rozumie, co to są cierpienia nasze. I mimo, że wiara katolicka całkiem inaczej o Bogu naucza, poeta chce gwałtem wmówić w czytelnika, że jego Bóg, to Bóg taki, jak go pojmuje katolicyzm. Jest to fanatyzm sekciarski, który godzi się napiętnować. Nie mogę pojąć tylko, jak w takim fanatyzmie mogą krytycy dopatrywać się wiary? Całe „Święty Boże“ J. Kasprowicza będzie dowodem, do jakich absurdów dochodzą ci, którzy zapomnieli o prawdziwym Bogu i istoty religii katolickiej nie znają, a tylko powierzchownie coś z niej zaczerpnęli, co naturalnie ducha zadowolnić nie może.

Ks. J. Koterbski.

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

(L. VIII. O I. przykazaniu Boskiem. O nadziei, miłości i czci zewnętrznej).

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. *Kiedy czcimy P. Boga wewnętrznie? Powtarzam, że ile razy przypominamy sobie, jak wielkie doskonałości ma P. Bóg i rozważamy, jak nieskończenie przewyższa Bóg wszystkich ludzi i wszystkich Aniołów w doskonałościach Swoich, tyle razy czcimy P. Boga wewnętrznie. *Kiedy czcimy P. Boga wewnętrznie? Tak np.: czemu powinniśmy wierzyć we wszystko, co P. Bóg objawił? *Którąż więc doskonałość P. Boga przypominamy sobie przy akcie wiary? A czemu mamy P. Boga nadewszystko miłować? *Któreż więc doskonałości Boskie przypominamy sobie przy akcie miłości P. Boga? *Dlaczego mówimy, że przez akty wiary i miłości czcimy P. Boga? Podobnie czcimy jeszcze P. Boga wewnętrznie przez nadzieję chrześcijańską i o tem dziś was pouczę.

a) *Propositio.* Opowiem najpierw, jak to raz P. Jezus uzdrowił dziesięciu trędowatych. Gdy P. Jezus przechodził drogą i nauczał, przybiegło dziesięciu mężów trądem okrytych, stanęli zdaleka i wołali: „Jezusie nauczycielu, zmiłuj się nad nami“! Musieli się zatrzymać zdaleka, bo nie wolno im było nawet zbliżyć do ludzi zdrowych, aby kogo nie zarazili trądem. Wiedzieli oni, że z trądu żaden lekarz nie mógł wyleczyć, ale słyszeli od ludzi, że P. Jezus czyni wielkie cuda, więc uwierzyli, że jeźli zechce, może ich oczyścić z trądu. A P. Jezus ulitował się nad nimi i rzekł: „Idźcie i okażcie się kapłanom“! Zdziwili się Faryzeusze, co słyszeli te słowa, bo wiedzieli, że tylko tym wolno było iść do kapłanów po świadectwo, że już nie mają trądu, których P. Bóg uzdrowił od trądu cudownie, a tymczasem P. Jezus nie oczyszcza z trądu, a każe iść i okazać się kapłanom. „Kapłani każą ich zaraz zabić kamieniami, gdy z trądem wejdą do kościoła, więc po cóż tam mają chodzić“? — mówili Faryzeusze do siebie. I trędowaci zdziwili się zrazu, gdy usłyszeli rozkaz P. Jezusa, ale wnet przypomnieli sobie, że P. Jezus jest dla wszystkich dziwnie dobry, więc i nad nimi się lituje i nie posyłałby ich na śmierć pewną. Zaufali więc P. Jezusowi, usłuchali Go i poszli zaraz do miasta kapłańskiego. W drodze, gdy szli, spostrzegli, że już wcale trądu nie mają. Uradowali się bardzo, bo się przekonali, że P. Jezus cud na nich uczynił. *Kto to zdarzenie powtórzy?

Dlaczego trędowaci usłuchali P. Jezusa i poszli do kapłanów? Dlaczego *mógł* ich P. Jezus oczyścić z trądu — nawet zdaleka? Zkąd wiedzieli, że P. Jezus *chce* im dopomóc? I my także powinniśmy P. Bogu w każdej potrzebie całem sercem zaufać dla tychsamych dwóch powodów: 1) bo P. Bóg wszystko nam dać *może*,

bo jest wszechmocny i 2) bo P. Bóg *chce* nam dopomóc, bo jest nieskończenie miłosierny i lituje się nad nami bardziej niż ludzie. Komu powinniśmy zaufać całem sercem? Dla ilu powodów powinniśmy P. Bogu całem sercem zaufać? Powiedz powód pierwszy! Powiedz powód drugi! P. Jezus nie obiecał wcale dziesięciu trędowatym, że w drodze będą oczyszczeni, a jednak oni zaufali P. Jezusowi, bo wiedzieli, że P. Jezus jest wszechmocny i nieskończenie miłosierny. O ileż bardziej powinniśmy ufać, że P. Jezus da nam na pewne te dobra, które nam dać wyraźnie *przyobiecał! „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“*, powiedział P. Jezus, tj. raczej cały świat zniszczeje, aniżeliby choć jedna obietnica P. Jezusa miała się nie spełnić, bo P. Bóg jak najwierniej dotrzymuje tego, co przyobiecał. A czy są takie dobra, które nam P. Jezus obiecał dać na pewne? Są — i jużeście o nich słyszeli. Są to przedewszystkiem: 1) zbawienie nasze, 2) środki do zbawienia, tj. odpuszczenie grzechów i łaska Boska. P. Jezus nietylko chce nas zbawić, ale nawet po to stał się człowiekiem, po to umarł na krzyżu, aby nam wysłużyć odpuszczenie grzechów, łaskę Bożą i zbawienie wieczne i na to zostawił ludziom naukę Swoją, Sakramenta święte i Kościół św., aby wszyscy mogli łatwo dostać się do nieba. Powinniśmy się więc całem sercem spodziewać od Boga przedewszystkiem: 1) że da nam tu na ziemi łaskę i grzechów odpuszczenie, 2) że da nam po śmierci wieczne zbawienie, jeżeli na to zasłużymy. Powinniśmy się zaś dóbr tych spodziewać nietylko dlatego, że Bóg jest wszechmocny i nieskończenie miłosierny, ale i dlatego: 1) bo je Bóg wyraźnie obiecał, a obietnic Swoich wiernie dotrzymuje, 2) bo nam je P. Jezus męką i śmiercią Swoją wysłużył. *Czego przedewszystkiem powinniśmy od P. Boga całem sercem się spodziewać? (P. 184). *Czemu powinniśmy tych dóbr całem sercem się spodziewać? *Ileż więc mamy powodów do ufania Bogu więcej niż najlepszym nawet ludziom? Powiedz je N.! Powtórz N.! Kogo czcimy przez to, gdy rozważamy te cztery doskonałości Boskie? Często zatem powinniśmy wzbudzać w duszy i odmawiać słowami *akt nadziei*, który możemy wyrazić w tych słowach: (Katecheta odmawia i memoryzuje akt nadziei prozą, jak na str. 3.).

Explicatio. Nadzieja jest cnotą bardzo miłą P. Bogu, tak dalece, iż niejedne łaski daje P. Bóg tym tylko, którzy się ich na pewne od P. Boga spodziewają i o nie proszą. Tembardziej trzeba wystrzegać się grzechów przeciw nadziei chrześcijańskiej. *W ilo-

raki sposób grzeszy się przeciw każdej cnocie? I przeciw nadziei grzeszy się albo brakiem nadziei, albo też przesadą w nadziei.

Brakiem nadziei zgrzeszył Kain nieszczęsny. Czy Kain przeprosił P. Boga po zabiciu Abla? *Dlaczego nie przeprosił Boga? (Ew.: Bo czego się już nie spodziewał otrzymać?). *Który Apostoł podobnie stracił nadzieję, że mu P. Bóg grzechy odpuści? Jak umarł Judasz? I dziś także brakiem nadziei chrześcijańskiej, czyli rozpaczą, grzeszy każdy, kto sądzi, że mu już P. Bóg grzechów nie odpuści. Kto grzeszy brakiem nadziei? Do takiej to rozpaczy usiłuje szatan pobudzić człowieka szczególnie przed śmiercią, bo wie, że gdyby człowiek umarł w rozpaczy, to pójdzie do piekła, bo rozpaczą swoją ciężko P. Boga obraził, twierdząc niejako, że P. Bóg albo nie jest wszechmocny i nie może mu grzechów odpuścić, albo że nie jest miłosierny i nie chce mu grzechów przebaczyć, albo że P. Jezus nie dotrzymuje swoich obietnic, albo że nie wysłużył nam na krzyżu odpuszczenia grzechów, łaski i zbawienia wiecznego. Pamiętajmy o tem, że dopóki tylko P. Bóg trzyma człowieka przy życiu, to mu jeszcze gotów odpuścić grzechy i wziąść go do nieba, jeźli człowiek szczerze P. Boga przeprosi.

Czasem znowu zdarza się, że na człowieka spada nieszczęście, a człowiek nie stara się wyratować, tylko narzeka i mówi, że P. Bóg o nim zapomniał. *Czego brakuje takiemu człowiekowi? *Czemu powinien Bogu całem sercem zaufać? *Cóż więc trzeba robić w nieszczęściu? Przy rachunku sumienia trzeba sobie zawsze przypominać: Czym narzekał na zrządzenia Boskie? Co sobie trzeba przypominać przy rachunku sumienia? Powtórz N.!

Jakimi byli ludzie przed potopem? Kto ich upominał? Czy usłuchali usłuchali Noego? Dlaczego nie usłuchali Noego? P. Bóg tyle razy już przebaczał im ich grzechy, że sobie wreszcie myśleli, że P. Bóg ich nigdy karać nie będzie i wszystko im odpuści i dlatego właśnie grzeszyli coraz bardziej. Czy ci ludzie przed potopem mieli brak nadziei w P. Bogu? Przeciwnie, oni grzeszyli przesadą w nadziei i dlatego zginęli. I teraz zdarza się, że chłopiec skłamał. Nie przeprasza jednak Pana Boga, lecz mówi: „Szkoda się zaraz poprawiać; skłamię jeszcze kilkanaście razy i dopiero pójdę do spowiedzi, to P. Bóg i tak wszystko przebaczy“. Czy ten chłopiec zgrzeszył tylko kłamstwem? (Ew.: W czem on jeszcze zgrzeszył przesadą?).

Grzechy takie przeciw nadziei są bardzo niebezpieczne, bo odrzucają łaskę Ducha św. i mogą sprawić, że człowiek umrze bez pojednania się z P. Bogiem. Nazywamy je też grzechami przeciw

Duchowi św. Pierwszym grzechem przeciw Duchowi św. (str. 16) jest: grzeszyć zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego; drugim jest: rozpaczać albo wątpić o łasce i miłosierdziu Boskiem: trzecim jest: sprzeciwiać się uznanej chrześcijańskiej prawdzie. Kto powtórzy te trzy grzechy przeciw Duchowi św.? Kto grzeszy zuchwale w nadziei miłosierdzia Boskiego? Kto to rozpaczał o miłosierdziu Boskiem? A o kim mówimy, że sprzeciwia się uznanej chrześcijańskiej prawdzie? Tak grzeszy przeciw Duchowi św. ten, kto odrzuca prawdę, której Chrystus Pan uczył i Kościół naucza i człowiek sam za prawdę uważa, ale jednak w życiu się jej sprzeciwia, bo chce się złym ludziom przypodobać, albo nie chce stracić majątku i t. p. *Dlaczego grzechów przeciw Duchowi św. trzeba się bardzo wystrzegać?

Otwórzcie katechizmy na str. 52. (Dzieci czytają i odpowiadają wraz z wyjaśnieniami słyszanemi p. 183, 184, 185, akt nadziei prozą i trzy pierwsze grzechy przeciw Duchowi św.).

Aplicatio. Z pomiędzy ludzi dziecko ufa najwięcej matce i w każdej potrzebie matki się radzi, do matki ucieka o pomoc. Dlaczego dziecko ufa matce najwięcej? Kto nas kocha jeszcze bardziej niż rodzona matka? Czy matka potrafi nas ustrzec od wszelkiego nieszczęścia? Kto tylko wszystko może uczynić, co chce? Komuż więc powinniśmy ufać najwięcej? Dlatego w nieszczęściach nigdy nie narzekajcie, a przekonacie się, że P. Bóg wszystko z czasem w dobre wam obróci.

b) *Propositio.* A teraz przypomnijcie sobie jeszcze o uzdrowieniu dziesięciu trędowatych. Czy wiecie, co się stało wówczas, gdy ci nieszczęśliwi spostrzegli w drodze, że już nie mają trądu? Oto jeden z nich—a był to właśnie Samarytanin—rzekł: „Wróćmy zaraz i podziękujmy P. Jezusowi, a potem dopiero pójdziemy okazać się kapłanom". Dziewięciu żydów uzdrowionych nie chciało tego zrobić, lecz pobiegli zaraz do kapłanów. Samarytanin zaś wrócił, upadł na kolana przed P. Jezusem i podziękował Mu serdecznie za swoje uzdrowienie. P. Jezus rzekł wówczas: „Czyliż nie dziesięciu było oczyszczonych? A dziewięciu gdzież są? Nie znalazł się, któryby wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec"? I pobłogosławił Samarytanina i rzekł do niego: „Wstań i idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła". — Kto to zdarzenie opowie? Czy dobrze zrobili dziewięciu uzdrowionych, że nie podziękowali P. Jezusowi? Zgrzeszyli oni podwójnie, bo i przeciw miłości ku P. Jezusowi i przeciw czci, Bogu należnej. Podobnie i teraz przeciw miłości P. Boga i przeciw czci Bogu należnej grzeszy: 1) kto przykazań Bo-

skich nie zachowuje, 2) kto przykazania Boże niedbale i z niechęcią wypełnia, 3) kto P. Bogu za dobrodziejstwa otrzymane nię dziękuje, 4) kto wcale się nie modli, (p. 186). *Kto grzeszy przeciw miłości P. Boga?

Explicatio. Poznaliście tedy, jak to mamy czcić P. Boga wewnętrznie przez akty wiary, nadziei i miłości. Czy wystarczy czcić Boga tylko wewnętrznie? Co trzeba uczynić, gdy kapłan jedzie do chorego z Najśw. Sakramentem? Czy to klękanie jest wewnętrznem, czy też zewnętrznem tylko uczczeniem P. Jezusa? Jak nie wystarcza czcić Boga tylko w duszy tj. wewnętrznie, ale trzeba to okazywać i na zewnątrz, tak tembardziej nie wystarcza czcić Boga tylko na zewnątrz (jak to czynili niejedni Faryzeusze), ale trzeba także pomodlić się wtenczas w duszy. Czy wystarczy tylko klęknąć i zdjąć czapkę, gdy kapłan jedzie z P. Jezusem do chorego? Jaką modlitewkę trzeba jeszcze wtenczas odmówić? A co trzeba zrobić na zewnątrz, gdy przechodzimy koło kościoła? *Co trzeba przytem odmówić w duszy? Co trzeba zrobić na zewnątrz, gdy się przechodzi koło figury P. Jezusa Ukrzyżowanego? *Co trzeba przytem odmówić w duszy? Co trzeba zrobić, gdy się przechodzi koło figury św. Floryana lub innego Świętego? *Co trzeba wtenczas odmówić w duszy? Pamiętajcież o tem zawsze, by w takich razach nietylko się pokłonić, ale i modlitewkę w duszy odmówić. Tego żąda I. przykazanie Boskie. A jak się trzeba zachować w kościele? Na których nabożeństwach trzeba się zachować z największem uszanowaniem? Co uczynił P. Jezus tym, którzy na podwórzu kościelnem sprzedawali woły, owce i gołębie?

Otwórzcie katechizmy na str. 52.! (Dzieci czytają i odpowiadają p. 186 i 187, oraz ze str. 114 rachunek sumienia z I. przyk. Boskiego).

Aplicatio. Wiecie już, jak to P. Bóg błogosławił królowi Dawidowi za to, że wypełniał dobrze I. przyk. Boskie, t. j. gorliwie oddawał P. Bogu cześć wewnętrzną przez modlitwy i przez akty wiary, nadziei i miłości, oraz cześć zewnętrzną przez to, że śpiewał psalmy, chodził na procesye i nabożeństwa. Niechże każdy z was naśladuje tego pobożnego Dawida i przedewszystkiem niech nigdy nie opuszcza pacierza rano ani wieczór i niech ten pacierz odmawia jak najuważniej. Jeźli to się nam wydaje trudnem, to westchnijmy o pomoc do P. Jezusa lub do Matki Bożej, a P. Bóg nam dopomoże z pewnością, bo P. Bóg tak jest dobry, że więcej nawet chce nam dopomagać, niż my prosimy. Zmówmy i teraz akty wiary, nadziei i miłości. —

Prof. Giovanni Corti: „*Filosofia della religione*“ (Roma 1891).

Sprawa apologetyki dla szkół średnich nie przestaje zajmować naszego duchowieństwa, bo jest rzeczywiście aktualną. W sprawie tej otrzymałem niedawno wiadomość bardzo pomyślną z ust wiarogodnych: zapewniono mnie bowiem, że konferencya Najprz. XX. Biskupów galicyjskich, która odbyła się przed kilku miesiącami we Lwowie, zgodziła się w zasadzie na wprowadzenie apologetyki do klasy 8 ej szkół średnich. Nie można jednak przewidzieć, czy projekt ten przejdzie w najbliższym czasie w Wiedniu; w samej zaś Galicyi nie pozwoliłoby go prawdopodobnie urzeczywistnić ministerstwo oświaty, któremu — niestety! — przysługuje, według ustawy państwowej, prawo decyzyi ostatecznej także w kwestyach, dotyczących nauki religii w szkołach. Wnioskowi temu sprzeciwia się jeszcze, jak wiadomo, przeważna część katechetów, a zwłaszcza najstarszych, którzy w nim upatrują jakąś niebezpieczną nowość (por. art. p. n. „W sprawie apologetyki“ w Nrze 10. „Dwutygodnika“ z r. 1903). W ostatnich czasach wyraził i jeden z młodszych kapłanów naszych X. Sz. w recenzyi, zamieszczonej w „Gazecie Kościelnej“ (Nr. 22 z r. b.) obawę, że wprowadzenie apologetyki „rozbudzi próżną chęć do mędrkowania o rzeczach wiary“. Ależ każdy katecheta musi przecież wiedzieć, że młodzież nie da się i dzisiaj powstrzymać od tego mędrkowania i że ona aż nazbyt często słyszy i czyta najrozmaitsze zarzuty przeciwko nauce Kościoła, na które trzeba jej dać odpowiedź! Nie potrzebuję zresztą dowodzić po tem wszystkiem, co już z wielu stron wyłuszczono w tej sprawie, że tu chodzi przeważnie tylko o przesunięcie materyału naukowego dogmatyki „ogólnej“, a po części i „szczegółowej“ do klasy najwyższej, z uwzględnieniem wiadomości, jakie uczniowie tej klasy posiadają z zakresu logiki, psychologii, historyi i literatury. Czyż to może być nowością szkodliwą albo niebezpieczną? Czy we Francyi, w Belgii, w Niemczech i we Włoszech sprowadziła apologetyka, wykładana na najwyższym stopniu nauki, jakieś niepożądane następstwa? Czy może młodzież, wychodząca tam ze szkół średnich, w których uczą religii (bo o bezwyznaniowych niema tu co mówić), mniej posiada wiary od naszej?

Dowiedziawszy się z notatki, zamieszczonej w „Dwutyg. kat.“ przez X. Dra Szczeklika (p. Nry 15—17 z r. 1904), że w liceum papieskiem (tak zw. „seminarium vaticanum“) uczą „filozofii religii“ według książki Corti'ego, postarałem się o tę książkę u nas niezna-

ną i sądzę, że krótki rozbiór jej treści będzie bardzo na czasie i będzie dla szan. czytelników „Dwutygodnika“ pożądany.

Format książki jest znacznie mniejszy od naszych podręczników szkolnych, a druk mniej zbity, ale pomimo tego byłoby niepodobieństwem wyczerpać cały, bardzo obfity materyał, objęty temi 359. stronicami, w 60. i kilku godzinach, użyczonych nauce religii w naszej klasie 8mej. Nie wiem, o ile go wyczerpują w liceach rzymskich (wielką przysługę oddaliby nam księża polscy, kształcący się w Rzymie, gdyby nas zapoznali ze sposobem nauczania religii, jakiego używają katecheci tamtejsi w klasach wyższych); przypuszczam jednak, że nie żądają od młodzieży, aby przyswoiła sobie całą treść podręcznika, że odróżniają rzeczy ważniejsze od mniej ważnych, które łatwo ulatują z pamięci, które też nie są niezbędne w zarysie apologetyki gimnazyalnej.

Ta bowiem „filozofia religii“ różni się tylko nazwą od naszej „dogmatyki ogólnej“, która znowu nie jest niczem innem, jak tylko apologetyką „sui generis“. Materyał jest prawie tensam, tylko sposób wykładu inny, bardziej filozoficzny i uwzględniający zarzuty sceptyków i nieprzyjaciół religii. W części I. (p. n. „Boski początek Kościoła“) wykazuje autor potrzebę religii, możliwość i istnienie rzeczywiste Objawienia, prawdziwość religii katolickiej. Dalej mówi o widzialności i znamionach Kościoła, o tolerancyi dogmatycznej i cywilnej. W części II. jest mowa o „konstytucyi organicznej“ Kościoła, o prymacie św. Piotra i jego następców, o niezbędności Kościoła, o wiecznem jego trwaniu i jego nieomylności, o jego władzy najwyższej i stosunku do państwa, do narodów niewiernych, akatolickich i katolickich, o konkordatach i protektoracie królewskim. W części III. zestawia autor naukę objawioną z doktrynami filozofów, z kosmologią i antropologią filozoficzną i z teologią naturalną; tutaj mówi o stworzeniu świata i aniołach, o początku i jedności rodzaju ludzkiego, o upadku pierwszych ludzi, o zmartwychwstaniu i życiu przyszłem, o Trójcy św. i Wcieleniu Syna Bożego; poczem następuje porównanie etyki filozoficznej z teologiczną; tu określone są obowiązki człowieka w obec P. Boga, w obec bliźnich i społeczeństwa. W dwóch dodatkach końcowych zawarte jest krótkie pouczenie o Sakramencie małżeństwa i o początku władzy świeckiej.

Jak zatem widzimy, jest to materyał, którego część największa weszła i do naszych podręczników dla kl. 5tej, 6tej i 7mej. Jedna tylko zachodzi tutaj różnica ogromnej wagi, a mianowicie ta, że u nas prawi się już dzieciom kl. 5tej i 6tej. które jeszcze nie są zdolne do należytego zrozumienia tych rzeczy, o możliwości Objawienia i cu-

dów, o dowodach, stwierdzających istnienie Boga, o darwinizmie itd., a w liceum watykańskiem wyłuszcza się te prawdy i zbija zarzuty przeciwników w ostatnim roku nauki. *Czyż to nie jest wskazówką bardzo godną uwagi dla wszystkich katolickich szkół średnich?* Czyż przeciwnicy apologetyki będą i teraz jeszcze, poznawszy osnowę tego podręcznika, powtarzali swoje zapewnienie, że *tylko księża młodsi i tacy, którzy nie uczyli religii w gimnazyum*, domagają się zmiany planu naukowego na modłę, przyjętą już dawno w innych krajach katolickich i — co najważniejsza — w samym Watykanie? Prawda, że w naszych szkołach stosunki są inne i nauka apologetyki będzie musiała walczyć z trudnościami, jakich niema w liceum papieskiem, bo nasza młodzież pomieszana jest z żydowską, która jej wciska w ręce pisma antireligijne (jak n. p. Renana „Życie Jezusa“ [1]), bo nasi uczniowie czytają dzienniki liberalne, bywają na widowiskach teatralnych o tendencyi antikościelnej itd., a to wszystko nie przyczyni się do ułatwienia nauki, zbijającej zarzuty, czynione katolicyzmowi; ale ztąd wynika tylko tyle, że apologetyka jest u nas jeszcze daleko bardziej potrzebną i że każdy katecheta powinien być należycie przygotowany do jej wykładu; nie przypuszczam zaś, że mogą się znaleźć katecheci w naszych szkołach średnich, którzy nie będą posiadali koniecznej do tego inteligencyi i wiedzy.

Jestem przekonany, że gdyby tylko zmieniono plan, przepisany dla nauki religii, w kierunku wskazanym przez licznych księży-pedagogów, a także przez podręcznik Corti'ego, uznaliby prędzej czy później i nasi katecheci pożyteczność tej zmiany. Z pewnością jednak większość nie byłaby zadowoloną z treści i układu tej książki, gdyby ją u nas wprowadzono w przekładzie polskim. Zarzuconoby jej najpierw — i nie bez przyczyny — nadmierną obfitość materyału: byłoby to rzeczywiście niepotrzebnem obarczeniem uczniów, gdyby im kazano pamiętać takie szczegóły, jak np. wiadomości, dotyczące języka, w którym napisana jest każda z ksiąg Starego Testamentu (str. 49), albo że księgę Ruth napisał „prawdopodobnie“ Samuel (str. 46). Jeszcze mniej potrzebne są w „filozofii religii“ zapiski tego rodzaju, jak n. p., że błędną teoryę o materyi „wiecznej“ zbijali św. Teofil antyocheński, Tacyan, Atenagoras etc., a naukę o stworzeniu świata materyalnego przez Aniołów św. Ireneusz i św. Cyryl alexandryjski (str. 236). — W ogóle sądzę, że zdania Ojców nadają się tylko wyjątkowo do pod-

---

[1]) Taki fakt zdarzył się niedawno w jednem z gimnazyów galicyjskich i uszedł niestety bezkarnie!

ręczników szkolnych, a mianowicie wtenczas, kiedy zawierają jakiś przekonywujący argument.

Z drugiej znów strony można zarzucić autorowi, że niejedno zagadnienie, daleko ważniejsze od wielu szczegółów, przez niego podanych, traktuje on zbyt krótko i pobieżnie, albo nawet pomija zupełnie. I tak streszcza on na 2 stronicach (9—10) dowody, stwierdzające istnienie Boga, nie uwzględniając żadnych zarzutów, nawet najbardziej rozpowszechnionych i domagających się koniecznie odpowiedzi. Znane są np. każdemu, kto zajmował się cokolwiek filozofią, albo przynajmniej czytał artykuły pseudo filozoficzne, ogłaszane nieraz w dziennikach „postępowych", argumenty, którymi sceptycyzm usiłuje osłabić dowód „teleologiczny": „Prawdą jest, że organizmy tak wyglądają, jak gdyby były zbudowane celowo, ale to wyglądanie jeszcze nie jest dowodem, że stworzyła je myśl, dążąca do celu. A dalej prawdą jest, że narządy zwierząt nasuwają przypuszczenie, iż jakaś istota rozumna chciała je uczynić zdolnemi do funkcyi, przez nie spełnianych; ale te funkcye mogą być także następstwem ich budowy; to znaczy: nie na to mamy oczy, żebyśmy widzieli, ale raczej dlatego widzimy, ponieważ tak się złożyły — niewiadomo dlaczego — atomy w gałce ocznej, że widzieć możemy" (tak sądził już Lukrecyusz, a jego zdanie powtarzają wszyscy materyaliści). „Są zresztą na świecie rzeczy, których istnienie nie da się pogodzić z celowością". Otóż pytam się: czy wobec uczniów, kończących już naukę gimnazyalną, można zarzuty te pominąć milczeniem, kiedy im się mówi o celowości w przyrodzie? (D. n.). *Ks. dr. Aleksander Pechnik.*

Przemówienie ks. Wilczkiewicza
w Sejmie krajowym dnia 5-go listopada 1904 roku.

Wysoki Sejmie!

Bardzo przekonywująco wykazał poprzedni mowca p. Oleśnicki, że byłoby błędem mniemać, iż o szkole, jej potrzebach, lub o reformie szkolnej mają lub mogą mówić tylko ludzie, którzy sobie za zadanie swego życia obrali nauczycielski zawód.

Młodzież to nadzieja i przyszłość narodu, a osobliwie nadzieja i przyszłość naszego narodu, który winą minionych wieków upadł, a pracą obecnego pokolenia pragnie zmartwychwstać nietylko do kulturalnego i społecznego, ale także i do politycznego życia. Zatem dobrze jest, jeżeli o tej młodzieży, o potrzebach szkoły i szkolnictwa

w ogóle, myśli nietylko ck. Rada szkolna krajowa, nietylko dyrektorowie i profesorowie zakładów, oraz rodzice posyłający dzieci do szkoły, ale owszem, jeżeli o tę młodzież troszczą się wszyscy myślący o naszej przyszłości narodowej.

I zaiste jest o czem myśleć!

Tyle lat naprawiamy i administracyę szkolną i plany szczegółowe i ogólne, tyle lat pękają mózgi nad tem, aby utrzymać zdrowie duszy i ciała naszej młodzieży, tyle lat wyczekujemy, rychło szkoła średnia stanie się na prawdę świątynią zdrowej nauki, zapewniającej siłę narodową i energię potrzebną nam do zwalczania przeciwności większych, aniżeli mają inne narody, a nieodłącznie związanych z wyjątkowem położeniem naszego narodu, ale niestety słońce postępu się opóźnia tak, że już sam szan. sprawozdawca komisyi szkolnej napisał tak o szkole średniej *(czyta):*

„Zawsze tensam stan oddawna znany, tesame braki i potrzeby, na które nie można poradzić ani doraźnie, ani nawet prędko, a na które radzi się ile możności“.

Ale gdybyż tylko tak było rzeczywiście!

Niestety, horyzont życia moralnego naszej młodzieży, coraz cięższemi chmurami się zasłania, z których niezadługo spaść mogą na naszą egzystencyę narodową, błyskawice i druzgocące pioruny.

My starsi, patrząc się na dorastającą młodzież naszą, chcielibyśmy widzieć w niej zadatek i zapowiedź przyszłego zdrowia narodu, zadatek rzetelnej i uczciwej pracy, szczerej i żywej wiary; niestety jednak zbyt często spostrzegamy przedwczesną dojrzałość, nawet zgrzybiałość, nieraz przesycenie wrażeniami młodości, przerażający brak wyższych ideałów, ciążenie do błota moralnego, czasem chęć pozowania na polityków tego świata, nieuszanowanie powagi, niechęć do pracy i do poważnych zajęć, powolny zanik, jeżeli nie zupełną utratę wiary.

Jeżeli zaś tych, co mają i powinni mieć ostatnie słowo w sprawach wychowania młodzieży, zapytamy, jak się właściwie rzecz ma z moralnością młodzieży, niektórzy — jak np. Rada. szk. kraj. — odpowiadają milczeniem bardzo wymownem, inni kiwają głowami poważnie, a jeszcze inni, gorętszego serca ludzie, otwarcie mówią: źle się dzieje i trzeba szukać jak najrychlej rady na to złe, które rośnie.

Jednakże, gdy tych i tamtych spytamy o szczegóły, co właściwie należy zrobić, aby uchronić młodzież naszą od zepsucia, pokazuje się, że zapatrywania ich są niejasne, że się jeszcze nie skrystalizowały i Bóg wie, czy się kiedy skrystalizują.

Jeżeli w jakim kierunku usiłowań i dążeń ludzkich, to właśnie w tym kierunku reformy szkolnictwa naszego, wybija się najwyraźniej zasada: „co głowa, to rozum". Tyle indywidualnych zapatrywań, tyle wniosków, tyle projektów nieraz dziwacznych, tyle żądań nieraz na pół niedorzecznych, że doprawdy aż strach bierze, czy w ogóle zdrowa myśl kiedyś się narodzi i czy nasze szkoły zaczną wychowywać i czynić ludzi lepszymi. Albowiem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że albo niech nasza szkoła i nasza kultura czyni ludzi lepszymi, albo w przeciwnym razie usłuchajmy wezwania filozofa, o którym wspomniał przed chwilą Najprzewielebniejszy ks. biskup przemyski: złóżmy z siebie ubranie, całą cywilizacyę rzućmy w kąt i chodźmy na 4. nogach.

Brak tej myśli zdrowej w przeprowadzeniu reformy szkolnej okazuje się niestety nietylko wśród sfer, które przygodnie tylko zajmują się szkolnictwem, ale i wśród sfer lekarskich i pedagogicznych. W ubiegłym i bieżącym roku mieliśmy i u nas i zagranicą kilkakrotnie sposobność obserwowania tej jałowości w stworzeniu reformy w szkolnictwie.

Mieliśmy *kongres dla hygieny szkolnej w Norymberdze,* na którym byli także i reprezentanci polskiej nauki, mieliśmy *ankietę lekarską we Lwowie,* która owoce swoich prac przedłożyła c. k. Namiestnictwu, mieliśmy *XX. walne zgromadzenie towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w Krakowie,* we Lwowie obradowało *zgromadzenie delegatów towarzystwa pedagogicznego,* które powinno także było zwrócić uwagę na potrzeby moralne młodzieży, a nietylko na potrzeby własnej kieszeni. Czy te prace ludzi posiwiałych w wychowaniu młodzieży przyniosły dobre rezultaty dla sprawy, o której mowa? Nie sądzę. Wynik tych debat i badań zrobił na mnie wrażenie, że niektórzy z debatujących patrzyli na młodzież okularami, które się już do dzisiejszych stosunków i ludzi zastósować nie dadzą. Inni patrzyli okiem rodziców, którzy kochają ciało nie duszę swoich dzieci. Wreszcie inni patrzą okiem ludzi hołdujących najgrubszemu materyalizmowi, zaczem chcieliby hodować młodzież niemal tak, jak się hoduje cielęta i źrebięta w oborze.

Kongres w Norymberdze nazwał jedynem nieszczęściem naszego szkolnictwa przeciążenie młodzieży nauką, wypaczającą stosunek między nakładem pracy, a siłą produktywną, która ją ma wykonać. To przeciążenie, zdaniem kongresu norymberskiego, ma być przyczyną u młodzieży zwichnięcia systemu nerwowego, depresyi ogólnej, przedwczesnej dojrzałości seksualnej, zaniku inteligencyi itd. Dotąd dobrze, ale jakąż radę znalazł kongres na zło, szerzące się wśród młodzieży?

Otóż jedni radzili, ażeby każde popołudnie zostawić wolne od nauki. (U nas wszystkie są wolne). Inni radzili, ażeby jeden dzień w tygodniu był wolny od nauki i aby z soboty na niedzielę nic nie zadawać, ażeby niedziela była od nauki zupełnie wolną. Ktoś inny znowu radził stworzenie klas pomocniczych, w którychby się słabi uczniowie mogli kształcić, gdyż obecne plany szkół miały rzekomo być stworzone tylko dla „arystokratycznych“ umysłów wśród uczącej się młodzieży. Jeszcze inni radzili zreformować dwie najwyższe klasy tak, aby stanowiły łagodne przejście pomiędzy nużącą dyscypliną gimnazyalną, a między wolnością akademicką, t. j. ażeby uczniowie dwóch najwyższych klas mieli do woli wybór tych przedmiotów, do których naturalny czują pociąg. Były dalej zdania, ażeby ograniczyć materyał naukowy i pamięciowy ad minimum, a niejaki p. *Schwend* domagał się, ażeby w wyższych klasach zupełnie usunąć naukę religii, gdyż on tę religię uważa tylko jako jeden z licznych objawów życia kulturalnego narodów. Były nawet głosy, ażeby całą maturę znieść, bo ze stanowiska pedagogicznego nie ma ona racyi bytu, a najwięcej młodzież denerwuje. Szkoda, że ktoś nie doradzał jeszcze, aby, jak to niektóre ciała ustawodawcze czynią, uchwalając ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu bez czytania en bloc, uchwalono także wydawać świadectwa naukowe bez uczenia się, en bloc. Ale proszę szan. Panów: czy to już wszystko, co jest potrzebnem naszej młodzieży?

A gdyby tak decydujące czynniki odrazu zgodziły się na propozycye kongresu norymberskiego i wprowadziły w życie rezolucye, czy nie byłoby już między młodzieżą gimnazyalną ogólnej depresyi, przedwczesnej dojrzałości seksualnej, zniechęcenia do życia, zwichnięcia systemu nerwowego itd.?

Nie wyciągam na razie konsekwencyj, które się cisną na język, albowiem chciałbym załatwić się „sub una conclusione“ z opinią nam bliższą, z opinią ankiety lekarskiej lwowskiej w przedmiocie hygieny.

Z góry podkreślam to, co już Najprzewielebniejszy Pasterz dyecezyi przemyskiej w swojem przemówieniu powiedział, że ankieta lwowska stwierdziła wprost przerażający stan zdrowotny naszej młodzieży. Panowie lekarze, należący do ankiety, leczyli 240 chłopców, dotkniętych chorobą płciową w jednym roku, a nadto dodali, że ta liczba jest zaledwie dziesiątą częścią ogólnej liczby takich chorych, czyli inaczej, że w samym Lwowie zapada rocznie na tę chorobę około 2400 uczniów. Jeżeli teraz przyjmiemy, że młodzież miast prowincyonalnych dosięgła tylko w połowie stopnia wybujałości płciowej swoich wielkomiejskich kolegów, to musimy przyznać, że ta ankieta była potrzebną i nierównie potrzebniejszą, aniżeli wszystkie narady przeciw

zawleczeniu cholery, która przecie nawet w chwili bezwzględnego panowania nie zabierała tyle ofiar wśród młodzieży.

I na czemże te narady się skończyły? Dawajcież te rady, otwórzcie skarb krajowy i nie żałujcie wydatków, bo tu idzie o zdrowie młodzieży, a więc o zdrowie narodu! Zbiegajcie się dyrektorowie i katecheci zakładów naukowych i wchłaniajcie ożywcze promienie rad zbawiennych i stosujcie je w swoich zakładach!!

Zwolna panowie!

Ankieta lekarska uznała za stosowne podać takie rady: Jedynym środkiem do zwalczenia wzmagającej się liczby chorych wenerycznie wśród młodzieży szkół średnich, jest zamianowanie dostatecznej liczby lekarzy szkolnych, etatowych, wchodzących w skład grona nauczycielskiego. Zanim to jednak nastąpi, należy wezwać Radę szkolną, aby poruczyła pewnym lekarzom nadzór nad uczniami szkół średnich dla badanią tych uczniów chorych w kierunku chorób płciowych; należy dalej wydać rozporządzenie, ażeby grona nauczycielskie kierowały wypadki wątpliwe co do chorób płciowych do fizykatu, wezwać kierowników zakładów, aby ułatwiali chorym szukanie porady w godzinach ordynacyjnych, po zakładach leczniczych, a zarazem mówić chorym wenerycznie młodzieńcom, że ***nie są bynajmniej winowajcami, ale nieszczęśliwymi ludźmi.*** Nareszcie lekarzom policyjnym należy umożliwić zbadanie wszystkich osób, nierząd uprawiających, a więc i tych, które się od kontroli dotychczas usuwają.

I oto mamy, czegośmy tak długo z utęsknieniem wyglądali!

Zamianować dostateczną liczbę stałych lekarzy szkolnych dla badania i leczenia wenerycznie chorych uczniów, jest jednym jedynym środkiem, jaki ankieta znalazła na powstrzymanie szerzącej się niemoralności wśród młodzieży! Tak jest — jak do tego czasu byli profesorowie od łaciny, greki, matematyki itd., tak teraz będą profesorowie od chorób płciowych!

W szkole będą oni wykładali, jak należy robić, aby uczeń przy swoich sprawkach płciowych nie zachwycił choroby. Dyrektorowie i katecheci będą znali tych uczniów, którzy w najbrutalniejszy sposób gwałcą przepisy szkoły i dekalog, ale nie będą mogli na to poradzić, bo wyraźnie zastrzeżono wbrew całej nauce chrześcijańskiej, że taki chory nie jest winowajcą, tylko nieszczęśliwym!

Dr. Piasecki, przeczytawszy takie wnioski ankiety lwowskiej, powiedział na XX. zgromadzeniu tow. nauczycieli szkół wyższych takie słowa *(czyta):*

„Nikt nie zaprzeczy, że stoimy w obec kwestyi aktualnej, a nawet palącej. Czy jednak dlatego mamy położenie uważać za rozpaczliwe

i — co gorsza — chwytać się środków chyba rozpaczą dyktowanych, jak proponowany przez ankietę lwowską doraźny nadzór w kierunku chorób płciowych nad młodzieżą szkolną, na równi z rekrutami i..... inną jeszcze kategoryą ludzi? Ośmielę się twierdzić, że tak daleko nam iść nie wolno, dopóki szkoła jest instytucyą wychowawczą i dopóki nie wyczerpiemy wszelkich środków, mogących pogłębić wpływ wychowawczy tak szkoły, jak społeczeństwa i tym sposobem odwieść ją od zboczeń".

W istocie! Czyż mamy bezwstyd do ostatecznych granic doprowadzić? Czyż to, co wywoływało pąs wstydu na obliczu młodzieńca, dziś ma uzyskać prawo obywatelstwa na ławach szkolnych i zejdzie do rzędu chorób ot.... tak sobie niewinnych, jak zapalenie ócz, płuc, lub dur brzuszny?!

Dopóki zaś profesorowie „weneryczni" nie będą wprowadzeni publicznie w gmachy gimnazyalne, doradza ankieta, aby pewnym lekarzom poruczyć badanie uczniów w kierunku chorób wenerycznych, ba — doradza, aby i grona nauczycielskie „kierowały wątpliwe wypadki z zakresu chorób płciowych do fizykatu".

Rozumieć można te rady chyba w ten sposób, że grona nauczycielskie będą oglądały studencików więcej szarmanckich, których podejrzywać będą o chorobę weneryczną, a kiedy nie będą mogły, jako niefachowcy, orzec, czy choroba — która się usadowiła, gdzie należy — jest weneryczną, wtedy będą odsyłały do fizykatu. Prawdziwie pedagogiczne zajęcie czeka was, szanowni Panowie dyrektorowie i profesorowie szkół średnich! W dodatku kierownicy zakładów będą jeszcze ułatwiali młodzieży szukanie doktorów wener., będą dopytywali o godziny w zakładach leczniczych, będą głaskali rozpustników i mówili im: to nie grzech — to tylko nieszczęście!

I takie rzeczy dziać się mają wśród młodzieży polskiej, katolickiej, której obowiązkiem sumienia jest czcić patrona św. Stanisława Kostkę i Alojzego Gonzagę! Śmiem twierdzić, że sposób wynaleziony przez ankietę na zwalczanie niemoralności, wcale nie zmniejszy rozpusty wśród młodzieży, o co nam chodzi, ale uczyni młodzież więcej wyrafinowaną w rozpuście, choć może nieco ostrożniejszą.

Takich rad, które leczą skutki rozpusty, a nie samą rozpustę — szan. panowie — świat katolicki przyjąć nie może! Co czynimy, kiedy w jakiemś miejscu wybucha zaraźliwa choroba? Czy tylko sprowadzamy lekarzy, aby leczyć chorych? Nie. W pierwszym rzędzie izolujemy ognisko zarazy i jeżeli go nie możemy usunąć, nie pozwalamy nikomu ze zdrowych tam się przybliżać. Władza stawia tam żandarmów z najeżonymi bagnetami, aby strzedz nieszczęściem zarazy dotkniętego do-

mu. Z tą myślą zapewne — mówił prof. dr. *Krotoski* na pomienionem już zebraniu nauczycieli szkół wyższych:

„Konieczny jest nadzór nad młodzieżą na ulicy. Organa policyjne, które czuwają nad porządkiem i bezpieczeństwem na ulicy, nie mogą absolutnie zajmować się pedagogią. One jednak mogą i powinny wkraczać tam, gdzie nauczyciele wkraczać nie mogą, do obskurnych lokali publicznych. Ażeby zapobiedz odwiedzaniu przez ucznia takich lokali, dobrą usługę oddałyby ***legitymacye dla uczniów, opatrzone fotografiami*** właścicieli. W danym razie policyant odebrałby uczniowi legitymacyę i doręczył dyrektorowi".

Nie inaczej myślał prof. *Jordan*, kiedy znowu w tym przedmiocie tak się wyraził: „Dziś policya niema władzy w obec lokalów, w których przyjmują uczniów. Dlatego powinniśmy dążyć do takiej zmiany ustaw administracyjnych, któraby tę władzę policyi dawała".

Dlaczegóż panowie od ankiety lwowskiej — wnioskując logicznie, zdrowo i po chrześcijańsku — nie powiedzieli także, że przedewszystkiem raz na zawsze należy zamknąć domy rozpusty przed młodzieżą, że trzeba postawić policyę, żandarmów i kogo się uważa jeszcze za odpowiedniejszego do pomienionego celu przed domami nierządu, aby młodych samobójców brali w opiekę? Niestety dekalog i Ewangelia św. nie znalazły u nich łaski. Nareszcie, aby już używanie seksualne uczynić dla młodzieży nieszkodliwem, radzi wkońcu ankieta, żeby policya rozciągała swoją czujność nietylko nad osobami, które są znane ze swego zawodu, ale i nad temi, które tylko ubocznie uprawiają to „niewinne", ale czasem „nieszczęśliwe" pole. Zapewne to już tajemnicą ankiety zostanie, jak policya ma spełnić jej polecenie.

Szanowni Panowie! Żądamy, by katecheci byli wychowawcami młodzieży, kierownikami, doradcami, aby wychowywali młodzież na dobrych chrześcian i dobrych obywateli kraju, lecz czy to jest możliwe, jeżeli już nie poufnie i w skrytości, aby niewinnych nie gorszyć, ale całkiem jawnie i urzędowo rozprawiać będziemy z zakażonymi uczniami o ich chorobie, jeżeli zakażoną młodzież dyrektorowie, profesorowie, a może wreszcie i XX. katecheci, będą wodzili po zakładach leczniczych, głaskali rozpustnych i upewniali ich, że najgrubszy występek przeciw VI. przykazaniu nie jest winą, grzechem, ale może się tylko niekiedy stać nieszczęściem?

Przyczyna rozszerzania się chorób, o których mowa, nie leży w braku profesorów etatowych do takiego przedmiotu. Dawniej nie było tych profesorów, a jednakowoż wypadki syfilistycznych chorób wśród młodzieży należały do bardzo rzadkich wyjątków. Nie leży też przyczyna w braku policyjnego nadzoru nad prostytutkami i innemi

osobami, które zabieraja się do tego „niewinnego" zarobku, ale w czem innem — w wadliwem wychowaniu domowem i szkolnem.

Profesor *Kalina* (może ten znajdzie większą łaskę u p. Stapińskiego) słusznie powiedział na cytowanem wyżej zebraniu *(czyta):*

„Jednostka, całe pokolenie młode, żyje tem życiem, na które się składa jego środowisko, żywi się tym pokarmem moralnym, którego mu dostarcza rodzina, szkoła, Kościół i całe państwo. Jeżeli niema zdrowia w rodzinie, nie może go być w członku tej rodziny; jeżeli społeczeństwo choruje, jakże może być inaczej w najmłodszej jego latorośli?! Rodzice, dla których ideałem szczęścia dla ich dziecka jest karyera i stanowisko społeczne, widzą w nauce tylko środek do ich wymarzonego celu, który tem będzie lepszy, im mniej trudności stawiać będzie ich marzeniu".

A teraz na odpowiedzialność prof. Kaliny odczytam dalsze jego słowa:

„A jakże może chować się młode pokolenie w narodzie, w którym zaginęły cnoty przodków, w którym zamiast męstwa i odwagi publicznej panuje warcholstwo i pochlebstwo, zamiast ofiary i poświęcenia—ambicya i prywata, w którym etyka publiczna i opinia zależne są od tego, komu służyć jest ich przeznaczeniem? Zaprowadźmy przedewszystkiem hygienę w życiu naszem publicznem i społecznem, a zdrowie wróci do młodego pokolenia... Niestety, daleko do tego! Znam z imienia i nazwiska mieszczańskie bogate rodziny, które wprowadzają świadomie do domu osoby młode do... usług synom rodziny, 15. lub 16-letnim studencikom. Niektóre z nich tak gorliwie pełnią swe obowiązki, iż w pewnym wypadku studencik w 17. roku życia dostał rozmiękczenia mózgu i z nożem rzucał się na własnego ojca! Czy nie prawdę powiedział dr. Piasecki: „Po cichu, w imię jakiejś pseudohygieny, czerpanej chyba z tajnych „poradników", stosunki płciowe młodzieży uważa się aż nazbyt często za złe konieczne, ba — nawet bodaj czy złe w ogóle"!

Filzofowie dzisiejsi mówią wiele rzeczy, które w obec P. Boga i sumienia chrześcijańskiego utrzymać się nie mogą. Ci, co mają ochotę bawić się w badania filozoficzne, niech sobie wybiorą wedle swego gustu: czy za *Vogtem, Moleschottem, Büchnerem* i innymi twierdzić, że dusza jest mózgiem, ganglią mózgową, mleczem pacierzowym, wydzieliną mózgu, jego fosforescencyą lub ruchem elektryki w mózgowych włóknach, czy za *Newtonem, Kepplerem, Kopernikiem, Biot'em, Amper'em* i tysiącem innych myślicieli wielbić Boga, Stwórcę wszechrzeczy, w Jego stworzeniu. To jest rzeczą pracy umysłowej ludzi dojrzałych, jest to rzeczą ich wychowania i życia — a powiedz-

my, także dziełem łaski Bożej. Młodzieży jednak niedojrzałej, na flukta mniemań, tez i hipotez filozofów i pseudofilozofów żadną miarą puszczać nie możemy!

Panowie! Co ćwierć wieku systemy filozoficzne się zmieniają, powstają nowe, by ustąpić starszym, które przecież miały bardzo wybitnych i gorących wielbicieli. Czy zatem każemy młodzieży pójść za nimi i dopuścić, aby zmieniła wierzenia, jak się znoszoną bieliznę zmienia? Czy każemy np. wyznawać młodzieży twierdzenie dzisiejszego filozofa polskiego: „Ελευτεροι λαων σωτηρες“ — nie Chrystus zbawia narody, lecz członkowie zbzikowanej Eleuteryi? Nie myślę, by to było wskazane. Wychowujmy zatem młodzież w duchu chrześcijańskim, w tym duchu, który wiódł ludzkość przez 20 wieków do gloryi człowieczeństwa, a któremu nie mogą odmówić najzaciętsi wrogowie nieziemskiej siły i nieziemskiej trwałości i prawdy.

Ale ten duch chrześcijański wskazuje na jedno główne źródło zepsucia, wśród starszego, czy młodszego pokolenia, na materyalizm.

Wszyscy zapewne zgodzą się na to, że w zepsuciu młodzieży gra przedewszystkiem rolę *materyalizm rodziców*, którzy kochają ciała dzieci, a nie ich dusze; dalej gra rolę *materyalizm wychowawców* — w rodzaju panów z ankiety lekarskiej, który w cieniu stawia potrzeby duszy; gra wreszcie rolę *materyalizm uczniów*, który z dwóch poprzednich źródeł wypływa, a przez zły przykład współuczniów, a czasem i nauczycieli, utwierdza się i wzmacnia. Kult ciała i kult osoby, to są przyczyny dzisiejszego zepsucia. Lecz myślę, że tak, jak ks. biskup dyecezyi przemyskiej przed chwilą nawoływał, powinni zarazem wszyscy wskazywać często i w głos, w pierwszym rzędzie zaś panowie dziennikarze, jaka jest przyczyna zepsucia młodzieży! Może przecież świadomość złego obudzi sumienie rodziców, może nareszcie i społeczeństwo podniesie się i pocznie współdziałać w ochronie młodzieży naszej przed ostatecznym upadkiem moralnym, do którego wielkim zdąża krokiem.

Co czynić? Czy zwątpić i założywszy ręce, mówić: „Sine mundum ire, sicut it“, niech sobie świat idzie, jak mu się podoba? Nie, wierzę w szczęśliwą gwiazdę naszej młodzieży i mam przekonanie, że gdyby zastosowano do młodzieży to, co mówi łacińskie słowo: „puero et seni debetur reverentia“ — gdyby usunięto z przed oczu jej złe przykłady i łatwe sposobności do złego, młodzież wróciłaby do łożyska poczciwego życia, którem przecież polska młodzież zawsze się odznaczała.

A więc niech kierownicy i profesorowie w szkole nie uważają starszej młodzieży za ludzi już dojrzałych.

Chłopiec powinien *wiedzieć, że ma się uczyć i słuchać*, bo kto dobrze nie nauczył się słuchać, ten dobrze rozkazywać nie potrafi. Tu trzebą stanowczości, a niekiedy i surowości, o jakiej wspomniał sprawozdawca komisyi szkolnej. Mowa przełożonych: „niechaj będzie: „tak, tak“, „nie, nie“, a „co nadto jest — ode złego jest“. Tłómaczenie się i paktowanie profesorów z uczniami, osłabia tylko powagę profesorów, a psuje młodzież, zwłaszcza młodzież, która zdradza usposobienie namiętne, porywcze i krnąbrne.

Druga rzecz, której potrzeba naszej młodzieży, a o której z prawdziwem namaszczeniem mówił ks. biskup przemyski, są w szkole *związki religijne*. Wychodzi się z zasady, że młodzież nie ma należeć do żadnych w ogóle związków — ani dobrych, ani złych. Ale koniec zasady tej jest taki, że młodzież należy do wszystkich związków zakazanych, bo ją tam ciągną ludzie, którzy się nie rachują z przepisami szkolnymi, ani dekalogiem — zaś do związków dobrych nie należy młodzież, boby ją tam mogli ciągnąć tylko ludzie sumienni, którzy jednak nie uczynią tego — boby musieli działać przeciw ustawie szkolnej.

Nie można jednak twierdzić, jakoby nasza młodzież z wiedzą władz szkolnych nie należała do żadnych w ogóle związków. Młodzież należy do organizacyj samokształcenia, oświaty ludowej, śpiewackich, gimnastycznych, kółek tańczących. Tymczasem do bractw religijnych, które mają za cel kształcenie serca i wyrobienie charakteru, do takich towarzystw, młodzież należeć nie może. Sądzę, że państwo, dopuszczając do działalności Kościół katolicki w szkole, powinno dopuścić go ze wszystkiem, co on przynosi — więc i z bractwami kościelnemi. —

Młodzież rwie się do samorządu, pragnie wiecować, przemawiać, dyskutować i nie myślę, aby dobrze było wstrzymywać te porywy młodości. Przeciwnie: niech przemawia, niech wiecuje, ale pod dobrym kierunkiem; niech zamienia swe uczucia ku bliźnim w czyn. Najlepsze pole zaś ku temu celowi mieć będzie w *kongregacyach maryańskich*.

Niestety ludzie widzą przeszkody tam, gdzie ich niema wcale. Mówią n. p., że cała młodzież będzie zmuszona należeć do sodalicyi i że ją dzielić będą na „pobożną“ i „niepobożną“. To zdanie wypowiedział niestety kapłan katolicki, ks. Stojałowski. Lecz błędne to mniemanie! Z natury sodalicyi wypływa, że nikt i nigdy do wstąpienia w grono sodalisów zmuszać nie może, już choćby z tego powodu, że moderatorzy sodalicyi bardzo pilnie baczyć muszą, aby zły element nie wkradł się wśród nich. Zasadą sodalicyi jest: „Drobni liczbą, ale silni duchem“. Zdaje mi się, że ta okoliczność powinna uspokoić wszyst-

kich, którzy boją się sodalicyi i zachęcić ich do głosowania za przypuszczeniem sodalicyi do szkoły.

Inni boją się nadużyć ze strony katechetów.

Próżna obawa! Sodalicye, jako bractwa religijne, należą przecież pod nadzór XX. Biskupów! Sądzę, że tak pilnie hodowane i strzeżone drzewo nie wydą złych lub cierpkich owoców. W tym roku maryańskim powini panowie mieć odwagę wypowiedzieć: niech młodzież związe się w sodalicye maryańskie!

Tak wielu z szanownych Panów, którzy tu zasiadają, za przykładem swoich sławnych ojców zaciągnęli się pod znaki Królowej niebieskiej, Matki Bożej — i stanęli w szeregach sodalisów! Dopuśćcie zatem, szan. panowie, młodzież waszą, by korzystała z tych łask, które jako potrzebne i korzystne dla waszych dusz uznaliście. Jeżeli — jak powiedział ks. biskup — minister pruski sodalicyj się nie obawia, to my katolicy-Polacy, tembardziej ich się nie obawiajmy.

Uwaga dalsza jest taka. Przy zakładaniu coraz liczniejszych zakładów naukowych okazał się *brak sił kwalifikowanych.* Czegóż więc ima się Rada szkolna krajowa? Otóż posyła na nauczycieli ukończonych gimnazyalistów, prawników i uczniów medycyny. Zdaniem mojem jest to niebezpieczne igranie z wychowaniem młodzieży. Jeżeli do wiejskich szkółek idzie młody nauczyciel, to może on niewiele dzieci nauczy, ale przynajmniej nie zepsuje młodzieży, bo ona w ogóle nie jest zdolną do zepsucia. Jeżeli jednak taki młody człowiek, zwłaszcza z głową zaprószoną modnemi teoryami, idzie między dorastającą młodzież w gimnazyach, ile złego może on zdziałać! Taki profesor nie boi się odpowiedzialności, bo skoro będzie gruntownie skompromitowany, pójdzie sobie precz, ale złe, jak posiane ziarno brzydkiego chwastu, wydawać będzie stokrotne owoce! Prostym postulatem sprawiedliwości i roztropności jest: nie puszczać akademików, zwłaszcza niefilozofów, na posady nauczycielskie. Jest to nawet demoralizacyą akademickiej młodzieży, która podejmuje się zadania, do jakiego czasem nie dorosła. Znam taki wypadek, że wyznaczono nauczanie języka niemieckiego w klasie III. akademikowi, który dwóch zdań po niemiecku nie umiał powiedzieć.

Jeżeliśmy zaś powiedzieli, że systemy filozoficzne nie mogą kierować wychowaniem publicznem, to należy zastósować ową regułę przedewszystkiem do *nauk socyalnej demokracyi* i z całą usilnością młodzież naszą chronić przed jej teoryami, nie dość jeszcze ustalonemi.

Pod tym względem niezawsze dobrze się dzieje. Suplent pewien przyznaje się osobiście do zasad socyalistycznych i to mu mu wolno; pan suplent jednak *działał* bardzo jaskrawo w duchu socyalistycznym

†

i co się dzieje? Rada szkolna przenosi go na inną posadę, na której jednak otrzymuje on nominacyę na stałego nauczyciela i to za plecyma Rady szkolnej krajowej!

Nie czynię tu rewelacyi, kiedy powiem, że osobliwie uczniowie wyznania mojżeszowego szerzą w szkole między współuczniami nauki socyalistyczne. To, co w tej mierze zeszłego roku powiedziałem, obecnie po zebraniu smutnych, a bardzo licznych przykładów w tym roku, muszę w zupełności podtrzymać. — P. Fruchtmann rzucił się wprawdzie wtedy na mnie z całą zajadłością, żem miał odwagę uczynić bardzo zresztą niewinny wniosek w tej kwestyi; nie mógł mnie jednak przekonać, ani nawet zachwiać w mojem przekonaniu, bo żadnego rzeczowego dowodu na osłabienie twierdzenia konferencyi dyrektorów galicyjskich nie złożył.

Socyalizm szerzony przez żydowskich uczniów w szkole nie liczy się już dawno z nauką chrześcijańską.

Nie zagłębiałem się w misterye prywatnego życia socyalistów, dlatego nie wiem, ile prawdy mieszczą słowa poety o wampirze, o nienawiści, ale to wiem, że uczniowie gimnazyum, bawiący się w socyalistów, filozofów, polityków, zwyczajnie grubo szwankują na punkcie moralności.

Inne rzeczy, które chciałem dziś podnieść, powiedział już ks. Biskup przemyski, o tyle więc moją mowę skrócił.

Szanowni Panowie! Niech życie chrześcijańskie stanie się życiem naszej młodzieży szkolnej, a wtedy będziemy mogli być spokojni o przyszłość tej młodzieży i całego narodu! *(Brawa i oklaski).*

Ryby nie-ryby w poście.

Ilekroć przegląda się w podręcznikach teologii moralnej traktat o poście, zawsze lekki przynajmniej uśmiech przebiegnie po ustach, gdy się kto zastanowi nad potrawami zakazanemi lub pozwolonemi w dni postne. Niezgoda tu straszna panuje między teologią moralną a historyą naturalną, wszelka klasyfikacya zoologiczna ustaje, trzeba o niej zapomnieć; nieprzyjaźni Kościołowi wnet znaleźliby dowód na zacofanie, nie rozumiejąc genezy przykazania kościelnego. Ogólnie wzięte przykazanie kościelne zakazuje używania mięsnych potraw w dniach postu ścisłego i nieścisłego, pozwala zaś spożywać ryby. Oprócz ryb dozwolone są zwierzęta rozmaitych gatunków, np.: bobry, wydry, foki, następnie ptaki, jak: kurki wodne, kaczki wodne. Odwrotnie znów, mimo

że do ryb nie należą, dozwolone są żaby, żółwie, ślimaki, ostrygi, homary, raki. Na różnicę tę zważać się musi, tak gdy chodzi o zachowanie postu, jako też wtenczas, gdy na mocy dyspenzy spożywa się mięso w dzień postu ścisłego, n. p. w poniedziałki, wtorki, czwartki wielkiego postu; w tym bowiem drugim wypadku niewolno przy tym samym posiłku spożywać mięsa i ryb, n. p. zgrzeszyłby, gdyby kto jadł ostrygi, raki, mięso wołowe itp.

Mimowoli nasuwają się tu dwa pytania: pierwsze, zkąd się wziął ten podział? drugie zaś pytanie: jak tu u nas na niego zapatrywać się należy?

Chcąc na pierwsze z tych pytań odpowiedzieć, zadajmy sobie wprzód przejściowe pytanie, jaka jest idea postu? Idea wyrażona jest bardzo pięknie w prefacyi na post czterdziestodniowy: Qui corporali ieiunio vitia comprimis, mentem elevas, virtutem largiris et praemia, per Christum Dominum nostrum. Uwzględniając związek, możnaby w ten sposób sparafrazować myśl Kościoła: „Przez zasługi Jezusa Chrystusa P. Bóg daje nam łaskę, że postem wady przytłumiamy, umysł podnosimy i cnoty nabywamy".

Post wpływa na nabycie cnót w trojaki sposób: jako uczynek, mający wartość zasługi, wyjednywa nam pomnożenie łaski poświęcającej, a wraz z nią pomnożenie siły cnoty; powtóre post jest ćwiczeniem w pokonywaniu siebie samego, w okiełzaniu pożądliwości grzechowej, by człowiek, podobnie jak żołnierz wyćwiczony na placu mustry, zręcznie umiał walczyć z pokusą na arenie życia; kto potrafił odmówić sobie przyjemnych potraw, tego nie przywiodą do grzechu ponęty, które w różowych kolorach przedstawia pokusa; a wkońcu po trzecie, post osłabia pożądliwość grzechową, rozsiadłą w naszem ciele; człowiek wymanewrowany postem, mniejsze ma pokusy.

Do osiągnięcia tego potrójnego celu wystarczyłoby prawo, ograniczające samą ilość potraw (lex quantitatis), n. p. odmówienie sobie śniadania, uszczuplenie posiłku wieczornego. By cel ten tem doskonalej osiągnąć, kościelne prawo zakazuje używać potraw bardzo pożywnych, a zwłaszcza tych, które według powszechnego zapatrywania silniej pobudzają popęd płciowy. Taką potrawą jest mięso zwierząt, żyjących na lądzie (św. Tomasz 2—2, qu. 147, a. 8), przeciwnie zaś mięso zwierząt w wodzie przebywających uważano za mniej pożywne; ta druga kategorya zwierząt nazywała się w potocznej mowie rybami, gdyż one stanowiły główny pokarm w dni postne.

Nasze uszy, przywykłe do naukowej klasyficyi zwierząt, drażni ta nazwa. Jednakowoż powinniśmy być wyrozumiałymi, zważając, że nauki przyrodnicze rozwinęły się właściwie dopiero w XIX. wieku, a

w pierwszych wiekach chrześcijaństwa klasyfikacyą zwierząt nietyle opierała się na różnicach anatomicznych, ile raczej na formie zewnętrznej, środowisku, w którem zwierzęta żyły i t. p. Ztąd wynika, że podziały: naukowy i popularny, były jednakowe, a błędy nauk przyrodniczych wpływać musiały na zwyczaje i na prawodawstwo. Prawa pisane, odnoszące się do obyczajności, przechodzą z natury rzeczy w zwyczaj ludu i nieraz stosunki, które prawo uwzględniało, po części już zmieniły się, a prawo zwyczajowe pozostało. Podobnie tu rzecz się ma, jak z wyrażeniem: „słońce wschodzi, zachodzi, posuwa się po niebie“; już dawno udowodniono, że rzecz się ma inaczej, lecz wyrażenie pozostało i pozostanie. Nauka już dawno zaprowadziła nowy i ścisły podział między rybami a nie-rybami, lecz prawo zwyczajowe jeszcze dalej utrzymuje nie-ryby za ryby.

Jakie pojęcia panowały co do klasyfikacyi zwierząt w starożytności chrześcijańskiej, mamy świadectwo historyka IV. wieku Sokratesa, zapisane u Benedykta XIV. (De synodo dioec. 11, c. 5, n. 10): „Jedni powstrzymują się od wszelkiego rodzaju żyjących stworzeń; inni z żyjących stworzeń tylko ryby jedzą; inni oprócz ryb także ptaki spożywają i sądzą o nich, że — jak Mojżesz twierdzi — z wody rodzą się“. (Hist. c. 22). Widzimy, że jeszcze w IV. wieku po Chrystusie Panu było wielkie zamieszanie pojęć co do ptaków: uważano je za bardzo zbliżone do ryb i z tego powodu w niektórych okolicach spożywano je jakby ryby w dni postne. Według historyka Sokratesa podtrzymywane było to zamieszanie nieścisłem wyrażeniem księgi Rodzaju (I. 20): „I rzekł Bóg: niech wywiodą wody płazy i ptactwo nad ziemią pod utwierdzeniem nieba“. Przypatrując się bliżej temu miejscu Pisma św., a zwłaszcza uwzględniając związek, łatwo można wyprowadzić inne tłómaczenie tego wiersza, bo już w następnym wierszu 21. wyraźnie odzielone są ryby od ptaków. Fakt faktem, że mylnie to miejsce rozumiano, że klasyfikacya zwierząt nie była ścisła, a ztąd i praktyką postu różna.

Skoro nauka teraz dokładnie sklasyfikowała zwierzęta, zachodzi pytanie, czy mamy trzymać się przyrodniczo-naukowych zasad, czy też wolno nam się na zwyczaj powołać? Benedykt XIV. w rozdziałach następnych przytoczonego dzieła zastanawia się nad tą kwestyą i tylko z tego powodu, że przyrodnicy za jego czasów (połowa wieku XVIII.) bardzo się różnili w swoich poglądach, oświadcza się za zdaniem, iż trzeba się trzymać w tych kwestyach zwyczaju. Chociaż nauki przyrodnicze od owego czasu tyle postąpiły, że wiele kwestyi przed 150 laty niewyjaśnionych dzisiaj z pewnością niewątpliwą są rozstrzygnięte, mimo to jednak powszechne jest zdanie teologów, iż

trzeba się trzymać zwyczaju, dokąd Stolica Apostolską bliższego określenia nie wyda. Zwłaszcza niemieccy moraliści, idąc za ogólną praktyką swych krajów, akcentują to prawo zwyczajowe; wiadomo bowiem powszechnie, że Niemcy do postu nie wielki czują pociąg. Znane jest przysłowie: Polski most, niemiecki post, francuskie małżeństwo, to wszystko błazeństwo.

Z tego też, cośmy powiedzieli, wynika, że tam tylko wolno jeść kurki wodne i kaczki, bobry i wydry w dni postu, gdzie ten zwyczaj się utrzymuje.

Stanęliśmy więc przed drugiem pytaniem, tj.: co sądzić o naszych polskich stosunkach, czy był i jest w Polsce zwyczaj jadania ptactwa wodnego w dni postu? Kwestya to bardzo trudna do zbadania, bo zanadto szczegółowa. Wpadł w moje ręce podręcznik teologii moralnej pt.: Institutiones theologiae moralis ad usum ecclesiasticorum impressae, auctore Andrea Phol, congregationis missionis visitator, Vilnae 1809. Ujrzawszy tę książkę, na Litwie drukowaną, skwapliwie zaglądam do kwestyi, będącej przedmiotem tej rozprawki i ku zdumieniu memu znajduję takie zdanie: Pisces vero et nonnulla animalia atque aves aquaticae, quae ad pisces pertinere censentur, quaces sunt ranae, testudines, g a l l i n a e a q u a t i c a e, diebus ieiunii manducari possunt (t. I. pg. 373). Przypatrując się temu zdaniu, spostrzegamy bardzo wadliwą konstrukcyę — wydaje się, jakby żaby i żółwie należały do ptaków wodnych. Mniejsza o to, widzimy u autora piszącego w Wilnie na początku wieku XIX. tęsamą błędną klasyfikacyę zwierząt, co u Sokratesa historyka. To nas już uprzedza do autora; piszącemu w tym wieku niewolno mówić, że ptaki wodne należą do ryb. Powtóre nazwisko autora stanowczo nie jest polskie, sądzę więc, że i pojęcia jego o poście wyrobiły się na podstawie stosunków zagranicznych, a nie wypłynęły z obserwacyi stosunków miejscowych.

Polski sposób poszczenia niezmiernie surowy, ostrzejszy niż w Rzymie samym, każe nam wnosić, że ojcowie nasi nie pozwoliliby sobie na taki wybryk, aby w piątek jeść kurki, kaczki wodne i t. p. Przypatrzmy się prawom synodalnym u Likowskiego, jak one nakazują w piątki i soboty całego roku, we wilie wszystkich świąt Matki Boskiej, w dni Krzyżowe, nie mówiąc już o poście czterdziestodniowym, powstrzymywać się nawet od jaj i nabiału; synod Poznański z r. 1689, mówiąc o tej praktyce postu, powołuje się na starodawny zwyczaj i biada, że przybysze-Niemcy wolniejsze obyczaje wprowadzają. Biskupi kilkakroć starali się u Stolicy Ap. o ulgi w poście, powołując się na brak oliwy i potraw postnych i odmowną otrzymywali odpowiedź; — nawet Michałowi Poniatowskiemu, biskupowi Płockiemu już w XVIII.

wieku Rzym odmówił ulg ogólnych, tylko polecił ogłaszać co roku obszerne dyspenzy. Co się powoływać na stare czasy, przypatrzmy się naszym wieśniakom, jak oni post pojmują. Wszakżeż ich posty ostre zkąd-indąd się nie wzięły, jak zwyczajem przeszły z czasów dawnych i zachowały się pod strzechą! Czyż można mówić naszemu chłopu starych obyczajów, a niezepsutemu jeszcze liberalizmem, czy można mu powiedzieć, aby jadł kaczkę w piątek, skoro jemu ciężko wytłómaczyć, że w zwykły piątek może jeść z nabiałem?

Jak twardym jest nasz chłop jeszcze teraz, tak sądzę twardym też był nasz szlachcic za czasów dawnych. Przypuszczam, że nie jedliby w dworku staropolskim ani kurek, ani kaczek wodnych, chyba tylko ci, którzyby i z kiełbasy i z wołowiny nie robili sobie szkrupułu. Tyle co do przeszłości, a jaka jest teraźniejszość?

Pytałem się wielu kapłanów, mających styczność z rozmaitymi dworami; od wszystkich otrzymałem odpowiedź, że ptaków wodnych nie jedliby w znajomych dworach, a więc niema mowy o zwyczaju powszechnym. Jeden tylko proboszcz opowiadał mi, że go w piątek zaproszono do dworu na wydrę, ale państwo ci większą część roku przebywają w niemieckich prowincyach i niebardzo są skrupulatni w kwestyach postu. Myślę więc, że ani w Polsce dawnej, ani w nowoczesnej zwyczaju tego niema. Skoro tak, to jesteśmy obowiązani iść za nauką, która nam mówi, że wydry, bobry, kurki i kaczki wodne to nie ryby, lecz zwierzęta ssące i ptaki, a w obec tego niewolno nam spożywać ich w dni postne.

Czy przez to wiele tracimy? Jeżeli się zważy, że tego rodzaju potrawy rzadko pokazują się na stole, niewielką poniesiemy stratę, gdy się ściśle na rybach ograniczymy i będziemy uważali ryby za ryby, a nie-ryby za nie-ryby. *Ks. dr. Szczeklik.*

Prawda o stosunkach narodowych na Śląsku [1].

(Z Bielskiego).

Cierpliwość, która jest tak piękną i pożyteczną cnotą, może się wyczerpać, jeżeli się jej nadużywa, jeżeli ktoś umyślnie drażni, oczernia, szkaluje, siebie nad miarę podnosi, drugich zaś poniża. W takich wypadkach następuje zawsze zerwanie spójności, odpowiedzialność zaś spada na stronę, która nadużyła cierpliwości sojusznika Tak się działo i dzieje u poszczególnych osób, w rodzinach, gminach i pomiędzy narodami.

[1]) Przedruk z *Gwiazdki Cieszyńskiej* n. 20. i 21. (z 20. i 27. maja 1905).

Niestety i my katolicy-Polacy na Ślązku przechodzimy w ostatnich czasach ciężkie próby intryg stronniczych ze strony partyi protestancko-narodowej, czyli stronnictwa Michejdów. Dłużej owych intryg płazem puszczać nie będziemy, bo cierpliwość nasza wyczerpana zupełnie; dosyć nam już tego oczerniania i przechwalania się w gazetach zamiejscowych, nieznających śląskich stosunków, a więc czas, aby zdjąć maskę z twarzy nibyto nadzwyczaj zasłużonych narodowców ewangelików na Ślązku.

Znany korespondent z Cieszyna ze stronnictwa Michejdów donosi do gazet polskich zamiejscowych, mianowicie do *Słowa Polskiego* z dnia 27. stycznia 1904, *Kuryera Warszawskiego* z dnia 28. lutego 1904 (i w wielu innych numerach), same kłamstwa i oszczerstwa na nas katolików, jakobyśmy byli w sprawach narodowych nieczynni, politycznie ciemni, apatyczni, duchowieństwo katolickie również nieczynne, zacofane, niżej stojące od pastorów, z bardzo nielicznymi wyjątkami germanizujące lub czechizujące, zaś ewangelicy wykształceni, gorliwi narodowcy, pastorowie zaś prawdziwi pionierzy na kresach. Na podstawie takich korespondencyj czerpiące o stosunkach polskich katolickich wiadomości, dają się nawet gazety katolickie, jako *Przegląd katolicki*, bardzo łatwo w błąd wprowadzić, jak się to wykazuje z artykułu, ogłoszonego w numerze 9 i 10 z roku 1905.

Na korespondencye te odpowiadała już *Gwiazdka Cieszyńska*, prostując ogólnie kłamliwe twierdzenia i przesądy korespondenta. Na twierdzenia te dał także krótką ogólną odpowiedź *Posel* 29., wydawany przez „Związek śląskich katolików", wydany w miesiącu kwietniu 1905. Ponieważ jednak wyjaśnienia te i odpowiedzi rzeczy tylko dotykają, ale gruntownie nie wyjaśniają, dlatego sądzę, że trzeba nasze stosunki Polaków-katolików z nieszczerymi sojusznikami ewangelickimi należycie wyjaśnić, powiat za powiatem przejść, wykazać pracę katolików i pracę narodowców-ewangelików i wkońcu zebrawszy materyał i dowody, należycie zesumować. Jako znawca stosunków w starostwie bielskiem od lat 30, zaczynam od tegoż powiatu. Starostwo bielskie liczy 74.687 mieszkańców, z tych zaś katolików-Polaków 42.890, ewangelików-Polaków 19.964, razem 62.854 Polaków.

Z tych 19.964 ewangelików-Polaków znam tylko p. Zabystrzana z Dębowca i p. Rymorza z Kozakowic, jako czynnych i otwartych Polaków, reszta sami hazcwczycy, czyli zwolennicy superintendenta Haasego, mówiący po polsku, ale myślący i łączący się zawsze z Niemcami. Na dowód prawdy przytaczam wybory. W niektórych gminach, np. w Jaworzu, Jasienicy, w Dolnem Międzyrzeczu (1 głos), Drogomyślu, wychodzą prawyborcy ewangelicy-Polacy, ale *nigdy* nie głosowali za kandydatem narodowym. Tak samo czynili Polacy-ewangelicy we Wiśle, największej wsi w starostwie; przy ostatnich wyborach głosowali wprawdzie Wiślanie na dra Michejdę, ale głównie dlatego tylko, bo jest ewangelik. Gdy zaś stronnictwo narodowe postawiło swojego czasu kandydata katolika, p. Tomaszczyka, to wtedy wszyscy ewangelicy-Polacy głosowali na kandydata Niemca dlatego, bo jest domownikiem wiary. Przy wyborze tym była równość głosów, z jednej strony katolickie polskie głosy, z drugiej strony głosy kilku niemiec-

kich gmin i owych 19.000 polskich ewangelików, głosujących na Niemca. Los rozstrzygnął wówczas przeciwko Tomaszczykowi.

Przypatrzmy się zaś pastorom w tutejszem starostwie. Jest ich 10; z tych 2 w Bielsku, 1 w Starom Bielsku, które zamieszkane jest przez Niemców. Pierwsi dwaj, pastor Schmidt i Modl, są zajadłymi Niemcami, mianowicie Schmidt zajadłym agitatorem pod względem narodowym i religijnym. Były pastor Listwan w Starym Bielsku był Niemcem, ale nie występował radykalnie. Pozostaje jeszcze 7 pastorów; z tych 6 w czysto polskich gminach, 1 w zborze w połowie polskim. Są to zbory w Jaworzu, w Drogomyślu, we Wiśle, w Ustroniu, w Goleszowie, w Skoczowie, gdzie garść Niemców i w Międzyrzeczu, gdzie połowa Niemców i połowa Polaków. Imiona tych pastorów polskie, bo w Jaworzu Wałach, w Drogomyślu Głajcar, w Wiśle Mrowiec, w Goleszowie Broda, w Skoczowie Krzywoń, Janik w Ustroniu i Postuwka w Międzyrzeczu. Wszyscy z polskiego narodu wyszli, ale *ani jeden* z nich nie stanął kiedykolwiek po polskiej stronie; nie dosyć na tem: znaczna część z nich jest wrogo dla polskiej sprawy usposobiona. Pastor Postuwka w Międzyrzeczu, który ze swymi rodzicami nie potrafi się rozmówić po niemiecku, bo ci prawie słowa po niemiecku nie umią, jest zajadłym agitatorem-Niemcem. Tenże w zborze swym, przeważnie polskim, założył „Nordmark“, „Schulverein“ niemiecki, wymusza wkładki od polskich zborowników na cele niemieckie, rozkazuje polskim dzieciom pozdrawiać tylko po niemiecku, urządza wieczorki niemieckie, sprowadza najzagorzalszych Niemców z Bielska do agitacyi (takiego apostatę i renegata Banasia), którzy wygadują na wszystko, co polskie i katolickie. Pastor Głajcar z Drogomyśla podjął się znów niecnej pracy: zamydlać oczy ewangelikom-Polakom przez wydawanie gazetki *Nowy Czas*, przez narodowców „nowym kwasem“ zwany, aby tylko nie przejrzeli i nie pomyśleli kiedyś, że oni są także Polakami. O zasługach pastora Wałacha dla niemczyzny możnaby całe arkusze napisać; dla Polaków jest wrogo usposobiony. P. pastor Mrowiec we Wiśle jest z ciałem i z duszą Niemcem, ale nie pokazuje tego, bo Wiślanie mają korzyść z Polaków z Królestwa. Taksamo pastor Broda w Goleszowie jest czystym Niemcem, nieżyczliwie dla polskości usposobionym, czego częściej dał już dowody. Pastor Janik w Ustroniu nie popierał nigdy otwarcie i czynnie wspólnej pracy narodowej polskiej. Nie widziałem go nigdzie na naszych zgromadzeniach i pracach. Pan senior Krzywoń działa cicho, ale skutecznie dla niemieckich celów. Jego życzliwość dla Polaków cechuje najlepiej owa rada, którą którą dał na zgromadzeniu w Aleksandrowicach. Nie wstydził się wówczas, będąc jeszcze pastorem w Międzyrzeczu, wypowiedzieć, że chociaż Polacy dostają niemieckie dopisy od urzędów, to sobie łatwo poradzą, bo w każdej gminie znajduje się szynkarz żyd, który to wytłómaczy.

Z drugiej strony jakże wygląda owa apatyczna, nieuświadomiona ludność katolicka? jakież stanowisko zabiera przy wyborach duchowieństwo katolickie?

Jeżeli stronnictwo narodowe uchwaliło: starostwo bielskie będzie wybierało dra Michejdę, to tutaj katolicy jak jeden mąż poddają się

uchwale, z zapałem idą do urny wyborczej i żadne namowy przeciwników nie odnoszą najmniejszego skutku. Jest tutaj zawsze wielka liczba duchowieństwa katolickiego, którzy jako prawyborcy wszędzie dodają zachęty i odwagi, że się aż łza do oka ciśnie, widząc ów nastrój na sali wyborczej. Nikt z chłopów ani z księży nie mówi: nie będę głosował, bo dr. Michejda jest innowiercą. Powołuję się na samego dra Michejdę jako świadka, aby zeznał, kto z katolików lub z księży katolickich zdradził kiedy przy wyborach. Milczałeś dotąd, Pośle, na kłamstwa korespondenta, piszącego, że ludność katolicka niedojrzała, politycznie apatyczna, nieuświadomiona. Kiedyśmy cię dźwigali po ukończonych wyborach w zapale na naszych ramionach, to wołałeś wtedy ze łzami zapału: „Katolicy stali jako mur, głosowali jak jeden mąż“, ale dzisiaj milczysz na kłamstwa korespondenta i w ten sposób stajesz się sam winnym, boć nietylko kłamać jest grzechem, ale także milczeć na kłamstwa, kiedy ktoś, jak ty, Pośle, powołany jest w tej sprawie dać świadectwo prawdzie.

Większej karności i dojrzałości politycznej, jak w starostwie bielskiem, nie znajdzie się nigdzie.

Jakżeż zaś wygląda dojrzałość polityczna, jakże przedstawia się karność i poczucie solidarności, gdy chodzi o kandydata katolika lub księdza katolickiego? Niechże o tem mówią ostatnie wybory. Po śmierci ks. Świeżego radzono w „Domu Narodowym“, kto ma być jego następcą. Gdy podniesiono, że po śp. ks. Świeżym ks. Londzin lwią część wszelkiej pracy i zasługi około pracy narodowej podjął, wtedy i sędziwy p. Glajcar i p. Grycz, nowszej daty narodowiec, sprzeciwiali się tej kandydaturze, ponieważ to ksiądz katolicki. Na takie uprzedzone i pełne niechęci do księdza katolickiego zapatrywanie odezwał się ks. Budny, że jeżeli ewangelicy mają jakieś niechęci i uprzedzenia względem księdza katolickiego, to powinni w nim uszanować pracę, uznać zasługę, że obowiązkiem przywódców ludu ewangelickiego jest: usunąć owe uprzedzenia i niechęci. Kiedy zaś i to napomnienie do patryotycznej solidarności jakoś nie przypadało do gustu i przekonania, dopomógł strzał z grubszej armaty. Wtedy usłyszeli patryoci ewangeliccy groźbę: Jeżeli wy ewangelicy nie będziecie wybierali w Cieszyńskiem ks. Londzina, to my katolicy nie wybieramy w Bielskiem dra Michejdy. Na taki argument znalazła się dojrzałość polityczna, świadomość obowiązku i potrzebna solidarność.

Weźmy fakt inny. Przy ostatnich wyborach był pomiędzy innymi księżmi także prawyborcą z Zabrzega ks. Grünwaldzki. Tenże, będąc proboszczem w Lesznej, miał proces z ewangelikami, proces trwający 3 lata, a obrońcą tychże ewangelików był dr. Michejda. Ks. Grünwaldzki przeniósł się potem na probostwo do Zabrzegu i został prawyborcą. Czy mówił on może: dr. Michejda jest innowiercą, był moim przeciwnikiem w procesie, jakże ja go mogę wybierać? Dla solidarności bez namysłu oddał głos na dra Michejdę i widziałem go na własne oczy obok dra Michejdy, pijącego szklaneczkę wina na jego zdrowie.

Jeżeli więc my katolicy w starostwie bielskiem, znając swoje obowiązki narodowe, bezwzględnie i solidarnie postępujemy w sposób,

z jakim u tutejszych i cieszyńskich ewangelików nigdy spotkać się nie można, to żądamy stanowczo, aby nietylko pan poseł w skrytości serca, ale także stronnictwo posła Michejdy sądziło nas tak, jak na to zasługujemy. Z największem oburzeniem i pogardą potępiamy postępowanie korespondentów, którzy ledwo coś powąchali pracy narodowej na Śląsku i nie widzą już nic poza płotem, ogradzającym Cieszyn, bałamucą opinię polską i niszczą pracę pięćdziesiątletnią. Odzywam się też do prasy polskiej z gorącą prośbą, aby w przyszłości była bardzo oględną w przyjmowaniu sądów korespondentów, choćby doktorów, bo kto przyjmuje bez krytyki podobnie kłamliwe lub napuszyste korespondencye, przyczynia się bezwiednie do niszczenia zgody, solidarności i 50-letniej pracy narodowej. Wkońcu upraszam o wyjaśnienie stosunku w innych starostwach, cieszyńskim i frysztackim. *S. S.*

Z LITURGIKI.

Missa pro gratiarum actione może być wzięta albo de SS. Trinitate, albo de Spiritu Sto, albo de B. Maria V. z dodatkiem modlitwy: *Deus, cuius misericordiae* sub una conclusione. Modlitwę tę łączy się z pierwszą oracyą w missa solemnis pro re gravi (S. R. C. n. 3922. §. II.), zaś w missa pro re non gravi dodaje się ją, jako trzecią post commemorationem Officii currentis, et ante collectas imperatas. (De Herdt, S. Liturg. Prax. t. I. §. 42, n. 6.; Ephem Liturg. 1905. pg. 361).

Missa de Sacro Corde Jesu et de SS. Redemptore odprawia się zawsze w *kolorze białym*, bez względu na to, czy dla okolicy danej przepisana jest msza *Egredimini* z prefacyą de Nativitate, czy też msza *Miserebitur* z prefacyą de Cruce. (S. R. C. nn. 2969[1], 3737).

Wystawienie Relikwij Świętego nie da się pogodzić z wystawieniem na tymsamym ołtarzu Najśw. Sakramentu w puszce lub w monstrancyi. Przed wystawieniem Najśw. Sakramentu należy schować Relikwie św. (S. R. C. 19. maja 1838. n. 2779).

Patronem kościoła bywa niekiedy Święty, którego Officium niema w Brewiarzu rzymskim. W tym razie należy Officium brać de Communi Sanctorum, a nie wolno bez specyalnego indultu Stolicy św. brać go ex Proprio alterius dioecesis vel ecclesiae. (S. R. C. nn. 2870, 3431).

W dniu oktawy Świętego lekcye nokturnu II. i III. — jeżli niema osobnych w Brewiarzu lub Octavarium rzymskiem — brać należy *de die festo*, a nie de Communi Sanctorum, chociażby lekcyj de Communi nie czytało się wcale infra octavam ob festa occurentia. (S. R. C. 13. Dec. 1895. n. 3876[9]).

Anniversarium Dedicationis ecclesiae cathedralis extra ipsam ecclesiam consecratam est *secundarium* (Ephem Liturg. v. XVIII. pg. 680), a zatem ustępuje festo Titularis propriae ecclesiae, utpote

primario, sive occurenti sive concurrenti. (Ephem. Lit. v. XIX. pg. 373). —

Święto św. Jana Kantego (20. października) ma, jak wiadomo, hymn osobny: *Gentis Polonae*. Jeźli niema pierwszych nieszporów w tem święcie, odmawia się hymn ten przy Matutinum, a przy Laudes *Corpus domas*, zaś przy drugich nieszporach *Te deprecante*. Jeźli niema i drugich nieszporów, to przy Matutinum odmawia się *Gentis Polonae* i *Corpus domas* sub unica conclusione, a przy Laudes *Te deprecante*. (S. R C. 12. Nov. 1831. n. 2682[43]).

Cześć publiczna błog. Jana Vianneya dozwolona została we Francyi dekretem Ojca św. Piusa X. z 12. kwietnia 1905.

Instrumentów muzycznych (skrzypców, wioli, wiolonczeli, kontrabasu, fletu, klarynetów, fagotu i trąb) wolno używać w kościołach w te święta i przy tych czynnościach liturgicznych, przy których Caerem. Epporum nie zakazuje używać organu i innych instrumentów; niewolno np. używać ich Triduo Majoris Hebdomadae. Należy jednak zasięgnąć wskazówki Ordynaryusza. Odnosi się to i do mszy żałobnej i do Absolutio post Missam. (S. R. C. 15. Apr. 1905).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Pora przygotowania dzieci do I. Spowiedzi i do I. Komunii św.

Decyzye soborów powszechnych oddawna kwestyę tę rozstrzygnęły w zasadzie. Do I. Spowiedzi ma się przysposabiać dzieci, *postquam ad annos discretionis pervenerint*, do I. Komunii św. zaś, gdy są w stanie rozróżnić Ją od chleba zwyczajnego. W praktyce daleko łatwiej przygotować dzieci do I. Komunii św., aniżeli do I. Spowiedzi; w dawnych wiekach udzielano niekiedy Komunii św. już niemowlętom, ale ze Spowiedzią czekano zawsze do „lat rozeznania". Chodzi tu o porę, kiedy dziecko na tyle już rozeznaje dobre od złego, iż jest w stanie popełnić *grave peccatum formale*, bo z chwilą takiego upadku traci łaskę poświęcającą, na Chrzcie św. otrzymaną, i w razie śmierci poszłoby na potępienie, jeźli nie zdoła się oczyścić przez godnie przyjęty Sakrament Pokuty. Zasada ta nie zna wyjątków, bo „salum animarum suprema lex". Ponieważ zaś dzieci rozwijają się nierówno, ponieważ nietylko w odmiennych strefach i narodach, ale nawet w tymsamym klimacie i narodzie, co więcej: w tejsamej rodzinie niekiedy, jedne dzieci już w 5-tym roku życia dopuszczają się świadomie grzechów ciężkich, inne zaś dopiero w 8, 9, 10-tym — zatem nie można oznaczyć *roku*, jako ogólnie obowiązującej pory I. Spowiedzi, ale trzeba stósować się do indywidualizmu dziatwy; co najwięcej można oznaczyć granicę maksymalną, której i u najtępszych przekraczać się nie powinno. Za taką granicę dawne synody polskie uznały rok 10-ty, zaczem i dziś — kiedy wskutek lepszego wykształcenia rodziców i dzieci wcześniej się rozwijają — granicy owej prze-

kraczać się nie powinno, lecz *najpóźniej* w 10-tym roku życia przygotować każde dziecko do Spowiedzi, a niedługo potem (w 11. roku) do Komunii św. Niemcy, pod wpływem styczności z protestantami, chcieliby z przygotowania do I. Komunii św. zrobić jakiś rodzaj „Konfirmanden-Unterricht“ i dlatego odsuwają je na lata zbyt późne, ale temsamem pozbawiają dziatwę arcyskutecznego środka łaski Bożej i nie trafiają chyba w myśl Najsł. Serca Jezusowego, które rzekło: „Dopuście *maluczkim* przyjść do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest królestwo niebieskie“.

Jakżeż te zasady przeprowadzić w szkole? Czyż można każde dziecko z osobna przygotowywać do tych Sakramentów św.? Oczywiście musi się tu obrać jakiś rok, klasę, w której z reguły przygotowanie owo przeprowadza się dokładnie—a klasę tę oznacza dyecezalny plan nauki religii. Rozumieć to należy jako granicę maksymalną, tj. że *nie powinno przejść do wyższej klasy* takie dziecko, które wespół z drugiemi nie przygotowało się wówczas do I. Spowiedzi i do niej nie przystąpiło. Zła nota w świadectwie jest wówczas nie karą za opuszczenie I. Spowiedzi (gdyby była w tem jakaś zła wola ze strony ucznia, oddziałałoby to *jedynie* na notę z obyczajów), lecz prostem stwierdzeniem, że dziecko zamało jeszcze jest rozwiniętem i dlatego do klasy wyższej przejść nie może. Gdyby na zawadzie stał jedynie upór rodziców, mogą być według obecnych ustaw zastósowane środki przymusu szkolnego; ostatecznie dziecko może być nieklasyfikowane, jako wyłamujące się od ważnych a przepisanych ćwiczeń religijnych.

Cóż jednak począć z dziećmi, które są jeszcze w klasach niższych, a już przeszły niewątpliwie do lat rozeznania? Przedewszystkiem nie powinno się dzieci zadługo w klasach niższych zatrzymywać. Jeźli dziecko, powtarzając raz klasę, okazało się — mówiąc trywialnie — „kwadratowym“ osiołkiem, to powtarzając ją po raz drugi (więc trzeci rok) stanie się „sześciennym“, a tyranizować będzie współuczniów swą przewagą fizyczną. Gdyby mimo to w klasach niższych znalazło się dziecko 10-cioletnie, albo takie, które niewątpliwie doszło już do lat rozeznania, chociaż liczy dopiero 7-my lub 8 my rok życia, katecheta zostawi je kiedyś po lekcyach w klasie i usposobi ogólnie, a następnie (w porozumieniu oczywiście z kierownikiem szkoły) brać je będzie na lekcye przygotowania do klasy wyższej i razem z ową klasą poprowadzi do I. Spowiedzi.

Niektóre plany dyecezalne przeznaczają na I. Spowiedź klasę IV. ludową, a na I. Komunię św. klasę V.; inne przesuwają ten obowiązek o rok wcześniej: do klasy III. i IV. Zdaje nam się, że przy najbliższej reformie planów korzystniej byłoby obrać drogę pośrednią. Trudno bowiem z jednej strony przygotować do Spowiedzi dzieci klasy III., które i tak obarczone są (oprócz języka niemieckiego, trudnych rachunków i gramatyki) nową dla nich: systematyczną nauką katechizmu — z drugiej strony nie powinno się przygotowania do I. Komunii św. odkładać aż do kl. V., względnie do kl. I. szkół średnich, bo wielu uczniów po kl. IV. opuszcza szkołę na zawsze (lubo wbrew ustawom) i nigdy nie zdołałoby się przygotować należycie do Komu-

nii św. Jesteśmy więc za tem, by w kl. III. przerobić tylko przygotowanie dalsze, a dopiero we wrześniu w kl. IV. podać przyg. bliższe i uwieńczyć je I. Spowiedzią, poczem w tejsamej klasie pod koniec roku szkolnego i czasu wielkanocnego należałoby jeszcze przygotować i poprowadzić do I. Komunii św. Na razie jednak trzeba się trzymać obowiązujących planów dyecezalnych.

Oczywiście, gdyby dziecko zachorowało poważnie, to już w I. klasie powinno odbyć Spowiedź i przyjąć I. Komunię św. Łatwe przygotowanie dalsze powinien katecheta przeprowadzać w klasie przy nauce Biblii, bliższe zaś przerobi przy łożu chorego dziecięcia. Chodzi tu najwięcej o ośmielenie dziecka i o rozbudzenie pragnienia Spowiedzi.

NOWE KSIĄŻKI.

Maria, die heilige Jungfrau und Gottesmutter. Ein Lebensbild nach den Cl. Brentano aufgezeichneten Mitteilungen der Dienerin Gottes Anna Katharina Emmerich. Zweite Auflage. Für das christliche Volk zusammengestellt, zugleich mit den Ergebnissen der Wissenschaft verglichen, von Johannes Niessen, Priester. Dülmen i. W. 1904. A. Laumann'sche Buchhandlung. 8-vo. (XXXII., 454 str). Oprawne Mk. 3·—.

Drugie wydanie tego żywotu Najśw. Maryi Panny, według widzeń Wielebnej Katarzyny Emmerich, nie jest bynajmniej prostym tylko przedrukiem. Ks. Niessen, uczony teolog z Akwisgranu, włożył dużo własnej pracy w to dzieło i podniósł pod wielu względami jego krytyczną wartość. Klemens Brentano, który widzenia wiel. Katarzyny spisywał, nie mógł już z powodu przedwczesnej śmierci przyłożyć ręki do wykończenia żywota Najśw. Maryi Panny i pozostawił tu i ówdzie luki, które należało jeszcze uzupełnić. Ks. Niessen podjął się tego uzupełnienia i wygładzenia z pomyślnym bardzo skutkiem na podstawie żywotu i gorzkiej Męki P. Jezusa, również opowiedzianej przez Katarzynę Emmerich, zaokrąglając tak opowiadania świątobliwej zakonnicy bez dodatków własnego wymysłu i bez zmian oryginalnego tekstu. Szczegóły, nie tyczące się żywotu Matki Najśw., trafnie zostały opuszczone, co wpłynęło korzystnie na jednolitość i harmonię dzieła. Inną zaletę nowego wydania stanowi poglądowe ugrupowanie materyału zapomocą podziału na 9 odrębnych części i liczne rozdziały. Nadto nowe wydanie zyskało wiele przez zestawianie poszczególnych opowiadań ze zdobyczami nauki, zwłaszcza w dziedzinie geografii, botaniki i archeologii, przyczem ks. Niessen opiera się na dziełach gruntownych i ile możności krytycznych. Dla zbadania topograficznych poglądów Katarzyny, autor posługiwał się przedewszystkiem pomnikowym atlasem, wydanym za staraniem angielskiego towarzystwa dla badań w Palestynie, oraz obszerną nadzwyczaj geografią Karola Rittera; natomiast szczegóły archeologiczne sprawdza na podstawie dzieł Józefa Flawiusza. Rezultaty są zadziwiające i dają ponowny dowód prawdziwości tych nadzwyczajnych widzeń, których czysto po ludzku

niepodobna tłómaczyć. Dzięki tym zaletom, opracowanie ks. Niessena ma charakter apologii przeciw owemu lekceważeniu, z jakiem nieraz o wiel. Katarzynie rozprawiają ludzie wykształceni, sądzący o jej wizyach apriorystycznie, nie czytawszy nawet całego dzieła. Autor oddał prawdziwą usługę dobrej sprawie, wstępując godnie w szeregi wielbicieli Katarzyny Emmerich, których pochlebne świadectwa o pokornej zakonnicy i jej pismach zebrał tak skrzętnie w przedmowie. Z licznych obrońców wspominamy tu tylko nazwiska takich mężów, jak: Sailer, Haneberg, hr. Fryderyk Leopold Stolberg, Overberg, Görres, Gueranger, Heinrich, Scheeben, Thalhofer, Pruner, A. M. Weiss etc. Uczony oryentalista i egzegeta, prof. Dr. Grotemeyer, poświęcił r. 1900 i 1902 osobne „studya“ wizyom Katarzyny Emmerich i doszedł do wniosku, że podane przez nią wiadomości dają się jedynie wytłómaczyć wyższem oświeceniem Bożem. I zaiste badania naukowe coraz więcej potwierdzają orzeczenia biednej, prawie zawsze cierpiącej i naukowo nie wykształconej Augustyanki. Tu i ówdzie ks. Niessen wzbogacił dzieło uczonemi uwagami; nie wiemy jednak, czy krytyka dzisiejsza przyzna mu słuszność. Tak np. dąje treściwy pogląd na kwestyę sporną co do miejsca grobu Najśw. Panny: czy w Jerozolimie go szukać, czy w Efezie — przychylając się na stronę Efezu. Może rzeczywiście dalsze badania wykażą i w tym względzie prawdziwość twierdzenia Katarzyny Emmerich. Nadzieja ta w każdym ra ie jest uzasadniona licznemi racyami.

Tak więc żywot Najśw. Maryi Panny, podany przez wiel. Katarzynę ludowi katolickiemu, tak drogi dla wzniosłej treści, wyszedł z pod pióra ks. Niessena w formie doskonalszej i naukowej. Niech to nowe wydanie, nadzwyczaj zresztą tanie w obec pięknej szaty zewnętrznej, w którą je zaopatrzyło wydawnictwo, dojdzie do rąk jak najliczniejszych czytelników, oraz niechaj uprzywilejowanej zakonnicy jedna nowych czcicieli, by rozpoczęty proces jej beatyfikacyi uwieńczony został pomyślnym wynikiem. *E. M.*

Dr. Otto Willmann. Aus Horsaal und Schulstube. Freiburg. Herder. 1904. S. 328 in 8o. (3 M. 60 f.).

Autor, uchodzący dziś słusznie za najwybitniejszego pedagoga katolickiego w Niemczech i w Austryi, zdobył sobie rozgłos w całym świecie dziełem: „*Didaktik als Bildungslehre*“. Jest on nietylko głęboko myślącym filozofem, ale i doświadczonym praktykiem na polu nauczania i wychowania i to mu daje właśnie przewagę nad wielu autorami w zakresie pedagogii. W dziele niniejszem pozbierał i wydał przemówienia i rozprawy swoje, ilustrujące systematyczną część dydaktyki. Uważny czytelnik dowie się zeń o psychologicznej pedagogice na zasadach filozofii chrześcijańskiej, o wpływie Herdera, Schleiermachera, św. Tomasza z Akwinu, a zwłaszcza Herbarta, na rozwój dydaktyki. Ciekawe są obrazki z kwestyi wyboru materyału naukowego dla szkół. Z zakresu dydaktyki szczegółowej widzimy tu rozprawki o przygotowaniu się nauczyciela na lekcye, o appercepcyi, o metodzie genetycznej, a nawet lekcye wzorowe dla klas wyższych z dziedziny historyi, socyologii, matematyki, logiki i psychologii. Nakoniec spotyka się rozprawy na temat społecznego znaczenia szkoły i wzajemnego

stosunku czynników wychowawczych. Jesteśmy przeświadczeni, że każdy, kto zna dydaktykę Willmana, przeczyta z korzyścią i zainteresowaniem dzieło niniejsze, owszem sądzimy, że zbiorowe to wydawnictwo, nęcące rozmaitością i łatwym stylem, pobudzi niejednego do rozczytania się także w gruntownej, chociaż nieco cięższej „Didaktik als Bildungslehre". U nas zwłaszcza, gdzie studya filozoficzne są jeszcze w powijakach, z których dopiero warszawski *Przegląd Filozoficzny* wydobyć je usiłuje, u nas, gdzie ogół pedagogów powtarza bezkrytycznie twierdzenia monistów i uważa je za jedynie możliwą podstawę pedagogii naukowej, studyowanie dzieł dra Willmanna i Wawrzyńca Kellnera jest bardziej jeszcze potrzebnem niż w głębi Niemiec. Umiejmyż brać z zagranicy nietylko to, co błyszczące choć niepewne, ale i to, co ma istotnie wartość niespożytą.

P. P. Schwillinsky O. S. B. *Anleitung zum Erstbeicht, Erstkommunion — u. Firmungs-unterricht.* Moser. Gratz. 1905. S. 184 in 8-o. (1 K. 50 h.)

Dzieło to, oparte na 22letniej praktyce, wydał właśnie powtórnie *P. Engelbert Gill* O. S. B., dostósowując je ściśle do obowiązującego dziś tekstu katechizmu austryackiego. Zawiera ono przygotowanie do I. spowiedzi (w 11 katechezach), do I. Komunii św. (w 12. katechezach) i do Bierzmowania (w 5. katechezach). Dodane są nadto modlitwy przed i po spowiedzi i Komunii św. oraz egzorty (jedna o spowiedzi, dziesięć o Komunii św.). Nie zastąpi ono wprawdzie Hucka przy nauce o I. spowiedzi, dra J. Schmitta przy I. Komunii św., a Nepefnego przy Bierzmowaniu, ale może być pożytecznem urozmaiceniem dla tych katechetów, którzy owe trzy dzieła wspomniane już przerobili. Katechezy X. Schw. uważamy raczej za szkice (bez odpytywania), które należałoby podzielić dopiero na człony—nie według ilości pytań katechizmowych, lecz według związku treści—i do każdego członu wyszukać przykład stósowny jako substrat, bo dzieło samo podaje przykładów bardzo niewiele i przeprowadzone jest we formie zbyt trudnej i suchej dla dziatwy. Przy sposobności nadmieniamy, że autor nie zwraca uwagi na konieczność przygotowania dalszego i przystępuje odrazu do przygotowania bliższego, a jednak nie wyuczy np. rachunku sumienia w dwóch lekcyach ten, kto w roku poprzednim przez kurs cały, ucząc o Dekalogu, nie zaprawiał dzieci stopniowo do codziennego rachunku sumienia. Nawet niezbędne modlitewki pamięciowe radzimy przerabiać już w przygotowaniu dalszem (jak „spowiedź powszechną" i akt żalu), bo wówczas ograniczy się przygotowanie bliższe do prostej rekapitulacyi materyału pamięciowego i skieruje się głównie ku usposobieniu serca i woli.

Na przełomie. Warszawa 1005. Tom I. str. 253. w m. 8-ce T. II. str. 184. w m. 8-ce.

Autor — obierając za motto: „w imię postępu i prawdy"! — pisze „o młodzieży i dla młodzieży". Tom I. obok tytułu głównego ma tytuł specyalny a mianowicie: „Z powodu dzieła Scriptora: *Nasza młodzież*" i kreśli istotnie obecny stan fizyczny, a zwłaszcza duchowy młodzieży naszej. Tom II. wyróżnia się tytułem specyalnym: „*Ku źrodłom*". Poznawszy w t. I. rozprzężenie moralne, jakie dziś

wsród młodzieży grasuje i wskazawszy jego powody, przystępuje autor (w t. II) do strony pozytywnej wychowania i wykazuje, że tylko przez oparcie się na wierze chrześcijańskiej zdoła młodzian ustrzedz się od zepsucia moralnego i ocalić swe ideały. Praca ta ma zakrój więcej literacki niż filozoficzny: cechuje ją bystra obserwacya psychologiczna i mnóstwo cytatów z literatury najnowszej. Autor nie zamyka wprawdzie oczu na zło panujące, ale też dalekim jest od rozgoryczenia i zniechęcenia ku młodzieży: czuje się owszem z każdej karty, że słowa te dyktowała gorąca miłość ojczyzny i młodzieży i szczere pragnienie, aby było lepiej. Znajdujemy na zakończenie wykaz dzieł religijno-etycznych, które autor zaleca młodzieży do studyowania. Wykaz to wprawdzie niekompletny, ale w obecnych warunkach — gdzie tak trudno np. zestawić katolicką bibliotekę samokształcenia nawet połączonym siłom Związku Katechetów — nie będzie bez pożytku. Sądzimy, że dzieło to powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej dla uczniów, a nadto powinno się go rozpowszechniać skwapliwie w kołach rodzicielskich, bo dopóki rodziny nie przejrzą i nie przyjdą nam w pomoc, to o trwałych rezultatach dodatnich marzyć niepodobna. Niejeden zaś, kto do kościoła wcale nie chodzi i na książki religijne nawet nie spojrzy, przeczyta dzieło wspomniane z zainteresowaniem i pobudzi się niem do refleksyi. Katecheci przedewszystkiem znajdą tu przeobfity i trafnie wysortowany materyał do egzort, który większe odda przysługi, niż niejedne egzorty gotowe. Zalecamy przeto dzieło to jak najgoręcej.

Ks. Waschitza Edward: Nauki o Bierzmowaniu. Cieszyn. 1905. str. 69. w 16-ce. (Cena 80 h.)

Nie we formie katechez, lecz jako rodzaj egzort, podaje tu autor całkowite przygotowanie do Bierzmowania, przyczem uwzględnia okoliczność, by nauki te nadawały się także na czytanki domowe dla ludu. Uzasadnia najpierw z Pisma św. i Tradycyi, że Bierzmowanie jest Sakramentem, poucza o łaskach, jakich ten Sakrament udziela, mówi o potrzebie św. Bierzmowania i przygotowaniu się doń, wreszcie o znaczeniu obrzędów Bierzmowania. Dodatek zawiera modlitwy i litanię do Ducha św. Sposób przedstawienia jest jasny i zrozumiały. Książeczka ta nadaje się nietylko na podręcznik dla duszpasterzy, ale także na pożyteczną „pamiątkę“ Sakramentu Bierzmowania.

Dr. Kozłowski St.: Stefan Czarniecki. Kraków 1905. str. 96. w 8-ce. (Cena 20 h.)

Mamy przed sobą szesnastą z rzędu książeczkę, wchodzącą w skład *Biblioteki Prawdy*. W barwnem i popularnem, a przecież historycznie wiernem opowiadaniu występuje tu postać tego, co „nie z soli ani z roli, ale z tego, co boli“ doszedł do znaczenia w Ojczyźnie i stał się prawdziwym *pater patriae*. Na czele książeczki umieszczono portret Czarnieckiego. Zalecamy gorąco to dziełko, równie jak całą *Bibliotekę Prawdy*, która dotrzymuje w całej pełni obietnic, jakie w programie wstępnym złożyła. Przy sposobności nadmieniamy, że *Słowo Boże*, które jako dodatek do *Prawdy* podaje homilię na każdą niedzielę, nabyć można osobno (rocznik za 1 K.).

X. T. D. Praktyczne wiadomości o winie. Lwów 1905. str. 39. w 8-ce. Cena 1 K.

Radzi nieradzi muszą księża interesować się sprawą wyrabiania i przechowywania wina, bo go potrzebują do Mszy św. Broszura wymieniona streszcza jedynie wszystkie wskazówki najważniejsze w tym względzie i dlatego okaże się niezawodnie przydatną. Cały dochód z rozsprzedaży przeznaczono na rzecz budowy kościoła w Worochcie.

Napaści prasy antykatolickiej.

(I.). „Od wzgardzonego i znienawidzonego nauk się nie przyjmuje“. Pomnąc na tę maksymę, psychologicznie uzasadnioną, stara się prasa antikatolicka wszelkiemi siłami o podanie księży, a zwłaszcza zakonników w pogardę i nienawiść. W tym celu generalizuje ona i powiększa w nieskończoność rzeczywiste uchybienia duchownych katolickich, zmyśla śmiało wykroczenia wcale nieistniejące, a co najmniej czyni kler katolicki odpowiedzialnym za błędy duchownych innych wyznań. Pisma, stojące na żołdzie liberałów, żydów, protestantów, wolnomularzy, socyalistów, kapitalistów, biurokratów, naszych religijnych“ ludowców, pozytywistów, monistów i t. p. najróżnorodniejszych stronnictw i kierunków — zwalczające się wzajem namiętnie pod niejednym względem — w jednem tylko godzą się ze sobą i prześcigają: w nagonce na Kościół i kler katolicki. Oszczerstwo, zmyślone przez jakieś lokalne pisemko sycylijskie lub niemieckie, obiega wnet świat cały jako „fakt najnowszy“ w organach owych kierunków, a sprostowanie, wymuszone przez jedno z biur ku ochronie czci kapłanów (niestety niemasz takiego biura w całej Polsce!) dociera zaledwie do kilku dzienników; inne „w imię oświaty i prawdy“ ignorują je najkompletniej. Cóż dziwnego, że dziś nietrudno spotkać nawet katolików wierzących i do Sakramentów św. przystępujących, którzy na księży spoglądają z pewną nieufnością i niechęcią? Nie zawadzi tedy od czasu do czasu przypominać im stanu rzeczy, jaki istnieje i przestrzegać, by nie dawali wiary rekryminacyom tego rodzaju, dopóki niema dowodów niezbitych, że fakt odnośny istotnie się zdarzył. Aby to ułatwić, ukażemy niektóre nowe kwiatuszki, na owej niwie uszczknięte.

Zdaniem przeciwników naszych wszelkie nieszczęścia i klęski, jakie spadają na państwa lub na społeczeństwo, są jedynie wynikiem fatalnej działalności kleru. Gdy tedy *Hiszpania* straciła *Filipiny*, posypały się rekryminacye, że winni temu biskupi i zakonnicy, zwłaszcza Jezuici i Dominikanie. Jenerał Blanco, ostatni gubernator Filipin, niechętny zakonom, wydał istotnie opinię mniej przychylną o niektórych zakonach (w dziele „Upadek Hiszpanii“), ale dodał wyraźnie, że odpowiedzialność za postradanie Filipin spada na krecią robotę *stowarzyszeń tajnych* (wolnomularskich). Inni gubernatorowie i wojskowi wyrażali się o działalności zakonników jak najpochlebniej. Główny dziennik liberalny w Madrycie „El Liberal“ zaznaczył wyraźnie podczas powstania Tagalów filipińskich, że zakony starały się z jednej

strony wstrzymywać ludność od buntu, a z drugiej strony (zwłaszcza prowincyał Dominikanów) wołały w Manilli o reformy konieczne — niestety naprożno. Czyż mamy jeszcze wspominać o bajeczkach, jakoby w Hiszpanii w rękach Jezuitów były wszystkie wielkie przedsiębiorstwa finansowe, jak: bank hiszpański, żegluga transatlantycka, monopol tytoniu itp.? Trzeba zaiste naiwności bez granic, by uwierzyć andronom tego rodzaju!

Nic tak antyklerykałów nie gniewa, jak wybitna cnota i znamienita wiedza członków kleru. We Francyi słynął jako powaga hellenistyczna ks. Ragon. Wydał on „wypisy“ greckie dla szkół, w których zestawił około 200 ustępów z klasyków greckich. Z tych 33, wyjęte z Homera, Ksenofonta, Plutarcha i t. p., znajdowały się także w innych „wypisach“, np. w dziele Arnauda, profesora gimnazyalnego. Ks. Ragon poprawił jednak tekst starannie i dodał doń uwagi wyjaśniające. Otóż pisma socyalistyczne uderzyły na alarm, że ks. Ragon dopuścił się kradzieży literackiej, bo odpisał z Arnauda aż 83 ustępów (z 3. zrobiono 8. i powtarzano to stale!), że sprawa przyjdzie pod sąd policyi karnej i t. p. Oczywiście o dochodzeniu karnem nie było nawet mowy, bo cały świat literacki wyśmiał pretensyonalność Arnauda, a oddał hołd zasłużony pracowitości ks. Ragona. Mimo to bajeczkę tę powtórzyły pisma zagraniczne.

Chętnie zarzuca się Jezuitom płaszczenie się przed możnymi, którzy im odpłacają wzgardą. Skwapliwie tedy powtarzano za pamiętnikami księcia Kraft z Hohenlohe-Ingelfingen wieść, że król Fryderyk Wilhelm IV., zwiedzając w zimie r. 1858/59 w Rzymie kościół jezuicki del Gesù i powitany tam przez jenerała Jezuitów, O. Becksa, miał nie odpowiedzieć wcale jenerałowi, odwrócić się doń tyłem i uciec z kościoła. Historyk Grisar T. J., bawiący w Rzymie, zaczął badać tę sprawę dokładnie. Okazało się, że niema o tem wzmianki w żadnej książce ani kronice dawniejszej. O. Gallerani T. J., który wówczas mieszkał w domu professów przy del Gesù, zapewnia, że nigdy nie słyszano tam o czemś podobnem. Poprostu książątko protestanckie wyssało z palca awanturę, by tylko przypiąć łatkę Jezuitom!

Jeszcze chętniej wytyka się księżom i zakonom brak serca względem nieszczęśliwych. Pisma antykatolickie przepełnione są opisami zwierzęcego iście znęcania się księży nad uczniami, a zakonnic nad wychowankami i nad chorymi w szpitalach, chociaż najczęściej wieści te okazują się prostemi oszczerstwami. To pewna, że jeżli fakt jakiegoś znęcania się zostałby stwierdzony, to władze duchowne usuną zło stanowczo i skarcą winnego nawet w tych razach, kiedy władze świeckie nie widzą jeszcze powodu do użycia ramienia prawa. Oto próbki niektóre:

Kiedy w Madrycie runął zbiornik wodociągowy i spowodował straszną katastrofę, wielbiono w Niemczech i w Austryi bohaterskiego pastora Fliednera, który miał dokonywać cudów miłosierdzia. Nie omieszkano zaś dodawać, że kler katolicki, tak świecki jak zakonny, nie wziął wcale udziału w akcyi ratunkowej. Owszem, zakonnicy mieli się wzbraniać stanowczo przyjąć rannych, a proboszcz dzielnicy owej (Cuatro Caminos), miał nawet stanąć przed drzwiami szkoły ewange-

lickiej i wołać: „Nie wnoście tu rannych, bo to dom przeklęty, iście djabelski“. — Jakżeż się rzecz miała w istocie? Szkoła ewangelicka znajdowała się tuż przy miejscu katastrofy, więc nic dziwnego, że tam zaraz znoszono rannych. W akcyi ratunkowej jednak kler zakonny i świecki nie dał się prześcignąć nikomu. Bracia nauki chrześcijańskiej (dla pochodzenia z Flandryi zwani „flaministami“ w Hiszpanii) przyjęli natychmiast 26 rannych u siebie i pracowali bez wytchnienia na miejscu katastrofy. Pomagały im w tem dzielnie zakonnice, a księża zaopatrywali konających. Proboszcz nie zabraniał wcale wnosić rannych do szkoły ewangelickiej, owszem sam także do przenoszenia tam rannych przykładał ręki. O dzienniku madryckim „El Pais“, który puścił owe kłamstwa, wyraził się w parlamencie dawny minister Silvela, że „oczernia on tak często i tak bezczelnie, iż nawet u swych zwolenników zdyskredytował oszczerstwo“.

U nas — że już pominiemy *Przyjaciela Ludu* i *Naprzód*, jako pisma, mające pod tym względem wyrobioną a zasłużoną markę w społeczeństwie polskiem — *Kurjer lwowski* powstawał podobnie na rzekome okrucieństwa Sióstr Miłosierdzia w Maryampolu ($^{26}/_{2}$ 1905), ks. katechety Ścisłowskiego w bursie w Buczaczu ($^{20}/_{2}$ 1905) itp. Od jakiegoś czasu sekunduje mu coraz śmielej *Nowa Reforma*, lubo czepia się więcej instytucyi katolickich (internatów itp.) niż osób.

Przedmiotem napaści prasy socyalistycznej są też zakonnice, kierujące przytułkami robotnic w Szwajcaryi. Nie chodzi tu o katolickie przytuliska ogólne, gdze zakonnice za niewielką zapłatę dają robotnicom mieszkanie i wikt (jak np. w St. Gallen, Herisau, Zürich, w Bazylei itp.), lecz o przytułki, będące własnością fabryk, a zakonnicom jedynie pod zarząd oddane, jak: w Affoltern, Allstätten, Arbon, Baar, Barentswiel, Broc, Galgenen, Gebensdorf, Murg, Neu-Angeri, Norschach, Siebenen, Turgi, Wald, Wetzikon, Ziegelbrücke i t. d. Bywa w nich 40—250 robotnic w wieku 15—18 lat; ogółem robotnic takich jest 2500—3000. Pracują one zazwyczaj w przędzalniach i w warsztatach tkackich. Za mieszkanie i wikt pożywny płacą w przytulisku dziennie od 60 centymów do 1 franka. Zakonnice za pracę swoją otrzymują wikt i po 200 franków rocznie. W wolnym czasie zaprawiają się robotnice do szycia i gotowania. Greulich, szwajcarski sekretarz robotniczy, nazwał wyzyskiem warunek umowy, że robotnica ma zapłacić 50 fr. kary, jeźli opuszcza fabrykę i przytulisko. Pisma socyalistyczne rzuciły się z tego powodu na zakonnice, nie bacząc, że nie zakonnice zawierają owe kontrakty, lecz właściciele fabryk i że zakonnice nieraz już z powodu tego warunku wyrażały swe niezadowolenie. „Złe obchodzenie się“ widzą socyaliści w zakazie swobodnego chodzenia poza przytuliskiem i w kontrolowaniu listów. Aleź od czegoż byłoby przytulisko, dom wychowawczy, gdyby „towarzysze“ mogli romansować bez kontroli z wychowankami? Owszem, ogół robotnic (przeważnie z Włoch) wdzięczny jest Siostrom za opiekę i objawia to niejednokrotnie.

Nie szczędzono zarzutów najcięższych kollegium Maryanistów w Pallanza. A jednak, gdy zakład otworzono na nowo, zgłosiła się doń zaraz znaczna część dawnych wychowanków, a inni (rozmieszcze-

ni tymczasem w innych zakładach) zapowiadają również swój powrót. Czyż fakt ten nie jest najwymowniejszem odparciem rekryminacyi?

Zakłady „Dobrego Pasterza“ we Francyi i w Styryi (Graz) są również częstym przedmiotem napaści, bo trudno zakonnicom zadowolić wszystkie życzenia dziewcząt upadłych, które do zakładu przymusowo przez gminę lub rodzinę zostały oddane. Nie przebierają one w środkach, byle ze zakładu wydostać się mogły, w czem oczywiście „towarzysze“ gotowi im przyjść każdego czasu z pomocą; oszczerstwo jest w tych razach chlebem codziennym. A jednak nawet austr. „*Arbeiterwille*“ zmuszone zostało do zamieszczenia sprostowania na podstawie ścisłych dochodzeń *urzędowych!* (Zob. *Vaterland* num. 141 z $^{24}/_{5}$ 1905). Mimo to *Naprzód* stale owe zarzuty powtarza! Ha! Papier cierpliwy, a ludzie — łatwowierni i żądni skandalu!

Natomiast odzywają się od czasu do czasu głosy uznania dla misyonarzy i zakonnic ze strony protestantów, wolnych od zacietrzewienia. Lord Grey, nowy gubernator Kanady, zwiedzał niedawno z żoną zakład dziewcząt „Villa Maria“ przy Montreal i unosił się nad jego urządzeniem, a zwłaszcza nad duchem miłości bliźniego, jaki tam panuje, odbijając w sposób pocieszający od samolubstwa w życiu nowoczesnem. Wspomniał przytem chlubnie o zasługach Dominikanek dla cywilizacyi, jakie stwierdził w Afryce na stanowisku zarządcy Rodezyi — i dodał, że obudziły one uznanie i szacunek głęboki u wszystkich protestantów tamtejszych.

Czegóż zaś nie pisze się na temat fanatyzmu kleru i ludu katolickiego! Jako objaw fanatyzmu przedstawił i wyszydził n. p. *Kurjer Lwowski* (n. 199 z $^{21}/_{7}$ 1905) miłosierdzie pny Noalhier we Francyi, która w Limoges, a od trzech lat w Paryżu, utrzymywała szpital osobny dla konających, aby im ułatwić przyjęcie ostatnich Sakramentów św., biorąc na siebie zarazem całkowite koszta pogrzebu! Zdaniem tych panów lepiej, by biedacy nie mieli nawet pogrzebu uczciwego, aniżeli by mieli umierać pojednani z Bogiem! Czyż to nie fanatyzm swojego rodzaju?

Obrazków takiego „fanatyzmu“ dostarcza najwięcej protestancka *Wartburg*. Powołując się na „*Gnesener Generalanzeiger*“, rozgłosiło to pismo, że w Klecku obok Gniezna powierzono murarzowi-ewangelikowi osadzenie Bożej Męki przy jednej z ulic i że wskutek tego katolicy nie oddają pokłonu wizerunkowi Ukrzyżowanego, bo go uważają za heretycki. *Central-Auskunftstelle f. D* wykazało, że niema w tem ani joty prawdy, że owszem w Klecku katolicy żyją z protestantami w harmonii i sam proboszcz nawet oddaje zawsze pokłon owej Bożej Męce.

Nic dziwnego, że antyklerykali nie zapominają też o zniesławianiu Papieża i Kuryi rzymskiej. Wszak to głowa katolicyzmu! Raz tedy powstaje się na samowolę papieża w tamowaniu ruchu chrześcijańsko-socyalnego (co za obrońcy katolicyzmu!), to znowu z zarządzeń papieża bierze się asumpt do przedstawiania stosunków kościelnych w świetle jak najgorszem. Tak n. p. *Wiener Allg. Ztg* ($^{23}/_{5}$ 1905) zaznaczyła, że we Florencyi odbywa się z rozkazu papieża śledztwo tajemnicze przeciw arcybiskupowi florenckiemu, Alfonso Mistrangelo, o nadużycie władzy i „wegen noch *heiklerer* Dinge“. Dodano przytem,

że informacya ta pochodzi od figury dyplomatycznej, dobrze obeznanej ze stosunkami Watykanu! W rzeczywistości odbywała się we Florencyi jedynie zwyczajna wizytacya kanoniczna, jedna z tych, jakie Pius X. zarządził we wszystkich dyecezyach włoskich. Arcyb. Mistrangelo został owszem w osobnem breve za swą pracę pochwalony i wyniesiony do godności generalnego wizytatora swego zakonu.

Fałszem wierutnym okazało się również twierdzenie, jakoby Pius X. miał posłać nadzwyczajne poselstwo na zaślubiny pruskiego następcy tronu—jakoby przyjął „nader serdecznie“ miliardera Pierponta Morgana i oprowadzał go (wziąwszy pod ramię!) po muzeum i bibliotece watykańskiej — jakoby Stolica Ap. miała zadenuncyować rządowi rosyjskiemu (*Vorwärts*, n. 187) arcybiskupa wileńskiego i spowodować jego wywiezienie na Sybir — jakoby kardynał Satolli był delegatem Ojca św. w Ameryce i miał polecenie zbesztać katolików tamtejszych — jakoby podczas beatyfikacyi czcig. Gaspare del Buffalo miano wystawić obraz, przedstawiający, jak Gaspare wstrzymuje burzę i ściąga trzy gwiazdy z nieba na koronę nad swą głową itp. Niema w tych twierdzeniach ani cienia prawdy; jest tylko pragnienie zdyskredytowania Stolicy Ap. w obec wiernych.

Któżby dopiero zliczył zbrodnie, jakich rzekomo kler się dopuszcza! Według pism antykatolickich, a zwłaszcza socyalistycznych, niema przecież na świecie większych zbrodniarzy, jak księża! To demaskuje się rzekomo w klubie turyńskim oszukańczego gracza w karty, wzdrygającego się jako zakonnik przed samobójstwem, to oznajmia się, że w Tivoli obok Rzymu dwóch Franciszkanów strzelało do siebie z rewolwerów i poraniło się ciężko, to zachwyca się Augustyaninem Muinos, który w nekrologu biskupa Salamanki miał Jezuitów nazwać „fałszerzami, zdrajcami, oszczercami, złymi katolikami“ itp., to pisze, się o kradzieży, jakiej miał się dopuścić w Eger braciszek w klasztorze Kapucynów (nie istnieje w Eger klasztor Kapucynów) itp., chociaż o takich wypadkach nikomu ani się nie śniło! Innym razem miesza się osoby—i z predykanta protestanckiego, Pawła Pasiga, czyni się katechetę przy szkole realnej w Ilmenan i. Th., który za wykroczenia contra sextum dostaje się do kryminału—albo z żydka (sic!), który otrzymywał niekiedy jałmużnę w klasztorze Bazylianów we Lwowie, robi się Bazylianina i rozgłasza, że okradł swego przełożonego—albo Annę Ziszkę, świecką dozorczynię chorych w Wiedniu, mianuje się Siostrą Miłosierdzia dlatego, bo popełniła zamach samobójczy i t. p. O wikarym kapitulnym z Vannes we Francyi rozgłasza się, że ukradł 2000 fr., chociaż zdołał on jedynie sumę tę ukryć przed długą ręką rządu wolnomularskiego, grabiącego pozostałość po biskupie bez względu na testament. Związek obrony prawnej kapłanów w Wiedniu i w Czechach zniewolił pisma antykatolickie w jednym roku (1903/4) do zamieszczenia aż 50-ciu sprostowań, dotyczących owych okolic! Czyż to nie dosyć?

Niech nas to jednak nie przeraża! Starajmy się tylko o to, by nic *prawdziwego* a złego nie można nam zarzucić, spełniajmy tem gorliwiej nasze obowiązki apostolskie, im więcej złego w świecie widzimy, a dostąpimy nagrody, którą Chrystus Pan wyraził w słowach: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was

będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, *kłamiąc*, dla Mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech". —

KRONIKA KOŚCIELNA.

Loże wolnomularskie trzęsą światem! Kto je dotąd lekceważył jako czynniki rzekomo czysto humanitarne, tego wyleczyły zapewne — jeźli był jeszcze do uleczenia — wypadki we Francyi i akcya w całej Europie celem odchrześcijanienia szkół, akcya, zalecona gorąco przez loże. Ponieważ zaś wolnomularstwo nie we wszystkich państwach (np. w Cislitawii) może występować publicznie jako takie i nie chce dyskredytować swych tajnych członków w owych państwach, przeto obmyśla formy inne, dopuszczalne, jak stowarzyszenia humanitarne bezwyznaniowe, związki „wolnych" szkół, związki rozwodowe, stowarzyszenia abstynenckie „dobrych templaryuszów" itp., a przedewszystkiem urządza międzynarodowe zjazdy „wolnomyślne" i na nich wydaje hasła do akcyi w przyszłości najbliższej. Wypadki uczą, że hasła te umią „bracia ∴" w czyn wprowadzać, dlatego warta zwrócić uwagę na program obrad *tegorocznego zjazdu wolnomyślicieli*, który ma się odbyć *w Paryżu w dniach 4, 5, 6 i 7 września*. Program ten, ułożony przez komitet organizacyjny, a ogłoszony w masońskim „Orient" (n. 1 r. 1905 str. 21), obejmuje następujące pięć rubryk, podzielonych na paragrafy. Brzmi on:

R. I. Plan nowej encyklopedyi.

R. II. Nauka moralności bez Boga.

§. 1. Naukowa podstawa moralności; determinizm; stanowisko człowieka w rzędzie istot; solidarność ludzkości; konieczne warunki dla szczęścia i rozwoju wszystkich ludzi.

§. 2. Nauka etyki w szkole.

§. 3. Wolnomyślność a sztuki piękne.

R. III. Rozdział państwa od Kościoła, jego warunki i następstwa.

§. 1. Zakładanie (obok każdego stowarzyszenia religijnego) stowarzyszenia wolnomyślnego celem urządzania świąt niekościelnych i wykształcenia ludu pod względem naukowym i artystycznym.

§. 2. Uprawnienie niekościelnych stowarzyszeń świątecznych, uniwersytetów ludowych, spółek spożywczych, syndykatów i t. p. do współdzierżawienia lub współużywania nieruchomości, jakie obecnie służą wyłącznie kultom odrębnym, a w przyszłości uważane być mają za majątek narodowy.

§. 3. Ograniczenie tak zw. martwej ręki wyłącznie do potrzeb kultu.

§. 4. Zakaz nauczania dla wszystkich duchownych.

§. 5. Zniesienie wszystkich zakonów.

R. IV. *Organizacya narodowa i międzynarodowa propagandy wolnomyślnej.*

§. 1. Łączność stowarzyszeń wolnomyślnych w każdym kraju. Missye świeckie wewnątrz kraju.

§. 2. Organizacya solidarności czynnej między wolnomyślnymi wszech narodów; nawet na wygnaniu wolnomyślny niema być odosobniony i opuszczony.

§. 3. Przeszkody ze strony kapitalizmu dla rozszerzenia wolnomyślności. Stosunek wolnomyślności do socyalizmu.

§. 4. Organizacya prawa do pomocy publicznej. Zeświecczenie wszystkich zakładów dobroczynnych, które obecnie są jeszcze wyznaniowymi.

R. V. *Wolnomyślność i propaganda pokoju.*

§. 1. Wolnomyślność i stowarzyszenia pokoju.

§. 2. Wolnomyślność i międzynarodowy sąd rozjemczy.

§. 3. Pacyfizm w szkole.

§. 4. Wolnomyślność i rozbrojenie.

Wprawdzie pisma poważne, nawet liberalne „*Debaty*“ dworują sobie z owych zjazdów i zarzucają słusznie, że kongresy takie sprzeciwiają się pojęciu wolnomyślności. Na cóż bowiem kongres, jeźli każdemu *wolno myśleć*, jak mu się podoba? Czyż kongres ma dopiero definiować i narzucać wolnomyślność? Ależ wówczas nie będzie sam wolnomyślnym! Nie o logikę tu jednak chodzi, lecz o agitacyę i organizacyę ruchu antyreligijnego w całej Europie. Jeźli „wolnomyślni“, tj. wolnomularze wszech krajów i ich zwolennicy, zobowiążą się solidarnie do przeprowadzenia w każdem państwie akcyi w tymsamym kierunku, jeźli te usiłowania pomnoży się agitacyą podobną ze strony socyalistów i radykałów wszelkiego rodzaju, nadto ze strony żydów itp. czynników antykatolickich, jeźli dążenia krzewić się będzie stale za pośrednictwem prasy wszechpotężnej, lektury (encyklopedyj), a nawet dzieł sztuki, to zyska się w rezultacie siłę potężną, która na szali wypadków musi zaważyć niepoślednio.

Zaważyła ona już wyraźnie we Francyi i przeprowadziła z pośpiechem w Izbie Posłów ustawę o rozdziale Kościoła od państwa, ustawę, która ma zapewnioną również olbrzymią większość głosów w senacie, a zatem od 1. stycznia 1906 niewątpliwie wejdzie w życie. Ustawa ta nie poszła wprawdzie tak daleko w kierunku wyraźnego prześladowania Kościoła, jak chcieli socyaliści, nie skonfiskowała doraźnie wszystkich kościołów, nie zakazała duchownym nosić sutanny, ale przecież o całe niebo stanęła niżej od ustaw w Stanach Zjednoczonych, bo 1) bez indemnizacyi ograbiła Kościół z pensyj wypłacanych w zamian za zabrane dobra kościelne, 2) przyznała olbrzymią władzę dyskrecyonalną rządowi, a po części gminom, w stosunkach kościelnych, mianowicie: rozstrzyganie ostateczne, komu należy oddać odnośny kościół lub budynki plebańskie, rozstrzyganie, czy procesye mają być dozwolone lub nie (już dziś municypium Paryża zabrania procesyj), czy wolno dzwonić na nabożeństwo lub nie itp., wreszcie 3) wyjęła duchowieństwo z pod ustaw ogólnych, a poddała pod uciążliwe *ustawy wyjątkowe.* Tak np. ostatnie paragrafy ustawy postanawiają, że oszczerstwo i obraza, jakichby się duchowny przy spełnianiu czynności kościelnych dopuścił, podpadają sądom zwyczajnym,

a nie sądom przysięgłych, chociaż występki te prawo ogólne przekazuje sądom przysięgłych. Lękano się (wyznał to otwarcie sprawozdawca Briand), że sądy przysięgłych gotowe zbyt łatwo uwalniać księży od rzekomej winy, a sędziowie-urzędnicy muszą w tym względzie oglądać na intencye rządu! Dla każdego więc anarchisty będzie sąd przysięgłych, dla księży jednak policya karna! Pozbawiono też księży możności spełniania mandatów politycznych w swoich parafiach. Podobnie do mocy ustawy wyniesiono rozporządzenie wykonawcze Combesa w sprawie kongregacyj duchownych, lubo wydane było wyraźnie na podstawie konkordatu. Temsamem bractwa pobożne i zakony *wyjęte zostały z pod ogólnej ustawy o stowarzyszeniach*, a poddane wyjątkowym przepisom! W obec tych postanowień §. 1. ustawy rzeczonej wygląda na proste szyderstwo lub na mydlenie oczu.

Z dzienników galicyjskich trzy tylko pisma zachwycają się tą ustawą bez żadnych zastrzeżeń: *Naprzód*, *Kuryer Lw.* i stale im sekundująca *Nowa Reforma.* Oczywiście, chcąc taką ustawę zalecić, trzeba niejedno z niej przemilczeć, a niejedno przedstawić inaczej. Milczą też owe pisma o władzy olbrzymiej, jaką ustawa przyznaje rządowi i gminom nad Kościołem i o ustawach wyjątkowych, godnych chyba caratu, tego ulubionego sprzymierzeńca Francyi — natomiast *Nowa Reforma* (n. 154. z 9/7) głosi. że „Kościół .. może *bez przeszkody* wykonywać swoje obrządki nietylko w obrębie świątyń, lecz i *poza ich murami*". (sic!), że ustawa „nie ma na celu drażnić katolików i niepokoić", że konfiskata pensyj jest rzeczą całkiem naturalną, a tłómaczy się rzekomą agitacyą księży przeciw republice, chociaż wiadomo, że kler francuski tem się właśnie pogrzebał, że zanadto odsuwał się od udziału w życiu politycznem i społecznem. Oczywiście dodaje też *N. R.*, że „naród przyjął zmianę tę niemal obojętnie", chociaż wiedzieć musi, że zebrano kilka milionów podpisów protestujących, a wreszcie samo naglenie gorączkowe do zakończenia tej sprawy przed blizkimi wyborami świadczy wymownie o obawach rządu i radykałów, co do rzeczywistego usposobienia ludności. *Naprzód* wmawia tembardziej w czytelników swoich (n. 183. z 7/7), że katolicyzm otrzymał wolność zupełną, że „*Kościół sam na tej ustawie dość jeszcze zyska*" (!) i woła z emfazą: „Francya dała całemu światu zachęcający przykład wyswobodzenia się od zależności materyalnej i moralnej, nałożonej państwom przez wszystkie kościoły". Przyznaje jednak, że umiarkowany względnie ton ustawy w niektórych punktach nie zadowolił „towarzyszów" francuskich, którzy pragnęli pójść znacznie dalej... w gnębieniu Kościoła. Jakżeż teraz *Naprzód*, chwaląc owych „towarzyszów", będzie mógł jeszcze głosić, że socyaliści są za *zniesieniem* wszelkich ustaw wyjątkowych, za wolnością ogólną itp.? Jeżli zaś liczy może na to, że na jego... koziołkach czytelnicy się nie spostrzegą, to... nieświetne zaiste wystawia im świadectwo! —

Jest przecież *nemesis dziejowa!* Tensam rząd francuski, który tak walecznym i nieugiętym okazał się przy wypędzaniu bezbronnych zakonników i zakonnic, tak bezwzględnie odmawiał awansu oficerom, którzy pacierz mówili lub dzieci swoje do Komunii św. posyłali, stulił

uszy pokornie i gotów na konferencyi w sprawie Marokka przypaść do nóg kanclerzowi niemieckiemu, bo czuje, że forytowaniem denuncyatorstwa zdezorganizował marynarkę i armię i zdał się temsamem na łaskę i niełaskę.... pikielhauby. Wprawdzie skompromitowanie się takie w oczach całego świata trudno pogodzić z dawną *gloire* francuską, ale... od czegoż postęp?

Niekorzystnie wypadły dla strony chrześcijańskiej wybory w *Holandyi*. Katolicy przeprowadzili wprawdzie tęsamą ilość posłów, jak dawniej, ale złączeni z nimi protestanci antyrewolucyjni stracili 8 mandatów na korzyść zjednoczonych liberałów i socyalistów. Stosunki tak się ułożyły, że ani liberalni, ani antirewolucyjni, nie będą mieli większości głosów w parlamencie, a języczkiem u wagi będą nieliczne głosy socyalistyczne. Prawdopodobnie też rząd dra Kuypersa ustąpi, a socyaliści zechcą wyzyskać sytuacyę. Czy liberałom, między którymi jest wielu kapitalistów, nie staną oni nieraz kością w gardle, okaże blizka przyszłość.

Świetne natomiast zwycięstwo odniosło centrum katolickie przy wyborach w *Bawaryi*. Wprawdzie ze względów taktycznych szło ono tym razem ręka w rękę z socyalistami—bo obydwa stronnictwa chcą przeprowadzić lepszą ustawę wyborczą, nie forytującą kapitalistów liberalnych—ale samo centrum jako takie zyskało 17 mandatów, liczy obecnie 101 posłów (socyaliści z 8. postąpili na 11. posłów) i ma stanowczą większość w sejmie. Nowy to dowód, że lud poznał się już na czczości frazesów liberalnych — i wskazówka dla katolików w innych krajach.

Położenie Braci naszych w *Kongresówce* nie polepsza się dotąd. Bojkot szkolny trwa dalej, a ukaz tolerancyjny we wielu stronach nie został ogłoszony! Jedynie ludność robocza poznała się na farbowanych lisach i niezawsze już daje się pobudzać do strejku patryotycznymi frazesami socyalistów. *Naprzód* chwalił warszawski komitet socyalistyczny za zawezwanie robotników do wymuszenia na właścicielach mieszkań 20% zniżki. Właściciele mieli to sobie powetować..... niepłaceniem podatków. Byłoby to dobre niewątpliwie, gdyby nie pochodziło z cudzej kieszeni. Ci i owi lokatorowie dali się usidlić, ale dostali się na miesiąc do aresztów policyjnych za wymuszanie, co odstręczyło innych od zbytniej gorliwości, a *Naprzodowi* było tak niemiłem, iż wcale o tem uwięzieniu nie wspomniał, chociaż zresztą każdą samowolę policyjną rejestruje skwapliwie. Nikt nie przeczy, że kwestya tanich mieszkań, jak i wiele reform społecznych — wbrew wybujałemu liberalizmowi ekonomicznemu — są dziś koniecznością, ale dokonać ich można nie przez ślepe posłuszeństwo jednemu dziennikowi i jednej partyi, lecz przez obustronne zgodne porozumienie, oparte na sprawiedliwości i znajomości stosunków, a podyktowane szczerą miłością Boga i Ojczyzny. Taką właśnie ideę zdrowej reformy społecznej krzewi *Postęp* krakowski, który naszym czytelniom i rękodzielnikom serdecznie zalecamy.

Oświata ludowa i literatura.

Od ogłoszenia konstytucyi 3-go maja było staraniem patryotów polskich, aby jej postulaty w czyn wprowadzić, a zwłaszcza uświadomić i do używania praw i obowiązków obywatelskich przywieść lud wiejski. Hasło to podnosił i Mickiewicz niejednokrotnie i dał mu wyraz w pismach swoich, ale wśród powodzi spraw przeróżnych schodziło ono nieraz z oczu; dopiero w obecnej dobie wybiło się na pierwszy plan, nietylko na obszarze dawnej Polski, ale i z tamtej strony oceanu. Godzą się na jedno i konserwatyści i demokraci, a nawet socyaliści, że lud wiejski jest tym materyałem, z którego budować trzeba fundament pod przyszłość narodu, a wojna wschodnia i zamieszki w Rosyi z niejednych piersi wywołały westchnienie: szkoda, że nasz lud wiejski jeszcze nie gotów!

Jednomyślność. tak rzadka u ludzi, zwłaszcza u Polaków, pięknym jest objawem, kończy się ona jednak tam, gdzie, przechodząc od ogółu do szczegółów, każde stronnictwo dobiera środków do zamierzonego celu, według swojego programu. W ogóle możnaby podzielić naszą inteligencyę, należącą do jakichkolwiek partyj politycznych, na trzy obozy, to jest na ludzi, niosących sztandar z napisem: „za wiarę i ojczyznę“ i ofiarujących pod tym sztandarem swoje siły, zdolności i mienie; powtóre na ludzi, stawiających ojczyznę na czele, a wiarę, tak tylko w dodatku, jako piękną tradycyę, po przodkach odziedziczoną, nie będącą wszakże ostatnim wyrazem ich dążeń i przekonań; trzecią wreszcie kategoryę stanowiliby socyaliści, których biorę tu w rachubę jedynie ze względu, że oni najbardziej pożądliwem okiem rzucają w stronę ludu i radziby go pozyskać dla siebie.

Przekonania tych obozów, odnośnie do ludu, oddał może trafnie Kasprowicz:

Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta.
Choćby ostatnią płuc potęgą,
Dmuchajmy na tę skrę Bożą, aż łun spłonie wstęgą.

To rozdmuchiwanie iskry odrodzenia, drzemiącej w ludzie, odbywa się obecnie słowem i drukiem. Są to sposoby dobre, byle nie było w nich przesady i byle zaproszeni do tej uczty nie wybrali raczej plew niż ziarna. Nie zapominajmy, że żadna ewolucya nie odbywa się raptownie, tem mniej zatem mogłoby stać się nagle doskonałem takie dzieło, jak patryotyczne uświadomienie ludu. Jeszcze północ mrozem dmucha! Kto w sposób niewłaściwy bierze się do dzieła, ten je raczej psuje, niż poprawia. Odczyty, pogadanki, przedstawienia, obchody narodowe, gazety i książki oświecają i krzepią ducha, u nas atoli, gdy niewola i ciemnota obniżyły na długo poziom moralny, trzeba ten duchowy pokarm podawać stopniowo, zrazu w małych dawkach, a starać się o to, by go lud zdołał przetrawić i należycie zużytkować. Akcya uświadamiania już nieraz przypominała mi — sit venia verbo! — forsowne tuczenie gęsi domowej, która tylko żałosnem gęganiem daje poznać, że przesadna troskliwość w zapychaniu jej żołądka, nie jest jej zbyt przyjemną.

Jakiegoż zatem trzymać się sposobu? Pomyślmy sobie, że lud jest to gmach odwieczny, do którego chcąc się dostać, nie trzeba wybijać nowych drzwi w ścianach, by nie przerażać mieszkańców, ale należy wchodzić doń bramą, stojącą zawsze otworem. Znamy wszyscy dobrze tę bramę i nieraz ją podziwialiśmy; jest nią szczera i głęboka religijność naszego ludu.

Niestety, w akcyi inteligencyi niezawsze motyw religijny jest uwzględniany. Jeżeli nie robi się tego z umysłu, to w każdym razie zamało się ten wzgląd szanuje, a wszystko, co się robi, nosi cechę jakby dekoracyi lub sukni odświętnej, którą, po powrocie do domu, składa się do skrzyni, by ją za tydzień znowu wyjąć na światło dzienne. Cóż dziwnego potem, że lud, trzeźwo patrzący na sprawy, z niedowierzaniem przyjmuje nadskakiwanie starszych braci, uważając je jako wynik chwilowego dobrego humoru, lub co gorsza, jako interes niewiadomy i nieokreślony, ale w każdym razie nie lud mający na celu! A gdzie takie przekonanie u ludu się wyrobi, tam zabita jest na długie czasy praca innych, choćby najszlachetniejszych jednostek. Zanotujmy więc sobie, że lud o Polsce bezwyznaniowej, socyalistycznej lub masońskiej, ani słyszeć nie chce i że droga do odrodzenia Ojczyzny nie prowadzi poprzez cmentarze kościołów i krzyże. Polska może być szczęśliwa, jedynie twardo trzymając się wiary katolickiej: tworzyć ją będą wtedy miliony, gotowe zawsze bronić swoich szczytnych ideałów; w ten również sposób utrzyma się tradycyjna jedność z ślubami Jana Kazimierza i z zasadami konstytucyi 3. maja.

Niechże zatem autorowie, piszący dla ludu, lub doń przemawiający, nawet cienia nie rzucają na cnotę wiary i pobożności, tak mu drogą.

Żeby mnie kto nie posądził, że robię zarzuty bezpodstawne, pozwolę sobie poprzeć je przykładami. Naprzód wskażę artykuł, umieszczony w *„Przodownicy“* nr. 5. z roku bieżącego, a więc w piśmie, wydawanem dla kobiet wiejskich. Chętnie wierzę, że dostał się on tam wskutek przeoczenia p. Redaktorki, a nosi tytuł: „Zjednoczenie Włoch“. Autorka jego, p. Helena Witkowska, uważa wolność i Ojczyznę za największe bożyszcze, przeto za złe bierze Piusowi IX., że śmiał się sprzeciwiać zaborowi Rzymu i z przekąsem dodaje, że zaszłego stanu rzeczy nie uznał, lecz ogłosił się za więźnia w Watykanie. Z treści artykułu jasno wynika, że należałoby się bardzo cieszyć z powodu obalenia „despotycznych“ rządów papieskich. Niegrzecznie to może będzie, ale stwierdzić muszę, że jedno z dwojga kierowało piórem p. Witkowskiej: albo zła wola, albo ignorancya, a jedno i drugie szkodę tylko czytelnikom przynosi!

Przyniesie ją również podawanie do wiadomości faktów prawdziwych, czy zmyślonych: n. p. o rzekomem wiarołomstwie małżeńskiem królowej Jądwigi (Z życia Królowej Jadwigi. H. Orsza. Warszawa 1899), albo, że proboszcz, idący na spacer, na widok pierwszej maszyny miał wołać, że Antychryst jedzie, skutkiem czego było jej zniszczenie przez chłopów (?) (Libański, *Kalendarz Wojnara* 1904).

Również co do powiastek, osnutych wyłącznie na tle miłości zmysłowej, miałem sposobność przekonać się nieraz, że tego rodzaju

lekturę odrzucają starsi czytelnicy po wsiach, uważając ją za bzdurstwa, na czytanie których szkoda czasu, młodszych zaś karmić tą strawą, znaczyłoby podawać zamiast chleba... skorpiona! Inteligencya niestety łaknie romansów i szuka tej podniety wszędzie, jak zepsuty żołądek kwasów i korzeni, lud jednak uważa życie za objaw poważniejszy, którego celem nie jest wyłącznie zaspokajanie popędów zmysłowych. Nie chodzi mi jednak o bezwzględne potępienie autorów, tylko o skierowanie ich twórczości na pożyteczne tory. Ileż to przecież możnaby na tym temacie osnuć powiastek, sławiących miłość rodzinną, wierność małżeńską i zamiłowanie szczęścia rodzinnego, jak to np. uczynił Józef Grajnert („Jak to było pod Wiedniem"), albo Franc. Marzec, silnymi rysami malujący skutki złego wychowania!

Oprócz pożytecznej treści muszą nadto druki ludowe posiadać styl i język, odpowiedni dla czytelników. Nie jest to sprawa łatwa, zwłaszcza dla osób, które lud znają tylko ze sceny, albo z zetknięcia się z nim w czasie wakacyj i potem, pisząc dlań, nie umieją dostroić się do zakresu jego pojęć. Pisać tedy należy językiem literackim, żeby lud przy czytaniu kształcił się w mowie i przyswajał sobie wyrażenia poprawne, tak jednak, aby nie napotykał w każdem prawie zdaniu wyrazów niezrozumiałych, wziętych z łacińskiego lub greckiego języka. Nie należy atoli popadać w przeciwną wadę i nie brać na oślep ludowych wyrażeń, albo ich przekręceń, która to usterka tak dawno już pokutuje w literaturze. Trudno pojąć np , zkąd w operze Moniuszki wziął się jakiś Jontek? Mógłby to być Jantek (Antoni), albo Jánek (Jan), ale Jontek to wyraz całkiem obcy ludowi. Twierdzę stanowczo, że podobne przekręcanie wyrazów, albo naśladowanie gwary ludowej, zawsze robi złe wrażenie na wieśniakach i obrzydza im lekturę, rodząc w ich myśli podejrzenie, że autor wyśmiewa i przedrzeźnia wieśniaków. Prawda, że Sienkiewicz wprowadził w „Krzyżakach" pojęcia i zwyczaje góralskie, a nikogo to nie razi, ale naprzód Sienkiewicz nie pisał dla ludu, tylko dla inteligencyi, a powtóre zrobił to po mistrzowsku i stworzył arcydzieło, które sam lud z rozkoszą czytać będzie.

Są nadto autorowie, którzy jeszcze więcej uchybiają pod względem języka, bo nie zdają sobie sprawy, że co innego jest mazurowanie, a co innego szeplenienie. Przez pierwsze rozumiemy wadę językową, właściwą naszemu ludowi, że zamiast: cz, sz mówi: c, s, szeplenienie natomiast jest wadą fizyczną i polega na wymawianiu zamiast rz z. Mazurowanie jest prawie powszechne, szeplenienie natomiast bardzo rzadko się trafia. Przez 10 lat mego kapłaństwa bywałem w różnych parafiach, uczyłem w szkołach, zapełnionych po brzegi, spowiadałem co roku tysiące penitentów, spotykałem wady jąkania się, wymawiania zamiast g—d, trudność wymawiania litery k, ale wypadków sceplenienia zapamiętałem zaledwie kilka. Cóż stąd wynika? Źle robi autor, gdy każe bohaterom swoim mazurować, ale ośmiesza siebie, gdy na wzór kantyczkowego Maścibrzucha wkłada im w usta wyrazy gzech, zeka, ząd itp. Nikomu na myśl nie przyjdzie naśladować pismem wady jąkania się itp., zwłaszcza w pismach dla ludu, niechże więc i szeplenienie nie szpeci, dobrych pod innym względem, utworów.

Wreszcie na zakończenie niech mi wolno będzie powiedzieć na swoją obronę, że nie jestem zwolennikiem reakcyi i ciemnoty, owszem, pochodząc z ludu, biorę żywy współudział w jego doli i niedoli — i właśnie dlatego obawiam się, żeby odbudowywanie Ojczyzny z tymi defektami, które wyliczyłem, nie stworzyło gmachu bez trwałości, grożącego przysypaniem gruzami i robotników i budowniczych.

X. B. Łaciak.

Ze stowarzyszeń duchownych.

Towarzystwo wzaj. pomocy kapłanów na Walnem Zgromadzeniu w Tarnowie (19/6), oprócz wyboru Wydziału i Komisyi kontrolującej, powzięło uchwałę niemałej doniosłości praktycznej, a mianowicie zdecydowało się swój kapitał lokować nietylko w papierach publicznych, ale także u księży, jako zapomogi zwrotne, licząc tylko koszta administracyi. Kto wie, jak bardzo potrzebuje nieraz wikary pożyczki na kuracyę, lub młody proboszcz na pierwsze urządzenie, kto poznał z doświadczenia smutne skutki zaciągania takich pożyczek u osób niewłaściwych, ten przyklaśnie z całej duszy uchwale Walnego Zgromadzenia Swoją drogą Wydział Tow. musi baczyć na to, aby zapomoga, nawet w razie śmierci pożyczającego, była zwróconą na pewno, ale ostrożność, z jaką dotąd administruje kapitałem Towarzystwa, jest najlepszą rękojmią pod tym względem.

Inną część kapitału ulokuje Wydział w kamienicy we Lwowie, przeznaczając ją głównie na mieszkania dla księży lwowskich i emerytów. Wydział obliczył, że będzie to lokacya pewna, a nierównie korzystniejsza, niż w kasie oszczędności.

Uchwalono ponownie jako stopę stałych zapomóg 40% włożonych udziałów. Uchwała ta, stale się powtarzająca, każe się spodziewać, że stopę ową będzie się Tow. starało zawsze utrzymać. W obec tego młodzi Współbracia, zwłaszcza neopresbyterzy, zechcą niezawodnie przystępować licznie do Towarzystwa, składając przynajmniej 5 udziałów rocznie (26 złr.). Kto np. od 25go roku życia płaci owe udziały, złoży gotówką do 60 roku życia 36 × 26 złr.=936 złr, z czego od 60 roku życia otrzymać może stałą zapomogę w kwocie co najmniej 373 złr. rocznie — i to aż do śmierci! Równie korzystnych warunków nie znajdzie w żadnem towarzystwie asekuracyjnem — i nic dziwnego, bo towarzystwa takie obliczone są na zyski, a nadto wydają setki tysięcy złr. rocznie na administracyę. Wprawdzie komisya Rady Państwa ma się rozpatrzyć we wniosku rządu o podwyższenie kongruy, a zwłaszcza emerytury, ale niewiadomo, kiedy ukończy swe prace i czy i kiedy wniosek stanie się ustawą; w najlepszym zaś razie niewiadomo, jak długo ustawa taka będzie obowiązywała, bo przykład Francyi może łatwo pociągnąć i państwo austryackie do uwolnienia się w najprostszy sposób od zobowiązań względem kleru. A zatem: „pomagaj sam sobie, a i Bóg ci dopomoże“, korzystaj z zapewnienia sobie emerytury bezpiecznej w Tow. wzaj. pomocy kapłanów!

Wiele też znaczy okoliczność, że Tow. udziela również zapomóg chwilowych bezwrotnych na wypadek choroby lub innego nieszczęścia. Jakoż Współbracia z Galicyi wschodniej licznie zapisali się do Towarzystwa; w Galicyi zachodniej nie tak rychło zdołano się przekonać o ostrożności i skrupulatności z jaką Wydział administruje funduszami — obecnie jednak ufamy, że i tu Współbracia porzucą rezerwę, przesadnemi obawami spowodowaną, a bezpodstawną—i zechcą do Towarzystwa licznie przystępować. Nie radzimy jednak składać mniej udziałów, jak pięć corocznie.

MISCELLANEA.

Krótki Katechizm ks. Biskupa Likowskiego w wydaniu tarnowskiem nie istnieje inny, jak tylko illustrowany, z przykładami biblijnymi. Wobec nadzwyczajnej *taniości* a *praktyczności* wydawnictwa spodziewać się należy szerokiego odbytu, zwłaszcza na początku roku szkolnego. Zapewniamy, że w razie pokupności nie spuścimy z oka sprawy ulepszenia tego podręcznika, ale korzystając z kierownictwa dostojnego Autora i z uwag przez Współbraci nam nadesłanych, opracujemy nowe wydanie tem staranniej i zaopatrzymy je w jeszcze więcej illustracyj. Nadmieniamy zarazem, że czujemy dobrze utrudnienia szkolne, wynikające z nieustalenia tekstu i mamy nadzieję opracować tekst w ten sposób, by wszelkie zmiany *ważniejsze* na dłuższy już czas były w nim zbędne. Dziś, kiedy liberałowie wszech odcieni, ludowcy i socyaliści, sypią gromy na katechizm, jest poniekąd *punktem honoru* wszystkich P. T. Braci-Kapłanów przyczynić się do wydania katechizmu takiego, w którymby tylko zła wola mogła widzieć coś wstrętnego dla dzieci i odpychającego od religijności. Z polskich katechizmów — zdaniem ogółu Duszpasterzy — *Krótki Katechizm* ks. Biskupa Likowskiego jest najbliższym owego ideału, więc starajmy się rozwój jego zapewnić. Za uwagi co do ulepszenia tego katechizmu będziemy bardzo zobowiązani.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Przeniesieni:* ks. *Kwieciński* Leon z Wygody do Płazowa, ks. *Diugewicz* Jan z Płazowa do Bobuliniec (eksp.), ks. *Wolańczyk* Władysław z Przemyślan do Dzikowa (admin. in spir.), ks. *Sulatycki* Paweł ze Lwowa do Grzymałowa, ks *Szlęzak* Jan (sen.) z Glinian do Wyżnian, ks. *Kulczycki* Mikołaj ze Lwowa do Tadania (adm.), ks. *Jaworski* Stanisław z Barysza do Podwysokiego, ks. *Milczanowski* Ludwik z Podwysokiego do Zubrzy, ks. *Porębski* Augustyn z Kimpolunga do Dunajowa, ks. *Trzebicki* Gabryel ze Świrza do Na-

waryi (admin.), ks. *Gajewski* Szymon z Mariahilf do Toporowa, ks. *Bożyński* Władysł. z Cieszanowa do Darachowa (eksp.), ks. *Schüttler* Hygin z Gurahumory do Stulpikan (eksp.), ks. *Wojciechowski* Jan ze Stulpikan do Wygody (eksp.), ks. *Muszyński* Tadeusz z Tłumacza do Oknian (eksp.), ks. *Bartha* Franciszek z Monasterzysk do Taurowa (eksp.), ks. *Delecki* Jan z Lipska do Hodowicy, ks. *Danek* Wincenty z Opryłowiec do Berczowicy (eksp.), ks. *Bątkowski* Franciszek z Dunajowa do Bełzu, ks. *Olbrycht* Władysław z Brzeżan do Tarnopola, ks. *Makłowicz* Józef z Tarnopola do Brzeżan, ks. *Skałuba* Jakób z Grzymałowa do Kamionki strum., ks. *Więckowski* Włodzimierz z Wojniłowa do Podhajec, ks. *Jakubowski* Maryan z Waręża do Zimnowody, ks. *Oprzędkiewicz* Władysław z Bełzu do Lwowa (do św. Marcina), ks. *Baściak* Michał z Krasnego do Lwowa (do św. Anny), ks. *Lewicki* Teodor z Toporowa do Przemyślan, ks. *Pasieczny* Edward ze Stanisławowa do Wierzbowca, ks. *Kroczykowski* Antoni z Kołomyi do Wojniłowa (adm. in sp.), ks. *Kuczyński* Józef z Gródka do Lubienia (eksp.), ks. *Cieślak* Józef z Podhajec do Bóbrki, ks. *Klein* Bernard z Suczawy do Machlińca, ks. *Hopek* Stanisław z Bóbrki do Stryja, ks. *Szlęzak* Jan (jun.) z Darachowa do Krasnego (eksp.), ks. *Harra* Jan z Wyżnian do Janowa koło Trembowli (adm. in sp.), ks. *Barć* Antoni ze Stryja do Lwowa (do św. Magdaleny), ks. *Bazal* Jan z Lubaczowa do Rodatycz, ks. *Gliwa* Sebastyan z Hodowicy do Waręża, ks. *Andler* Artur z Seretu do Chodorowa, ks. *Wójcik* Franciszek z Hodorowa do Uhnowa, ks. *Kluz* Józef z Uhnowa do Kołomyi, ks. *Jurasz* Stefan z Kozłowa do Stanisławowa, ks. *Szuba* Karol ze Stryja do Lwowa (do św. Antoniego), ks. *Łańcucki* Adam z Jazłowca do Kozłowa, ks. *Grabowski* Ignacy do Gródka, ks. *Cieślik* Antoni do Stryja. — *Neopresbyterzy przeznaczeni:* ks. *Bialikiewicz* Karol do Barysza, ks. *Borowski* Leon do Suczawy, ks. *Brenny* Franciszek do Kimpolunga, ks. *Bylica* Edward do Cieszanowa, ks. *Engel* Jan do Świrza, ks. *Gramse* Julian do Mariahilf, ks. *Guzek* Maryan do Jazłowca, ks. *Haschler* Leonard do Gurahumory, ks. *Klementowski* Leopold do Tłumacza, ks. *Maksymowicz* Karol do Monasterzysk, ks. *Ogrodnik* Jan do Buska, ks. *Schüttler* Karol do Radowiec, ks. *Szelest* Józef do Gołogór, ks. *Wolański* Józef do Lipska, ks. *Żelewski* Feliks do Seretu, ks. *Żytkiewicz* Ludwik do Lubaczowa.

Przemyśl. *Mian.*: ks. *Karakulski* Jędrzej, jubilat, hon. radcą Kons.: poddziekanimi: brzozowskim ks. *Samocki* Jan z Jasienicy, mościckim ks. *Białogłowski* Alfred z Mościsk, jarosławskim ks. *Wlazowski* Tomasz z Sieniawy, drohobyckim ks. *Frydel* Władysław z Komorna, dobromilskim, ks. *Nawrocki* Jan z Birczy; katechetą szk. wydz. m. w Drohobyczu ks. *Zarytkiewicz* Dominik. — *Przeniesieni:* ks. *Wikliński* Franciszek z Dobrzechowa do Głogowa, ks. *Horowicz* Stanisław z Łańcuta do Krasiczyna, ks. *Fiema* Wincenty z Mościsk do Drohobycza, ks. *Jaracz* Jan z Brzostka do Pruchnika, ks. *Lewkowicz* Jan z Rychlic do Łańcuta, ks. *Kolasa* Jan z Dubiecka do Rychlic, ks. *Michałowski* Bronisław ze Świlczy do Gwoźnicy górnej, ks. *Żarnowski* Apolinary z Sądowej Wiszni do Jawornika pol-

skiego, ks. *Leja* Adam ze Staromieścia do Leżajska, ks. *Laskowski* Ignacy z Przewrotnego do Krosna, ks. *Szurek* Józef z Jedlicza do Radawy, ks. *Mularczyk* Jan z Gwoźnicy do Nienaszowa, ks. *Owczarski* Jan z Nienaszowa do Urzejowic, ks. *Strzępek* Franc. z Sieniawy do Jodłowy, ks. *Wilkiewicz* Jan z Gorlic do Mościsk, ks. *Nawrocki* Stan z Kobylanki do Sądowej Wiszni.—*Neopresbyterzy przeznaczeni:* ks. *Barcikowski* Władysław do Dobrzechowa, ks. *Beigert* Ferdynand do Błażowy, ks. *Bienięda* Józef do Świlczy, ks. *Dutkiewicz* Tadeusz do Staromieścia, ks. *Jamróz* Jan do Jedlicza, ks. *Gąsiorek* Władysław do Sieniawy, ks. *Korpak* Szymon do Kobylanki, ks. *Kotula* Kazimierz do Rymanowa, ks. *Kreszko* Karol do Gorlic, ks. *Łańcucki* Władysław do Woli zarzyckiej, ks. *Nowakowski* Michał do Przewrotnego, ks. *Rąpała* Walery do Cieklina, ks. *Stec* Marcin do Miechocina, ks. *Wnuk* Ignacy do Dubiecka, ks. *Zielański* Floryan do Sokołowa.

Tarnów. *Instyt* na prob. w Szyku ks. *Święch* Walenty. — *Mianowani:* Notar. ks. *Siemieński* Aleksander proboszcz w Szynwałdzie; wicedziekanem ks. *Kumorek* Szymon, proboszcz w Tymbarku; notar. d. ks. *Kudrna* Jan proboszcz w Kasinie wielkiej. — *Przeniesieni*: ks. *Zarański* Wojciech z Zakliczyna do Łapczyc, ks. *Ligęza* Jan ze Szczucina do Radłowa, ks. *Golec* Aleksander z Kolbuszowy do Łęk dolnych, ks. *Mazur* Ludwik z Wadowic górnych do Królówki, ks. *Bartoszewski* Andrzej z Wietrzychowic do Kolbuszowy, ks. *Lesiak* Julian z Tuchowa do Wietrzychowic, ks. *Wierzyński* Stefan z Olesna do Wadowic górnych, ks. *Mucha* Walenty z Grybowa do Pilzna, ks. *Bombicki* Stefan z Ropczyckiej Góry do Padwy, ks. *Olszowiecki* Józef z Muszyny do Porąbki uszewskiej, ks. *Janik* Antoni z Pilzna do Olesna, ks. *Sępek* Jan z Porąbki uszewskiej do Czerminu, ks *Dąbrowski* Wojciech z Czermina do Nowego Wiśnicza, ks. *Mroczek* Józef z Padwy do Czchowa, ks. *Mrozowski* Władysław z Łącka do Ropczyc, ks. *Rogoziński* Józef z Nowego Wiśnicza do Tuchowa, ks. *Jachna* Wojciech z Lisiejgóry do Łącka, ks. *Kmieciński* Franciszek z Lisiejgóry do Pilzna, ks. *Janus* Michał z Ostrowów do Skrzyszowa. — *Neopresbyterzy przeznaczeni:* ks. *Gacek* Zygmunt do Lisiejgóry, ks. *Grotowski* Michał do Otfinowa, ks. *Kloch* Józef do Grybowa, ks. *Łanowski* Jan do Góry Ropczyckiej, ks. *Nowak* Stanisław do Szczucina, ks. *Pawlus* Michał do Lisiejgóry, ks. *Śliwka* Jan do Zakliczyna.

TREŚĆ nr. 15, 16, 17: O unii kościołów. (C. d. n.).—Najważniejszy powód demoralizacyi w szkołach. — Trzy Kazania o gniewie i pieniactwie. Ks. Jan Wróbel. — Egzorta na uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny. — »Judasz i Święty Boże«. J. Kasprowicza. Ks. J. Koterbski. — Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich. — Prof. Giovanni Corti: »Filosofia della religione» (Roma 1891). Ks. dr. Aleksander Pechnik. — Przemówienie ks. Wilczkiewicza w Sejmie krajowym dnia 5-go listopada 1904 roku. — Ryby nie-ryby w poście. K. dr. Szczeklik. — Prawda o stosunkach narodowych na Śląsku. S. S. — Z liturgiki. — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Nowe książki — Napaści prasy antykatolickiej. — Kronika kościelna. — Oświata ludowa i literatura. X. B. Łaciak. — Ze stowarzyszeń duchownych. — Miscellanea. — Wiadomości dyecezalne. —

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.